W Rosyi zakazane.

ROCZNIK IV.

TOM II.

NR. 43.

LIPIEC.

1908.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

D^RA^ FELIKSA KONECZNEGO.

KRAKÓW

REDAKCYA UL. PODZAMCZE 14.

ADMINISTRACYA UL. STRASZEWSKIEGO 8.

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K., kwartalnie 2 K. 50 hal. Cena jednego zeszytu 1 K. **Adres** redakcyi: **Kraków, ulica Podzamcze 14.**

Administracya: ul. Straszewskiego L. 8.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni **H. Altenberga** we Lwowie.

W Poznaniu skład główny w Księgarni Polskiej **W. Templowicza.** Prenumerata roczna 10 marek, kwartalna 2 M. 50 f., zeszyt osobno 1 markę.

TREŚĆ Nru 43-go:

(lipiec 1908).

Świat Słowiański

MIESIĘCZNIK

poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego

POD REDAKCYĄ

Dra Feliksa Konecznego.

ROCZNIKA IV-go

TOM II-gi.

(Lipiec — Grudzień 1908).

KRAKÓW — 1908.

Redakcya: Kraków, Podzamcze 14.
Administracya: Groble 15.

KRAKÓW. — DRUK W. KORNECKIEGO i K. WOJNARA
pod zarządem Adolfa Nowaka.

TREŚĆ tomu II-go

Rocznika IV-go

(lipiec — grudzień 1908).

PRZED KONFERENCYĄ PRASKĄ.

Nareszcie olbrzymia większość pobratymców naszych zrozumiała, że kwestya słowiańska — to przedewszystkiem kwestya polska, że niema Słowiańszczyzny bez Polski, a Rosya należy do związku idei słowiańskiej pod tym warunkiem, że się pogodzi z Polską; inaczej idea ta rozwijałaby się dalej poza Rosyą, a może nawet wbrew Rosyi. Rosyanie, pragnący utrzymać stanowisko i dawny urok Rosyi w Słowiańszczyźnie, postanowili osięgnąć to za pomocą zjazdu słowiańskiego. Chcąc, żeby się taki zjazd mógł odbyć, trzeba było wpierw układać się z Polakami, wysłuchać naszych warunków i dostarczyć nam pewnych rękojmi. Ten cel ma konferencya zwołana na 12-go lipca do Pragi, mająca stanowić rodzaj polsko-rosyjskich wstępnych punktacyj, od których zawisły dalsze postanowienia, co do samego zjazdu.

Świadczy to o wyrabianiu się zmysłu politycznego wśród Słowian, skoro uznali, że mając coś czynić pod słowiańskiem hasłem, trzeba wprzód zapytać Polaków o zdanie; świadczy to o zmyśle politycznym wśród nas, żeśmy przyjęli to zaproszenie do Pragi. A jedzie tam nie jakieś grono ochotników słowianofilów, ale jadą reprezentanci wszystkich stronnictw polskich, wydelegowani jak najformalniej po dojrzałych naradach.

Okoliczność ta wkłada wielkie obowiązki na reprezentantów innych narodów na konferencyi praskiej. Pragnęlibyśmy, żeby byli również rzeczywistymi delegatami swych społeczeństw, a nie amatorami, którzy mogą tylko okazywać swoją dobrą wolę, ale nie mogą ręczyć za innych (zwłaszcza za prasę), nie posiadając należytych pełnomocnictw.

Bądźcobądź faktem jest, że naród polski w zasadzie nie wzdraga się wejść w prąd słowiański. To już nie krakowski Klub Słowiański, nie redakcya *Świata Słowiańskiego* — ale wynik porozumienia się wszystkich stronnictw narodowych

ze wszystkich ziem polskich, a zatem mamy wszelkie prawo powiedzieć: naród polski.

Wyprzedziwszy o kilka lat opinię polskiego ogółu, doznajemy tej satysfakcyi, że nasze organizacye polityczne kroczą za nami i widzimy, że pismo nasze nie było bez wpływu na swoich i na pobratymców. Mieliśmy w swej skarbnicy moralnej kilka już dowodów, że nasza oryentacya polityczna była trafna; obecnie przybywa nowy, a najbardziej pocieszający, najmilszy. Wszak wprowadzenie narodu polskiego w prąd słowiański jest naszym celem!

Inicyatywa, która się powiedzie, wiedzie czasem słabsze głowy do przedwczesnych okrzyków tryumfu i przeceniania sytuacyi. Dalecy od tego, pospieszamy nadto jeszcze z uwagą, że całkiem co innego: dawać do czegoś inicyatywę, a zupełnie co innego: kierować czemś.

Sądzimy, że inicyatywa ideowa przy nas pozostanie i może nawet tak być powinno, bo lepiej, żeby ona była tam, gdzie jest znawstwo rzeczy. Ma zaś *Świat Słowiański* nadto tę dogodność dla ogółu polskiego, że nie należąc do żadnego stronnictwa, zabarwienia stronniczego zgoła nie mając, nie ma myśli ubocznych, ni tajnych zastrzeżeń, ani spekulacyi na giełdzie politycznej. Żadne stronnictwo nie może go podejrzywać, każde może mu ufać. Nie służąc żadnemu z nich, służymy jednak wszystkim, zajęci wyłącznie sprawami ogólno-polskiemi, bo polityką zewnętrzną polską.

Hasła rzucane przez pismo stojące poza stronnictwami, mogą być rozważane wszechstronniej i głębiej, niż pomysły rozwijane w organach stronnictw. Na ruch pewnego stronnictwa patrzą inne podejrzliwie, a oceniają go najpierw według skali partyjnego pożytku lub szkody. Zdarza się podobno, że w wirze polityki aktualnej, dziennikarsko-wyborczej, nie chce się czegoś czasem dlatego tylko, że inicyatywa wyszła od przeciwnika? Ponieważ *Świat Słowiański* niczyim „przeciwnikiem“ nie jest, można artykuły jego rozważać rzeczowo, bez obaw stronniczych.

W dziedzinie pod względem politycznym dla naszego społeczeństwa nowej, nie można być dość ostrożnym z zaciąganiem zobowiązań. Wszelka zaś inicyatywa, dana przez organizacyę partyjną, stanowi już zobowiązanie dla stronnictwa i musi za-

mienić się w końcu w plus lub minus w jego bilansie. — A zważmy jeszcze jedno: Ponieważ ani jedno z naszych stronnictw nie posiada w swej organizacyi, w zarządach, komitetach itp. znawców rzeczy słowiańskiej, a zatem inicyatywa stamtąd wychodząca, a pociągająca za sobą nieuchronnie odpowiedzialność i zobowiązanie, mogłaby zawieść łatwo na manowce, bo byłaby robieniem eksperymentów po omacku. Lepiej, że sprawa ułoży się wpierw i „uleży“ w piśmie, które żadnego stronnictwa nie zobowiązuje, ograniczając odpowiedzialność do samej tylko redakcyi. Jeżeli *Świat Słowiański* pomyli się, nie poniesie przez to straty żadne stronnictwo. Chcemy tylko być materyałem politycznym dla stronnictw polskich, dla każdego jednako, — a na podstawie dłuższego już doświadczenia schlebiamy sobie, że rolę vademecum polskiego polityka spełniamy sumiennie:

Niekrępowani żadnymi względami ubocznymi, możemy przemawiać śmiało, otwarcie i poruszać kwestye najdrażliwsze. Politycy zaś „aktualni“, nie krępowani również niczem względem pisma, które dla żadnego z nich nie jest „organem“, wybierają (i wybiorą jeszcze nieraz) z opracowanych przez nas kwestyj, co zechcą i kiedy zechcą. Jeden tylko ciąży na nich obowiązek: mieć w swej ewidencyi wszystkie poruszane przez nas kwestye, wiedzieć o ich istnieniu i starać się znać na tem. *Świat Słowiański* rozszerzył horyzont myśli politycznej polskiej, i nie można już nie znać tych horyzontów, jeżeli się nie chce być — ignorantem politycznym.

Programy można snuć zawsze, ale wykonywać dadzą się one tylko częściowo i w chwili właściwej, przy sprzyjających okolicznościach. Z tego wynika różnica stanowiska pisarza politycznego, a polityka aktualnego, różnica, z której obydwaj powinni zdawać sobie sprawę. Program powinien być zawsze gotów, ale z gotowości programu nie wynika jeszcze, żeby się natychmiast zabierać do wykonania go. Pospiech nie zawsze jest chwalebny, a wywołuje nieraz skutki wręcz przeciwne zamierzonym. Czyn spełniony w niewłaściwej porze bywa czasem pogrzebaniem sprawy!

Inicyatorzy miewają częstokroć tę wadę, że ogarnia ich gorączka wykonywania pomysłów. Toteż dobrze się dzieje, bardzo dobrze, gdzie rozdzielone są inicyatywa a wykonywanie rzeczy. Odpowiedzialność inicyatora nie może też iść w porównanie z odpowiedzialnością wykonawcy. Pomysł niewłaściwy

lub rzucony nie w porę, nie znajdzie echa i na tem koniec; ale czyn niewłaściwy pociąga zawsze następstwa.

Oddzielenie takie teoryi od praktyki, jakie pragnęlibyśmy utrzymać w dalszym rozwoju prądu słowianofilskiego w Polsce — pozwoli teoryi kształcić się i pogłębiać bez przeszkód, bo bez tarcia waśni i rachub stronniczych, praktyce zaś nabyć potrzebnej sprawności i pewności siebie na chwilę stanowczą. Idea słowiańska była martwą, dopóki nie uznawano jej w Polsce; ale gdy raz już Polska stanęła w tym prądzie, idea stała się żywą i pocznie niebawem pociągać za sobą różnorodne kombinacye tego rodzaju, że stanie się aktualną sprawą polityki europejskiej. Nie obawialibyśmy się niczego bardziej, jak tego, żeby jakikolwiek etap rozwoju idei słowiańskiej nie zastał polityków polskich nieprzygotowanych.

Zbierać zawczasu zapasy potrzebnego do tych spraw znawstwa, a przez to przymnażać społeczeństwu wykształcenia politycznego, słowem: przygotowywać — oto i nadal nasze zadanie.

Zamienianie naszych akademickich roztrząsań na „aktualności“ polityczne i kierowanie niemi potem, to już rzecz tych, którzy kierują nie myślą polityczną, ale życiem politycznem w trzech zaborach i którzy są za to odpowiedzialni.

W ciągu ostatnich lat zwracano się do *Świata Słowiańskiego* kilka razy z propozycyami zakładania stronnictwa „słowiańskiego“ w Polsce. Odmawialiśmy zawsze a limine, pragnąc natomiast, żeby sprawy te stały się wspólnemi wszystkim stronnictwom polskim.

Program tyczący się spraw zewnętrznych nie kwalifikuje się na program stronnictwa! Stronnictwo „słowiańskie“ musiałoby albo być biernem zupełnie w większej części spraw krajowych, albo też dla interesów wewnętrznych naciągać i fałszować poglądy na sprawy zewnętrzne. Nie od rzeczy będzie wystąpić z tem ostrzeżeniem w chwili, gdy idea słowiańska zaczyna być popularną w Polsce.

Pragnąc widzieć polityków polskich w prądzie słowiańskim, chcemy jednak, żeby mu się nie dali unosić. A mamy pod tym względem poważne obawy.

Na pozór pola do obaw niema, skoro stronnictwa nasze (czego sami świadkami byliśmy) z wielką przezornością, po doj-

rzałym namyśle i wszechstronnem roztrząsaniu kwestyi przystępowały do konferencyi praskiej. Ogólny też nastrój kraju jest tego rodzaju, że daleki od gorączkowego chwytania rzeczy, zajął raczej stanowisko życzliwego obserwatora. Hasło powszechnie w tej chwili przyjęte brzmi niejako: „Zobaczymy, co z tego będzie i stosownie do tego zobaczymy, jak postąpić“ — a wobec takiego hasła, jakżeż można przypuszczać, że Polak da się unieść prądowi?

Niestety, można to przypuszczać. Stanowisko zajęte przez nasz ogół jest bowiem — biernością, a kto bierny, ten może być zawsze uniesiony przez prąd i zaniesiony niespodzianie tam, dokąd zdążać wcale nie zamierzał.

Cieszymy się z udziału naszych w konferencyi praskiej, ale gdybyśmy w dalszym pochodzie sprawy mieli brać udział w taki sposób, jak w tej konferencyi — uważalibyśmy to za błąd polityczny. Wszak jesteśmy w tej konferencyi nie twórcami, ale żywiołem, który został przyciągnięty. Program konferencyi ułożono bez nas.

Wiemy, że na pierwszy raz nie mogło być inaczej — a chodziło też tym razem raczej tylko o samą zasadę, czy wziąć udział, czy nie? Ale na przyszłość powinno być zasadą naszych polityków dopilnować od samego początku każdego ruchu słowiańskiego, brać czynny udział we wszystkiem i nie dawać się „zapraszać“, ale należeć do urządzających i takie zdobyć sobie stanowisko, żeby niemożebnem było występowanie z jakiemikolwiek projektami bez uprzedniej aprobaty Polaków.

Polak może być albo przeciwnikiem prądu słowiańskiego, albo też musi go opanować. Jedno z dwojga!

Hasło: „zobaczymy, co będzie“ — można było wyjątkowo tolerować na ten jeden raz, jako formułę dogodną do wprowadzenia polskich delegatów na konferencyę praską, ale skoro udział w tej konferencyi jest już zapewniony — należy z tem hasłem natychmiast zerwać i wystąpić przeciw niemu jak najostrzej, jako przeciw wielkiemu niebezpieczeństwu, grożącemu polityce narodowej.

„Zobaczymy, co będzie“ — to znaczy, że nie chcemy sami tworzyć wypadków, ograniczając się tylko do prawa zajęcia wobec nich pewnego stanowiska. Sprawy nasze zależałyby w takim razie od zbiegu okoliczności, na które zrzekamy się własnego wpływu. Byłby to nonsens polityczny.

My hasłu: „zobaczymy co będzie“, przeciwstawiamy hasło: „chcemy, żeby było tak, a nie inaczej“ — metodzie biernej przeciwstawiamy czynną, twórczą, nadającą kierunek i oddającą ster w ręce.

To tylko złudzenie, że prąd słowiański nie poniesie nas, jeżeli będziemy zachowywać się względem niego z rezerwą — i tylko obserwować, co inni robią. Najfatalniejsze złudzenie! Raz wraz może się wydarzyć coś, co inni zrobią bez nas, a od czego uchylić się potem nie będzie już można. Politykując w ten sposób, nie daleko zaszlibyśmy, a skończyłoby się na tem, że inni rozstrzygaliby o stanowisku Polski w Słowiańszczyźnie — i sprawa polska zeszłaby niebawem na stanowisko... tolerowanej. Tak bywa zresztą zawsze tym, których prąd niesie, takie są skutki bierności.

Od nas zależy, żeby zrobić ze sprawy polskiej czoło sprawy słowiańskiej. Trzeba jednak koniecznie zabrać się do czynnego udziału w polityce słowiańskiej, zaważyć na niej jak najbardziej, ażeby na jej tle przeprowadzać własny program.

Pisuje się od kilku tygodni o „neoslawiźmie“. My tego „terminu technicznego“ dla siebie używać nie potrzebujemy. — Czwarty rok płynie, odkąd stanąwszy do walki z panslawizmem, wywiesiliśmy standar polskiego słowianofilstwa, którego program zawarty jest w rocznikach naszego pisma. Skoro w Rosyi powstał „neoslawizm“, jako antyteza dawnego „kazionnago“ panslawizmu, przyjmujemy to do wiadomości z radością, jako zbliżenie się do naszego programu i to znaczne, — ale my do neoslawizmu nie należymy, mając program starszy od niego i — co ważniejsza — zupełniejszy i bardziej wyrobiony. Dużo wody upłynie, zanim rosyjski neoslawizm zoryentuje się w licznych kwestyach, które przez polskie słowianofilstwo zostały już przestudyowane. Prawdopodobnie wypadnie mu pójść za nami.

Program słowiański nie w Rosyi się wyrobi, ale w Austryi, a nie wyjdzie nam zapewne na szkodę, że w Austryi urabiać go zaczęli najpierw Polacy. Sprawa słowiańska nie jest bowiem bynajmniej kulturalną, ale tylko polityczną, a my tu pierwsi zaczęliśmy ją traktować politycznie i starać się dla niej o konkretny program, wydobywając ją z pod zalewu czczych frazesów.

Neoslawizm rosyjski nie może żadną miarą wystarczać nam, Polakom, mającym swoje interesy w Austryi i realne tu stosunki

z narodami słowiańskiemi. Byłby on dla nas za ciasny z jednej strony, a na ogół zbyt ogólnikowy. My musimy iść dalej od tego neoslawizmu i nie możemy czekać, aż rosyjscy nasi przyjaciele poznają bliżej cały szereg spraw, dotychczas zupełnie sobie obcych.

Uważając więc „neoslawizm“ za zjawisko niezmiernie pożądane i dla nas pomocnicze, życząc mu rozwoju i powodzenia, nie uważamy go jednak za źródło, z którego miałaby czerpać myśl polityczna polska. Polskie słowianofilstwo nie jest odłamkiem rosyjskiego neoslawizmu. Uważalibyśmy też to za cofanie się polityczne, gdyby rozwój idei słowiańskiej w Polsce miał być zależny od Petersburga.

Świat Słowiański pójdzie więc dalej torami, które sam sobie żłobił od samego początku.

Program konferencyi praskiej wydaje się nam czemś skleconem i to z wysiłkiem, dla — zamaskowania braku programu. Trzeba było obmyśleć coś dla zachowania pozorów zjazdu kulturalnego (i to „wyłącznie“ kulturalnego) zjazdowi, który musi być faktycznie politycznym, jeżeli ma zdać się na cokolwiek. To, co jest oficyalnie programem konferencyi, nie jest właściwie niczem. Konferencya ma w istocie rzeczy zająć się pytaniem, jak urządzić przyszły zjazd słowiański, żeby nie miał cechy antypolskiej, pomimo to, że ma się odbyć w Rosyi, pod rządem usposobionym wrogo dla Polaków, a nader życzliwie dla Prus. Ponieważ polityka jest sztuką wykonywania niemożliwości, zadanie konferencyi nie jest bynajmniej nierozwiązalne, ale wykonanie ostateczne będzie bądźcobądź zawisłe od rządu rosyjskiego. Jeżeli ten rząd nie będzie sobie zjazdu życzył, na nic wszelkie zachody neosłowiańskich obywateli konstytucyjnej Rosyi.

Ale to już nie nasza rzecz. Nie od nas wyszła myśl zjazdu, nie my odpowiadamy za jego uskutecznienie.

Nie odpowiadamy też za przebieg konferencyi w Pradze, ani za tło, jakie jej w Pradze zgotowane będzie. To już czeska rzecz, czy ta konferencya okaże się dziełem narodu czeskiego (jak tego pragniemy), czy też tylko pewnej jego części, używającej słowianofilstwa, jako narzędzia we współzawodnictwie stronnictw. Być nawet może, że przy tej sposobności wystąpią Czesi przeciw Czechom, biorąc sobie Słowian za świadków. Zamysły takie były; oby przeminęły, oby do 12-go

lipca nie zostało z nich śladu! Godzi się przypuścić, że na ten czas nie będzie się miało w Pradze do czynienia ze zwalczającemi się stronnictwami, tylko z narodem czeskim, jednomyślnym w sprawie słowiańskiej. Zapał czeski dla idei słowiańskiej, nie znający granic, zrobi zapewne swoje, zrobi wszystko godnie, statecznie, a wtenczas konferencya praska może mieć tło nietylko wspaniałe, ale wprost imponujące i może sprawić wiele, bardzo wiele dobrego.

Pierwszym skutkiem będzie poinformowanie Czechów, w czem nie mają się łudzić co do stosunków polsko-rosyjskich, łudzić samych siebie. Z naszej strony żądanie języka urzędowego polskiego w szkole, w sądzie i urzędzie, musi być conditio sine qua non i każdy Czech musi wobec tego zająć stanowisko jasne, niedwuznaczne.

Drugim skutkiem będzie znaczne zacieśnienie węzłów roboty politycznej pomiędzy nami samymi, pomiędzy Polakami wszystkich trzech zaborów. Pod tym względem odda nam konferencya praska usługi tak znakomite, że prawdziwie należy się Czechom z góry wdzięczność za jej urządzenie — i to całkiem bez względu na jakiekolwiek ewentualności jej przebiegu. Już zjazd odbyty w Krakowie celem naradzenia się nad udziałem w konferencyi pozwalał stwierdzić, że nie płonne były przewidywania, że idea słowiańska w Polsce przyczyni się przedewszystkiem do wytworzenia jednej, zwartej, ogólno-polskiej polityki. Można mieć pewność, że podczas konferencyi fakt ten narzuci się wszystkim naszym delegatom i że będą z tego wysnute właściwe wnioski.

Trzecim skutkiem będzie zakłopotanie Petersburga i Wiednia. Ani tu, ani tam nie wiedzą, co począć z ideą słowiańską, jak się względem niej zachować. Ten brak programu dawał się wytłumaczyć, póki sama idea była deklamacyą, ale nie polityką, tj. póki Polacy o nią się nie troszczyli. Nasz udział tchnie ducha w martwą dotychczas formę i sprawa słowiańska staje się naprawdę kłopotem dla rządów rosyjskiego i austryackiego. To dobrze, bo może zaczną nareszcie myśleć o niej poważnie. My pragniemy sojuszu Austryi z Rosyą — i to jak najściślejszego. Oby „zakłopotanie“ skończyło się nabyciem przekonania o potrzebie takiego sojuszu. Ale daleka to droga. Na razie góruje i tu i tam wpływ Berlina, zmierzający do jak największego poróżnienia Austryi z Rosyą. Członkowie konferencyi, wiedząc o tem, za-

chowają oględność, ostrożność i nie zrobią nic takiego, co mogłoby powiększyć jeszcze bardziej pruskie wpływy w Wiedniu. Nie będą chcieli za wiele na raz. Wystarczy, że konferencya samą siłą rzeczy sprawi owo zakłopotanie, po którem przyjść musi — zastanowienie.

Te trzy skutki konferencya praska mieć musi. I choćby nie miała żadnego więcej, będzie już faktem doniosłym.

Nie należy się spodziewać po konferencyi żadnego zwrotu w polityce Rosyi względem Polski.

Czy ów zjazd słowiański, projektowany na przyszły rok w Moskwie lub w Petersburgu, dojdzie do skutku, niewiadomo. Wartość polityczną mają p r z y g o t o w a n i a d o z j a z d u, bo wymagają wymiany zdań, obmyślania taktyki itp., a wszystko to — na tle sprawy polskiej, bo stosunków polsko-rosyjskich. Sam zjazd miałby już mniejsze znaczenie, a choćby się odbył i udał, byłby już tylko manifestacyą, stwierdzającą pewne porozumienia, umówione poprzednio. Nigdy zresztą żaden liczny zjazd nie miał siły twórczej w niczem, a cóż dopiero w polityce? Zjazdy bywają raczej końcem pewnej sprawy, niż jej początkiem; raczej rezultatem, niż inicyatywą. A czy rezultat stwierdzi się mniej lub bardziej uroczyście, to już rzecz formy, a więc drugorzędna.

Dla pobratymców naszych ma zjazd wartość innego zgoła rodzaju, a mianowicie ogromne p r e t i u m a f f e c t i o n i s. Uwzględniając to, oświadczamy się za zjazdem, jakkolwiek nam samym ta strona przedmiotu jest obcą. Skoro bowiem idea słowiańska nie jest dla nas ideą kulturalną, lecz tylko polityczną — odpada zarazem cała sentymentalna jej powłoka.

Tę uczuciową stronę idei słowiańskiej szanujemy, a nie podzielając jej, nie myślimy jej jednak lekceważyć. Gdzie j e s z c z e niema programu politycznego, dobrze, że jest sentyment, który stanie się doskonałem podłożem dla szerzenia programu, gdy się podniesie poziom wykształcenia politycznego.

Przygotowania do konferencyi praskiej mają i dla naszego pisma pewne specyalne znaczenie i stanowią pewien etap redakcyjny. Uwalnia on redakcyę od opracowywania pewnego tematu, który wymagał tyle pracy i energii, że pochłaniając lwią część

naszych sił, sprowadzał pewien zastój i wolniejsze tempo w innych działach.

Odetchnęliśmy, gdy p. Dmowski oświadczył, że uznaje potrzebę udziału w prądzie słowiańskim i — potrzebę silnej Rosyi. Skoro p. Dmowski to głosi, *Świat Słowiański* może się już przestać tem zajmować. Sprawa załatwiona — a my pójdziemy dalej, przygotowywać inne do załatwienia — oby również pomyślnego! Nasz „moskalofilski“ okres uważamy za ukończony. Pisarzy politycznych luzują już w tem politycy aktualni.

Zanim to osięgliśmy, mieliśmy niejedną przykrą chwilę. Nie robimy żadnych wyrzutów — nikomu — ani nawet tym, którzy w nielojalny sposób na nas napadali. Podajemy ręce do zgody wszystkim, na prawo i lewo — o jedno tylko prosząc, żeby się nie gorszono — gdy przy dalszym ciągu naszej pracy wypadłoby nam znowu wyprzedzać opinię ogółu.

F. K.

AU DELÀ DE MITROVICA.

I.

Kiedy br. Aerenthal oznajmił austro-węgierskim delegacyom budowę nowej kolei przez sandżak nowobazarski, odżyła nagle kwestya wschodnia, której czas zdołał był już odebrać dawniejszą aktualność i dawniejsze niebezpieczeństwo.

Z chwilą, gdy mocarstwo szukające drogi do Saloniki zrobiło krok, nad którym namyślało się długo, by go postawić w czasie nienajdogodniejszym dla siebie, zbudziły się dawne rywalizacye i dawne gniewy wśród wielkich, dawny lęk wśród małych współzawodników i pretendentów do spadku po „chorym człowieku“.

„Rosya ma jeszcze dość moralnego autorytetu, rzeczywistej siły i dobrych stosunków międzynarodowych — pisało *Nowoje Wremia* w tonie agresywnym — aby prowadzić w dalszym ciągu swoją narodową politykę, która nie idzie kryjomemi machinacyami przeciw braterskim słowiańskim narodom, tem bardziej, że jej

interesy w tych krajach są identyczne z interesami Francyi, Anglii i Włoch".

Były to słowa nieukrywanej irytacyi, gniewu gwałtownego przeciw państwu, które w tak dotkliwy sposób zapomniało o porozumieniu z r. 1897, wzmocnionem programem z Mürzsteg. Jeszcze raz okazała się widocznie kruchość układów i porozumień w chwili, gdy jedna ze stron kontraktujących może coś zyskać.

Minister Izwolski zaakcentował niedwuznacznie, że Rosya po niepowodzeniach na dalekim wschodzie nie chce dać wyprzeć swych wpływów na Bałkanie i prowadzić będzie energicznie politykę, z którą ją wiąże tradycya i która stanowi dla niej niezaprzeczalny tytuł do chwały.

Projekt austro-węgierski sprawił niemniejszą niespodziankę we Włoszech, jak świadczyła deklaracya min. Tittoniego. Włochy interesują się silnie półwyspem bałkańskim, a interes ten idzie w kierunku wprost przeciwnym tendencyom jej wspólniczki z trójprzymierza. Włochy szanują również tradycyę, coprawda starszą co do daty od rosyjskiej; nie znaczy to, aby tradycya ta miała więcej tytułu do urzeczywistnienia. We Włoszech nietylko d'Annunzio nie zapomina „słonego Adryatyku, włoskiego morza" i tego, że Dalmacya była włoską. Entuzyazm dla poetycznej La Nave, tak głośny w Wenecyi i w Tryeście, był bardzo charakterystyczny dla usposobienia opinii publicznej w sprawie wschodniego wybrzeża Adryi i świadczył o zupełnym braku rezygnacyi. Ale poza tem pretensye włoskie sięgają bezpośrednio do części Albanii. W swoim czasie Austro-Węgry nie zaniechały im robić poniekąd pewnej propagandy bezinteresownej, choć niezamierzonej. Piszący te słowa przekonał się ze zdziwieniem w Skutari, że szkoły utrzymywane tam przez monarchię dla Albańczyków, prowadzone były w języku włoskim. Inteligentniejsi Albańczycy, z którymi miałem sposobność rozmawiać między Skutari a Kru (Kroja), dawnem gniazdem Skanderbega, mówili po włosku. Zapewne należało to do głęboko pomyślanych sposobów politycznych Austryi, ale trudne było do objaśnienia ze stanowiska prostego rozsądku.

Nie można również zapominać o stosunkach ścisłych, jakie łączą Włochy z Czarnogórą. Akcya włoska staje coraz silniej na Bałkanie i nie myśli przyjmować z zadowoleniem jednostronnych korzyści Austro-Węgier.

Skreślenie układu austro-rosyjskiego, regulującego sprawy bałkańskie, postawiło po stronie rosyjskiej także Anglię i Francyę. Ale podczas gdy sfery interesów mocarstw określone są dość wyraźnie, istnieją inni interesowani, których przyzwyczajono się najmniej pytać o zdanie i interesy. Są to właśnie gospodarze w tym domu o tylu pretendentach: Słowianie bałkańscy. Tych uważa się od dawna za monetę, którą wyrównuje się pretensye wzajemne wielkich rywalów w grze bliższego wschodu. Mimo wszystko zauważyć wśród nich można od dłuższego czasu ruch, znamionujący opozycyę przeciw temu sposobowi traktowania sprawy, ruch ciekawy i niemało ważny, którego objawy widzieć można nietylko poza granicami Austro-Węgier.

II.

Deklaracya hr. Aehrenthala, oznajmiająca delegacyom austro-węgierskim zamiar rządu połączenia kolei bośniackich z siecią turecką poprzez sandżak nowobazarski, nie zawiera formalnie żadnego przekroczenia istniejących praw, przysługujących monarchii.

Artykuł 25 traktatu berlińskiego brzmi pod tym względem stanowczo: „Rząd Austro-Węgier nie ma zamiaru zająć się administracyą sandżaku Novi Bazar, toteż administracya ottomańska będzie tamże nadal funkcyonować. Niemniej Austro-Węgry zachowują prawo utrzymywać w nim garnizon i mieć drogi wojskowe i handlowe na całej przestrzeni tej części dawnego wilajetu Bośni“.

Prawo istnieje wyraźne. Jeżli zapowiedź jego wykonania wywołała tak wielkie zaniepokojenie gabinetów europejskich, to przyczyny tego są głębokie.

Z jednej strony zarzucono Austro-Węgrom egoizm. Prasa uczyniła to z całą powagą, zupełnie tak, jakby dyplomacya europejska była stale szkołą politycznego altruizmu i idealnego poświęcenia.

Jakto? — pytano z oburzeniem — w chwili, gdy chodzi o zmuszenie sułtana do humanitarnych koncesyj dla chrześcijan macedońskich, o zaprowadzenie ładu w nieszczęśliwym kraju, mocarstwo delegowane niedawno do akcyi tak zaszczytnej, wydziera samolubne koncesye dla siebie, kompromitując przez to koncert mocarstwowy, osłabiając presyę na rzecz Macedonii! —

Bardzo głośno krzyczeli ci, którzy nie dają się nikomu wyprzedzić w egoizmie politycznym.

Niemniej sir Edward Grey w imieniu Anglii, tak niedawno jeszcze opiekunki cesarstwa ottomańskiego, napiętnował postępowanie Austro-Węgier w słowach: „Projekt kolejowy wytoczony w chwili krytycznej historyi macedońskiej, wywołał znaczące komentarze nietylko w tym kraju, lecz wszędzie, gdzie interesują się reformami w Macedonii. Pewnem jest, że wybór podobnego momentu na poddanie aprobacyi sułtańskiej projektu kolejowego, musiał wzburzyć mocarstwa, obawiające się aprobacyi kosztem reform w Macedonii“.

Jeśli dyplomacya austro-węgierska niewiele robi sobie z reform i uważa za obojętne, czy Arnauci, strzelcy niezawodni, „oczyszczą“ t. zw. Starą Serbię ze Serbów, jak się to praktykuje od dawna, to ten egoizm, widzący tylko cele monarchii, a nie cele Macedonii, nie jest ani wynalazkiem, ani wyłącznym przywilejem monarchii.

Zato wszelką wagę ma zarzut drugi. Austro-Węgry z koleją nowo-bazarską osiągają korzyści pierwszorzędnej wagi. Ze strony austryackiej kładziono nacisk na stronę ekonomiczną sprawy. Korzyści natury ekonomicznej są jednak znacznie przesadzone, względnie naciągnięte ad usum projektu. Wielka droga kolejowa Budapeszt-Belgrad-Saloniki jest krótszą od linii Wiedeń-Sarajewo-Saloniki o 180 kilometrów; przytem z powodu wąskiego toru musianoby przeładowywać towary w Brodzie i w Mitrowicy. Linia pierwsza pozostanie więc bezwątpienia główną arteryą handlową.

Bośna, kraj produkujący wyłącznie płody rolnicze, nie zyskuje zbyt wiele ekonomicznie na połączeniu z siecią turecką i z morzem egejskiem. Targiem Bośni Brod i Peszt, przytem linia łącząca Mostar z Dubrownikiem jest dla niej najlepszem połączeniem z morzem i linia przez sandżak nie sprawi napewno żadnej rewolucyi w jej sprawach ekonomicznych.

Główna korzyść jest innej natury. Przedstawia się ona jako etap ważny w walce prowadzonej od dawna, w walce o nierównych siłach, między monarchią naddunajską a ideą narodowościową na Bałkanie. W oddali, w konturach bardzo mglistych widzą niektórzy z jej protagonistów ideę jugosłowiańską.

W walce o hegemonię na półwyspie, nieprzyjacielem zdecydowanym a najbardziej zagrożonym z pomiędzy elementów miej-

scowych, jest Serbia. Nie krytykując tu jej zdatności na Piemont bałkański, trzeba zaznaczyć, że Serbia reprezentuje ideę wprost przeciwną Austro-Węgrom. Jej raison d'être jest usiłowanie konsolidacyi żywiołu serbskiego, który zajmuje pokaźną przestrzeń, obejmującą prócz królestwa jeszcze przeważną część Bośni i Hercegowiny, Czarnogórę, część Dalmacyi, północnej Macedonii, wreszcie Banatu i Slawonii. Niepozbawioną racyi jest myśl, że Serbia albo będzie jądrem konsolidacyi Serbów rozrzuconych pod panowaniem czterech państw, albo istnieć przestanie jako państwo naprawdę samoistne.

Austro-Węgry starają się naturalnie z usilnością skuteczną o to, aby tym punktem konsolidacyi Królestwo serbskie nie było. Raczej wolałyby już przejąć tę rolę na siebie.

Gdyby pewnego dnia kompromis (dualizm) austro-węgierski miał być zastąpiony przez konfederacyę równych ludów pod rządem cesarza, państwo serbo-chorwackie z 8 — 10 milionami ludności, mogłoby w niej znaleść miejsce — powiada René Millet[1]), b. minister Francyi w Belgradzie — w swojem studyum o kwestyi wschodniej. Lecz w żadnym razie Austrya i Węgry nie mogłyby dupuścić, aby nici ruchu wysunęły się jej z rąk i aby niezawisła Serbia stała się ogniskiem propagandy, mogącej prowadzić do podziału monarchii. Prosta przezorność radzi jej czuwać nad tem państwem ze wszystkich stron, umieszczać wedle potrzeby placówki na punktach łącznych z Czarnogórą, a do tego rezultatu ważność kolei nowobazarskiej nie ulega żadnej wątpliwości. Kolej ta uniemożliwia współdziałanie obu serbskich państewek, dając monarchii w rękę klucz pozycyi. W razie wojny bataliony austryackie znalazłyby się bez trudności w centrum Turcyi europejskiej w wilajecie Üsküb (Skoplje) i Kossovo, zapewniając Austro-Węgrom przewagę niezaprzeczoną.

Dlatego z państewek zadunajskich Serbia odczuła najsilniej niebezpieczeństwo, a przestrach objawił się nietylko w królestwie ale i w Bośni-Hercegowinie, liczącej jeszcze mimo wszystko z rozpaczliwą nadzieją, że nie dojdzie do anneksyi. Wieści o gotującej się rewolucyi w tych krajach, których pełna była prasa austryacka i węgierska, były symptomem tego stanu rozdrażnienia wobec widma mocarstwa, zbliżającego się konsekwentnie ku

---

[1]) René Millet: L'Autriche-Hongrie et la question d'Orient.

południowi i niosącemu z sobą unicestwienie serbskich marzeń o jedności i niepodległości.

Równocześnie z tem, prasa podniosła alarm o agitacyi wielko-serbskiej i łącząc z tem ruch chorwacko-serbski, wyrażający się w antimadiarskiej opozycyi parlamentarnej, denuncyował wielkie plany poczęte z idei jugosłowiańskiej.

III.

Idea ta przedstawia się w różnych formach, słychać ją wyrażaną pod różnemi hasłami. „Balkan Balkancima!“ [1]) solidarność południowych Słowian, konfederacya bałkańska — to są owe mots d'ordre, głoszone w różnym czasie, przeważnie z tymsamym skutkiem: Austro-Węgry szły naprzód, hasła zaś pozostawały dźwiękiem o pięknem brzmieniu, lecz pustem. Tylko garść nieliczna w „Jugoslavii“ umysłów głębokich czyniła wysiłki w tym kierunku bez powodzenia, lub z wynikiem bardzo efemerycznym.

Wiadomo, jak się skończyły entuzyazmy illyrskie z lat czterdziestych, gdy Kukuljević śpiewał sławę Chorwacyi, przewodniczki Słowian bałkańskich, ku lepszej przyszłości braci Serbów, Bułgarów, Słowieńców;

„Tebi se je Bože stavit htijelo
„Jugoslavji Hrvatsku na čelo — etc.

Chorwaci i Serbowie ścigali się niebawem niebywałą nienawiścią, której oddźwięki brzmią jeszcze do dzisiaj w nietyle szlachetnych, ile mocnych okrzykach, rzucanych przez posła Dra Elegovića pod adresem Serbów w sejmie zagrzebskim: „vlaške svinje! beogradski plaćenici!“ Ludzie tej miary, jak pos. Elegović, podobni są do wyrostka zwanego appendixem: są przeżytkiem skazanym na wymarcie; mimoto zdolni są szkodzić.

Podobne, a względnie jeszcze gorsze stosunki panowały między Serbami a Bułgarami, którzy odznaczyli się w nieszczęsnych dniach Pirotu i Śliwnicy. Dzisiejsze stosunki tych dwóch szczepów ujawniają się aż nadto wyraźnie w rzeziach oddziałów serbskich i bułgarskich, przeznaczonych do udowodnienia Europie, że Macedonia jest serbska, względnie bułgarska, a sprawiających raczej to, że, Macedonia jest coraz mniej serbska, względnie bułgarska. Co więcej, między dwiema jednostkami politycznemi tego samego narodu serbskiego, stosunki zaostrzyły się wskutek obecne-

[1]) Bałkan dla narodów bałkańskich!

go procesu w Cetinju o bomby belgradzkie do tego stopnia, że prawie można je uważać za zerwane. W projekcie kolei transwersalnej każde z tych państewek proponuje inną linię: Serbia na San Giovanni di Medua, Czarnogóra na Bar, dowodząc wiele egoizmu ciasnego, mało idei narodowej.

Głównymi powodami sporów były dla Chorwatów i Serbów przyszłość Bośni i Hercegowiny, dla Serbów i Bułgarów przyszłość Macedonii. Serbię od Czarnogóry rozdzieliły znów spory dynastyczne.

Wśród tego chaosu zawiści i pożądań, apetytów większych niż pojemność żołądka, Austro-Węgry szły naprzód. Szły powoli, bo monarchia nie należy do spieszących się, ale pewnie i stanowczo, z programem i celem. Zająwszy Bośnę i Hercegowinę, postępowały tam z Serbami w sposób niepozostawiający im żadnej wątpliwości, że rząd nie będzie cierpiał żadnej agitacyi innej, niż austryacka, przeprowadziły kolej od Sarajeva do granicy tureckiej, obecnie stawiają nogę na skrawku wilajetu Kosowo, gdzie już raz rozegrał się los państwa serbskiego, gdzie B r a n k o v i ć, którego pamięć przeklina do dziś dnia pieśń ludowa, zdradził cara D u s z a n a.

Serbia, rozdzierana wewnątrz sprawami partyjnemi, które nie mają nic wspólnego z walką o dobro ojczyzny, była zbyt słabą, by uwolnić się od wpływów austro-węgierskich. Rzeczą znaną jest, jak silne były one za O b r e n o v i ć ó w; po ich upadku usiłowania zrzucenia zależności ekonomicznej, powodujące wojnę cłową i wreszcie niedawną ugodę handlową, nie wypadły zbyt pomyślnie.

Z młodych państw bałkańskich dzisiaj żadne nie posiada tej siły materyalnej ani moralnej, aby podjąć się roli Piemontu bałkańskiego i zabrać się do urzeczywistnienia idei południowosłowiańskiej.

Mylnem, a conajmniej przedwczesnem byłoby jednak przesądzać o jej realnej wartości.

Mimo wszystko, mimo walk i prób wzajemnej eksterminacyi, idea istnieje i daje oznaki życia niepokojące monarchię. Nie będziemy wspominać o niedawnych usiłowaniach zbliżenia serbsko-bułgarskiego i unii cłowej, zakończonej fatalnie, ani o zjazdach i wystawach południowych Słowian. *Świat Słowiański* zdawał z nich sprawę w swoim czasie.

Zwrócić jednak należy uwagę baczną na to, co się dzieje w królestwie Chorwacyi. Rzecz ciekawa: idea wróciła w r. 1908 na tensam teren, w którym była w latach czterdziestych. Jej kształtem obecnym o rozmiarach skromnych lecz ważnych na przyszłość, jest zgoda chorwacko-serbska, powstała w walce o prawa Chorwacyi, zacieśniona jeszcze silniej wspólną kampanią przeciwko Madiarom i ich imperyalistycznym tendencyom „jednolitego państwa węgierskiego“. Porozumienie poszło tak daleko, że dziś w bloku koalicyi serbsko-chorwackiej Serbowie stanowią prawie połowę, wielu zaś posłów chorwackich wybrano głosami serbskimi. — Rzecz to niesłychana w dziejach pożycia obu szczepów w Chorwacyi.

Nastąpiło tam przeobrażenie szybkie w pojęciach politycznych, a z ust reprezentantów narodowych padają słowa, które nie były możliwe jeszcze kilka lat temu:

„My nie chcemy wskrzeszenia ani wielkiej, ani małej Chorwacyi — mówił w sejmie peszteńskim delegat Stjepan Zagorac — tylko takiej, jaka w rzeczywistości jest i istnieje, tylko dzisiaj w rozbiciu. Pókiśmy zgodni i w porozumieniu, nie boimy się ani wielko-serbskiej propagandy, gdyż Chorwaci i Serbowie są jednym narodem o dwóch nazwach. Ta jedność sprawi, że nie będziemy się wadzić o to, czy Bośna i Hercegowina są ziemią chorwacką lub serbską. W pojęciu narodowej jedności rozpłynie się wszelki antagonizm i sprawi, że te kraje nie będą ani niemiecką, ani madiarską kolonią. Pierwej czy później dojdziemy do zjednoczenia. Czy „w obrębie“, czy „poza obrębem“ (sc. monarchii), niechaj się inni o to troszczą.

Jeśli „w obrębie“, to nie tej monarchii, jaka obecnie istnieje, — twierdzi koalicya.

„Każda ustawa ograniczona jest historycznymi wypadkami. Gdy się zmieniły stosunki, trzeba zmienić ustawę. My dążymy do zjednoczenia i swobody. Do tego mamy prawo i to zdobędziemy. Dualizm jest zaporą urzeczywistnienia naszego prawa. Przekształcenie monarchii jest nieuniknione. My nie jesteśmy Austryakami. Przez Austryę dożyliśmy największych rozczarowań i największych krzywd. Nie wierzymy więcej syrenim głosom ani Wiednia ani Pesztu. Czekamy na konieczny rozwój wypadków w Austryi i Węgrzech, który pomoże nam do uzyskania naszych praw i wolności. Nie będziemy liczyć na niczyją pomoc,

ale też nie damy się eksploatować nikomu. Jeśli pójdziemy przeciw wam — rzucił Zagorac Madiarom — wyście słabi. Przez wprowadzenie dualizmu nastały dwa centralizmy: jeden w Wiedniu, drugi w Peszcie. Lecz nie utrzyma się ani jeden ani drugi, tego nie da się dziś zaprzeczyć. Z federalistyczną Austryą i dualizmem chorwacko-węgierskim dopiero może być mowa o misyi na Bałkanie z pomocą Chorwacyi."

Czy ten dualizm chorwacko-węgierski nie miałby w przyszłości skończyć się zupełną samodzielnością państwa południowo-słowiańskiego, któremu dzisiejsze Trójjedyne królestwo Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi miałoby dać zawiązek, nie jest naszą rzeczą przesądzać. W każdym razie dzisiejszy ruch jest zbyt poważny, by uważać go za jeden z objawów utopii.

Na południu rzucono nowe hasło:

Jugoslavia fara da se.

Dr. Zygmunt Stefański.

U ŹRÓDEŁ ODRODZENIA NARODOWEGO NA ŚLĄSKU GÓRNYM.

Dziś grzmią nad głowami naszemi same złowieszcze hasła wrogów, zapowiadające nam zagładę. W takich chwilach trzeba krzepić się wzajemnie u wszystkich krynic życia narodowego. Niegdyś ogrom niebezpieczeństw nie przygniatał naszych przodków, lecz budził w narodzie tylko ogrom energii, a nawet „potop" wrogów był dla nas niesłychanem polem chwały.

Niech więc i dzisiejszy „potop" wrogich nam sił zgromadzi wszystkie dusze polskie do szeregu. Wszak jesteśmy narodem żywym, nie poddamy się, nie zginiemy!

I nie brak nam dobrych przykładów, a choćby tylko Górnoślązacy. Ich odrodzenie, tak ducha polskiego krzepiące, godne jest bliższego zbadania [1]).

[1]) Źródła: Rękopis folio w kartonowej niebieskiej okładce; na białej etykietce okładki widnieje napis: „Protokuły towarzystwa Polskich Górno-Ślązaków 1866". Rękopis liczy stron szczelnie pisanych 123. Pierwszy protokuł nosi datę: „Wrocław 22 października roku 1866", a ostatnia zapiska datę: „Wrocław 26 lipca 1877".

Dalej czerpałem wiadomości z dokumentów jak: Ustawy Towarzystwa Górnośląskiego, Wrocław 1881; Sprawozdania Tow.

W kolonii akademickiej polskiej w Wrocławiu pierwszą organizacyą akademicką polską było „Towarzystwo literacko-słowiańskie“, zaprojektowane 1835, a otwarte 1836 roku. W pracach jego młodzież górno-śląska — z rzadkimi wyjątkami — nie brała udziału, a i Towarzystwo zajmowało się sprawami Śląska tyle, co nic. Do roku 1866 wygłoszono w Towarzystwie w nieskończenie długiej seryi wykładów zaledwie jeden górno-śląski p. t. „Wiadomości o Górnym Śląsku“. U Górnoślązaków nie obudziła się jeszcze świadomość narodowa, a młodzież z Poznańskiego nie poczuwała się do obowiązku budzenia uczuć patryotycznych tam, gdzie je przytłumiło środowisko obce i wrogie.

Kiedyniekiedy tylko buchnął jakiś płomyk patryotyczny i rozniecał około siebie szersze ogniska narodowych uczuć i dążeń i po stronie górnośląskiej i po stronie poznańskiej, krzepił się i potężniał.

Jednem z pierwszych objawów budzącego się życia narodowego Ślązaków była druga w chronologicznym porządku organizacya polska akademicka w Wrocławiu: „Towarzystwo Polskich Górnoślązaków“, założone na kilka lat przed r. 1866, a zawieszone „z powodu bardzo małej liczby członków“ w maju r. 1876, aby już nigdy potem pod tą samą nazwą nie powstać. Członkami byli synowie ludu górnośląskiego, przeważnie słuchacze teologii katolickiej, jednem słowem: „polscy Górnoślązacy“. Ale ci „Polacy“ ze Śląska Górnego mieli w przeważnej części nazwiska niemieckie, lub nazwiska polskie zgermanizowane, władali w znacznej części językiem polskim bardzo źle i pisali równie źle. Ustawy Towarzystwa były ułożone w języku niemieckim i posługiwano się niemi jeszcze po dokonanym przekładzie ich na język polski. Protokoły posiedzeń Towarzystwa spisywano po polsku, polskim językiem posługiwano się na posiedzeniach, ale język ten jest z gruntu zepsuty germanizmami, jest językiem niemieckim w szacie polskiej[1]). Na

---

Górnośl., 1883—1886. Prócz tego miałem do dyspozycyi drukowane Sprawozdania z czynności „Towarzystwa naukowego górno-śląskich akademików na wszechnicy wrocławskiej“ od 1892 do 1897 roku, oraz cały szereg notatek, zebranych z rozmaitych rękopisów druków.

[1]) Błędów nie prostuję, ani nie zwracam nawet na nie uwagi czytelnika, bo one są w historyi odrodzenia narodowego na Śląsku górnym równie drogą dla nas pamiątką, jak odradzające się uczucia narodowe tych drogich nam braci.

próbę przytoczę odpis dyplomu na członka t. z. „Starszego Pana“[1]) Towarzystwa: „Najukochańszy współbracie! Cieszy nas wielce, Tobie ustawę posiedzenia Towarzystwa Polskich Górnoślązaków oznajmić, podług której za „Starego Pana“ jesteś obrany. Proszemy Cię godność tę przyjąć, jak i też tą samą miłością też dalej stać do naszego kółka i w przyszłości, ile być może, interesować się za nim. Zasyłamy Tobie ukłon i pozdrowienie.“ Niektórzy członkowie występowali z towarzystwa, bo dla braku znajomości języka polskiego nie mogli brać w pracach jego udziału. A w nazwiskach samych ile spustoszenia przez germanizacyę!

Młodzież polska z Poznańskiego, która się współcześnie kształciła w Wrocławiu, uważała tych Górnoślązaków za Niemców i z pewną wyniosłością stroniła od nich ze szkodą dla sprawy narodowej. Skarżyli się Górnoślązacy na takie odpychanie jeszcze w czerwcu r. 1874.

Jedyną istotą, która się Towarzystwem interesowała w żywszy sposób, był Karol Miarka. W „Protokołach“ Towarzystwa jest jednak tylko jedna o nim wzmianka pod datą 20 czerwca 1868. Odczytano „list p. nauczyciela Miarki, w którym nas ów pan zaprasza, żebyśmy się na generalnem zgromadzeniu w Cieszynie, które się w krótkim czasie ma odbyć, stawili“. Dyskusyę na ten temat streszcza protokół w tych słowach: „Skutkiem tego zrobi p. Studziński propozycyą, iż towarzystwo na ów wniosek ma przystać. Schulczyk zrobi jeszcze do tego to amend (ement), żeby każdy, co chce do Cieszenia podróżować, imię swoje podał. Ohl odróżni tę propozycyę na następną: żeby lista wyleżała, na którą się każdy ma wpisać, co ma wolą do Cieszenia podróżyć, też i z takich, co do towarzystwa nie należą, lecz cokolwiek w języku polskim wyćwiczonych. Potem proponuje jeszcze p. Thiel, żeby p. Miarka jak najprędzej był upewniony o naszym przyjeździe, także też i o czasie, w którym się to ma stać, około 10 aż do 15 sierpnia. P. Schulczyk jeszcze doda, aby ostatnie postanowienie do p. Studzińskiego było odesłane, a ten je ma p. Miarce pośredniczyć. Bruchno ma być miejscem zgromadzenia. Za mówców officielnych zostaną wybrani: p. Lubecki, p. Studziński i p. Spendel. Poza tem niema w protokołach żadnej zgoła wzmianki

---

[1]) „alter Herr“ — na wzór niemieckich „burschenschaftów“ — tj. dawny student, obecnie już na stanowisku.

ani o wspomnianym wyżej zjeździe, ani o stosunku do Miarki. Towarzystwo abonuje tylko i czyta redagowane przez Karola Miarkę czasopisma i w ten sposób pozostaje pod bezpośrednim jego wpływem.

Kilkakrotnie przyczyniło się Towarzystwo do pokrycia deficytu *Katolika*, wydawanego przez Miarkę. W grudnię r. 1872 odesłano na ten cel 2 talary i 15 czeskich.

W Wielkopolsce raz tylko zainteresowano się Towarzystwem. Bażyński z Poznania przysłał w r. 1866 do Biblioteki Towarzystwa 10 dziełek treści bardzo niewinnej, bez wszechpolskiej agitacyi[1]) i to wszystko, co Wielkopolska dla „Górnoślązaków" zdziałała. Pozatem członkowie Towarzystwa sprowadzają z Poznania z własnego popędu co najwyżej tę lub ową książkę, której gdzieindziej nie znajdują.

I mamy przed sobą ciekawe zjawisko. Nikt tu z strony polskiej nie agitował, raczej może Polacy zachowywali się odpychająco, a jednak owa młodzież górnośląska na pół, a w części w całości zgermanizowana w mowie, w nazwiskach i zwyczajach, uważała się sama za Polaków i robiła, co mogła, aby odzyskać piętno polskie, które się w niej wśród niemieckiego otoczenia zatarło.

Prezes Towarzystwa Kloske zagaił pierwsze posiedzenie w półroczu zimowem r. ak. 1875/6 przemówieniem gorącem, płynącem z serca, napełnionego uczuciami prawdziwie narodowemi. Zakończył je wezwaniem do pilnego uczenia się języka polskiego: „Potrzeba, abyśmy się uczyli tej mowy naszej, którą z piersi macierzystej z mlekiem wyssaliśmy".

Wyuczenie się języka polskiego było też najgłówniejszym celem Towarzystwa, w czem nie zrażano się mnogiemi trudnościami, a nawet szykanami. Podniety dodawały względy praktyczne, płynące z uczciwego pojmowania obowiązków przyszłego zawodu. Ta młodzież sposobiła się w ogromnej większości do

---

[1]) 1) Szkaplerz Wiarusa. powieść obyczajowa dla ludu wiejskiego przez Józ. znad Obry; 2) „Mądry Wach" przez X. S. Tomickiego; 3) „Sąsiedzi na granicy" przez S. J.; 4) „Żywot św. Wojciecha" przez X. Hilarego Koszutskiego; 5) „Dla procesu" przez Ludwikę Leśniowską; 6) „Wspomnienia mojego ojca" przez X. Daleckiego; 7) „Husyci w Górnym Śląsku" przez Karola Miarkę; 8) „Żywoty świętych" przez X. Hilarego Koszutskiego; 9) „Wojak jakich mało" przez Ludwikę Leśniowską; 10) „Żywot św. Pustelników w Polsce" przez X. Hilarego Koszutskiego.

stanu duchownego, do pracy pasterskiej wśród ludności polskiej; prosta uczciwość i sprawiedliwość nakazywała nauczyć się mowy, którą mieli do ludu polskiego przemawiać w sprawach tak ważnych, jak dusze wiernych i ich zbawienie.

Prezes Studziński, zagajając posiedzenie po wojnie prusko-austryackiej, ubolewał, że „zdarzenia ostatnich miesięcy, wojny okropne, schadzki towarzystwa Polskich Górnoślązaków przez tak długi czas zniweczyły, wszystkich usilnie napominał, (aby) teraz, gdy znowu pokój powrócił do nas, tem gorliwiej pracowali nad wykształceniem się w języku polskim, któremu najbardziej poświęcić się potrzeba, jeżeli raz na chwałę Boga działać chcą i na zbawienie tych, których im Bóg łaskawy do pasienia daje“.

Na posiedzeniu dnia 9 maja 1874 prezes Heptner „przemówił kilka słów, dokazując potrzeb i korzyść nauczenia się polskiej mowy dla Górnoślązaków“.

Ten sam kierownik Towarzystwa na posiedzeniu dnia 31. września 1874 „wita krótko i żwawemi słowami członków i do gorliwości i regularnego uczęszczania na posiedzenia pobudza. Żaden się ma nie dać, jeżeli mu jeszcze po polsku mówić nie przychodzi tak łatwo, odstraszyć przez trudy w mówieniu albo przez omyłki stylu i gramatyki, lecz zważać tylko na dobry cel, to jest starać się o to, żeby mowa naszych praojców nie zaginęła“.

Następca Heptnera na prezesurze Kloske, zagajając posiedzenie Towarzystwa dn. 30. października 1875 roku, zachęcał członków do pracy w języku polskim. W protokole zapisano co następuje: „Choć krótką, ale piękną była jego przemowa, bo płynęła ze serca, napełnionego uczuciami prawdziwie narodowemi a którą temi mniej więcej słowy zakończył: Potrzeba, abyśmy się uczyli tej mowy naszej, którą z piersi macierzystej z mlekiem wyssaliśmy; potrzeba, mówię, bo tylko za jej pomocą możemy, jako przyszli pracownicy we winnicy pańskiej, siać ziarno słowa Bożego w serca naszych rodaków“. Tu dodał prezes Kloske „pamiętne słowa ś. p. kardynała księcia biskupa Dieppenbrocka, który „zwiedzając Górny Szląsk i widząc Górnoszlązaków mocnych w wierze i w pracy skrzętnych, te piękne powiedział słowa: „O jak chętnie pozwoliłbym sobie mały palec od ręki odjąć, gdybym z tym wiernym ludem w jego narodowym języku mógł się rozmówić“.

Praca naukowa członków Towarzystwa trzymała się ściśle wytyczonych granic i celów a mianowicie zdążała do rozszerzenia i pogłębienia wiedzy zawodowej, a jednocześnie do nabrania wprawy w języku polskim.

Posiedzenia Towarzystwa odbywały się często; o ile nie zachodziły przeszkody, zgromadzano się co tydzień. Zazwyczaj na posiedzeniach wygłaszał jeden z członków referat, nad którym dwaj przez referenta wybrani oponenci czynili krytyczne uwagi. Prawo krytyki przysługiwało i innym członkom. Krytyka obejmowała i treść referatu i stronę językową: wymowę, gramatykę i styl.

I oto znajdujemy o wygłoszonych referatach takie n. p. uwagi... p. Ohl z krytyką wystąpił i panu mówcy błędy logiczne wytykał i dowodził, że dla potwierdzenia zamierzonej prawdy nie podał dowodu w ścisłem znaczeniu słowa, jednak odznaczył się p. mówca dobrą polszczyzną, chociaż nie łatwym i lekko wyrozumiałym stylem". Innemu referentowi pierwszy oponent „czynił opozycyę, lecz tylko przeciw niektórych wyrazów języka i gramatyki". Drugi oponent „czyni więcej zarzutów gładkości wysłowienia się tyczących".

W ruchu naukowym w obrębie Towarzystwa uwydatniły się dwa charakterystyczne okresy. W obu okresach praca naukowa miała wprawdzie te same formy: referaty, katechizacye, rozbiór ewangelii, tłómaczenia z polskiego na niemieckie i na odwrót, ale w treści zaszła zasadnicza różnica pomiędzy okresem pierwszym a drugim.

Członkowie Towarzystwa w pierwszych latach uczą się gorliwie języka polskiego, ale pozatem nie zajmują się ani historyą, ani literaturą polską, chociaż w regulaminie Kółek, na które się towarzystwo z początku dzieliło, wytknięto za cel nietylko „wykształcenie się w języku polskim", lecz także „traktowanie literatury polskiej".

O literaturze polskiej młodzież górnośląska miała ze słuchu trochę mętnych wiadomości. W r. 1866 prezes Towarzystwa Studziński zaproponował, aby do biblioteki zakupić między innemi pisma Adama Mickiewicza. Wniosek ten napotkał na silną opozycyę wielu członków. „Wiele ich było" — czytamy w protokole posiedzeń Towarzystwa — „którzy naprzeciw nabyciu pism Adama Mickiewicza byli, niby poety błędnego. Jednakże ustąpić musieli, ponieważ największa część członków nabycie pism

Adama Mickiewicza żądała“. Nie wiedzieć, czy go ostatecznie zakupiono; na posiedzeniach przez całe siedm następnych lat nie zajmowano się ani Mickiewiczem, ani żadnym zgoła poetą polskim.

Pomiędzy tematami do referatów, branymi prawie wyłącznie z dziedziny teologii i historyi kościelnej, a wyjątkowo z innych umiejętności, rzadko który dotykał bodaj z daleka rzeczy polskich. Wymieniam je wszystkie: „W roku 1869 referowano w Towarzystwie na temat: „Wprowadzenie protestantyzmu do Polski“; w roku 1871 podano „Krótki opis fundacyi lub założenia klasztoru w miasteczku Trzebnicy, złączony z małym życiorysem św. Jadwigi, patrónki tegoż klasztoru“; w tymże roku w listopadzie, mówił jeden z członków „O roztrząsieniu wiary katolickiej w Polsce“, a nareszcie w lutym roku 1873 odczytano rzecz p. t. „Bolesław Śmiały i św. Stanisław“.

Pozatem nie widzimy u naszych „Polskich Górnoślązaków“ żadnego żywszego czynnego interesu dla rzeczy polskich. Cała ich energia skupia się około samego języka polskiego.

W uniwersytecie wrocławskim wykładał pod owe czasy język polski lektor ks. dr. K r a i ń s k i. Nie wiedzieć z jakich powodów postanowił katedrę porzucić. Wtedy to młodzież górnośląska, zjednoczona w Towarzystwie, wnosi „prośbę do Najprzewielebniejszego X. Biskupa w tym celu, aby Panu Dr. Kraińskiemu, który przedsięwziął sobie porzucić wszechnicę, pozwolono polskie swoje prelekcye miewać w konwikcie“, w którym znaczna część tej młodzieży mieszkała.

Ucząc się sama gorliwie języka polskiego, okazywała młodzież górnośląska szczere uznanie tym wszystkim, którzy ten język wśród ludu górnośląskiego krzewili. Na posiedzeniu z dnia 18. stycznia 1868 — czytamy w Protokole tegoż posiedzenia, — „przełożył p. prezes Towarzystwa, żeby p. P u r k o p o w i, arcykapłanowi i nakładcy pisma czasowego *Zwiastun*, za wielkie jego usiłowania, aby w języku polskim lud w rzeczach politycznych wynauczyć, dziękczynną adresę podało“. Adres dziękczynny uchwalono i polecono p. prezesowi, żeby „owe pismo czasowe *Zwiastun* było trzymane dla wyćwiczenia się w języku polskim“. Lecz niedość na tem. Młodzież chce więcej czasopism polskich. „Pan S c h u l c z y k... wniosek czyni, żeby *Przyjaciel Ludu* był trzymany“. Pan prezes powtóre Towarzystwu przedkłada, żeby i *Ty-*

godnik Katolicki był trzymany. Wszystkie trzy podania zostaną od ogólności przyjęte".

Komisya, wysadzona w maju r. 1870 do rewizyi biblioteki Towarzystwa, znalazła ją w porządku, a w protokole zapisano z jej polecenia, że „mnóstwo rozpożyczonych książek daje świadectwo o gorliwości członków w ćwiczeniu się w języku ojczystym".

Taki był nastrój w Towarzystwie, gdy pruski minister oświaty Falk rozpoczął „Kulturkampf". Młodzież górnośląska uczyła się języka polskiego ze względu na przyszłe obowiązki zawodowe, przyczem jej uczucia patryotyczne drzemały jeszcze, aż rozbudził je sam rząd pruski. Nie było żadnej antypruskiej podniety.

Na Śląsku Górnym wzmacniano niemczyznę w szkołach już dwukrotnie po r. 1860 a głównie w r. 1863. Nowe rozporządzenia w duchu Falka wydała regencya górnośląska w Opolu dnia 20 września 1872 roku. Odtąd we wszystkich publicznych i prywatnych szkołach elementarnych, do których chodziły dzieci polskie, językiem wykładowym miał być niemiecki, nawet dla nauki religii.

I cóż dzieje się w „Towarzystwie Polskich Górnoślązaków"? Oto naraz po jednej długiej, ciągłej seryi referatów treści teologicznej i historyczno-kościelnej, wyłania się naraz na posiedzeniu dnia 13 grudnia 1873 roku temat zgoła odmienny, który zapowiada jakąś zmianę w Towarzystwie, jakąś reakcyę, nie wiedzieć przeciw komu i czemu na razie skierowaną. Członek Towarzystwa Kloske wygłosił referat: „O przywiązaniu narodów do języka ojczystego". A sekretarz Towarzystwa Heptner zapisał w protokole ku wiecznej pamięci: „Nad wypracowaniem żwawo debatowano było. Podziękował potem p. prezes Spendel p. Kloskiemu za swój pilny i dowcipny wywód tej zajmującej treści"

Referat ten podniósł członków na wyższy stopień życia narodowego polskiego. Odtąd życie naukowe tej zacnej młodzieży górnośląskiej przybiera charakter prawdziwie polski. Przedmiotem rozpraw stały się odtąd przeważnie rzeczy polskie.

W czerwcu r. 1874 członek Lorecki odczytał referat, w którym wywodził: „W jaki sposób trzeba się uczyć języka polskiego, ażeby nim władać, a mianowicie dał odpowiedź na trzy pytania: „Czego się uczyć; jak się uczyć i czego się przy tem chronić". Referat zajął dwa posiedzenia. W myśl wywodów

referenta uchwalono, że „członkowie mają się postarać o dzieła czysto polskiej treści i najnowszych pisarzów do czytania; główniejsze ustępy z nich mają być rozebrane i z kolei przez każdego członka w posiedzeniu odczytane“. Dalej przyjęto wniosek, żeby „choć kwadrans literaturze poświęcono [1]), a nareszcie, żeby „członkowie, którzy nie umieją biegle mówić po polsku, w osobistej [2]) godzinie każdego tygodnia się zgromadzali, aby się dalej kształcić“.

W uczeniu się języka polskiego dokonano praktycznych reform. Naukę oparto na książce Jana Rymarkiewicza p. t. „Wzory prozy na wszystkie jej rodzaje, stopnie i kształty, stopień II“, czerpano z niej nietylko wzory czystego języka polskiego, lecz jednocześnie i ducha narodowego.

A zarazem uczono się pilnie literatury polskiej i czytano dzieła poetów, a dokonywano w tem trafnego doboru.

Pracę nad literaturą polską rozpoczęto od Kochanowskiego, a lekturę od jego „Trenów“. Z kolei przystąpiono do Mickiewicza. Po referacie o życiu i pismach wieszcza rozpoczęto czytanie od „Ballad“. Potem brano innych poetów wielkich i mniejszych. Podstawą nauki historyi literatury był znany podręcznik Władysława Nehringa, który czytano i studyowano bardzo pilnie. Kiedyniekiedy wygłaszano referaty z dziedziny literatury polskiej.

Obudził się w towarzystwie interes także do historyi polskiej. Seryę referatów z tej dziedziny rozpoczął członek Kloske od odczytu na temat: „Przyczyny upadku Polski“. Zwrócono się i do odległej przeszłości. Jeden z członków wygłosił odczyt p. t. „Nieco z mitologii słowiańskiej. Ta kwestya zwróciła uwagę członków Towarzystwa „na pamiątki z mitologii na Górnym Śląsku“, a w dalszym ciągu i na „Pieśni górnośląskie“, o których jeden z członków miał osobny wykład.

Uczucia patryotyczne polskie wzmagały się, i zapragnięto dać im wyraz w pieśni narodowej. W listopadzie r. 1875 zamawia „Towarzystwo polskich Górnoślązaków“ „Śpiewy narodowe“, wydane przez Józefa Chociszewskiego.

Życie koleżeńskie w Towarzystwie pielęgnowano za pomocą swobodnej pogawędki na częstych zebraniach; czasem urządzano

---

[1]) na posiedzenie Towarzystwa wyznaczał zarząd „Konwiktu jednę godzinę.

[2]) to znaczy: w osobnej, umyślnej.

wspólne wycieczki do okolicznych miejscowości. Z roku na rok zgromadzano się na wspólną biesiadę czyli odprawę mięsopustną, na którą członkowie za zgodą Towarzystwa przyprowadzali gości. Na te biesiady zapraszano przedewszystkiem dawnych członków Towarzystwa t. z. Panów Starszych, którzy z instytucyą utrzymywali przyjazne stosunki[1]).

Prócz poważnych posiedzeń, urządzano także humorystyczne zebrania. Towarzystwo pozostawało pod kontrolą prefekta katolickiego konwiktu, w którym członkowie po większej części, jako przyszli alumni, mieszkali. Prefekt kontrolował czynności towarzystwa na podstawie przedkładanych mu półrocznych sprawozdań.

Towarzystwo Polskich Górnoślązaków nie rozporządzało znacznymi środkami materyalnymi. Liczba członków nigdy nie była wielką. Cyfr dokładnych nie znamy. W styczniu r. 1867 odbyło się posiedzenie, chociaż nie przybyło 15 członków. — W marcu tegoż roku było na posiedzeniu obecnych 22 członków. Z czasem ubywało Towarzystwu członków, bo otwierało się coraz więcej miejsc w seminaryum, a Polskich Górnoślązaków odciągały także towarzystwa niemieckie, a zwłaszcza „Wolne Stowarzyszenie katolickich akademików". W maju r. 1876 liczba członków była już tak mała, iż musiano Towarzystwo „na niektóry czas" zawiesić.

Każdy członek według statutu, ustalonego w r. 1867, płacił co kwartał do kasy 5 trojaków. Powiedzmy: miał płacić, ale większość nie płaciła regularnie, albo nie płaciła nic zgoła. Człon-

---

[1]) Dla charakterystyki przyłączam list jednego z takich Panów Starszych, napisany właśnie z powodu zabawy zapustnej. „L. J. Chr.! Zabrze 1885. Szanownemu Zarządowi T. G. serdecznie dziękując za dobrotliwe zaproszenie na zabawę zapustną, żałuję, że nabożeństwo czterdziestogodzinne nie dopuszcza, żebym mógł tak miłych członków znowu nawiedzić i kilka godzin radosnych przepędzić. — Prócz tego w owy wieczór „całą" na wasze zdrowie wypić zamyślę i żebyście to samo czynili, posyłam wam 5 marek. — Książki z waszej biblioteki pożyczane w tym roku wam z głęboką dzięką wrócę. Serdecznie wszystkich szanownych członków pozdrawiając, zostanę T. G. przywiązany Em. Nikel, kapelan."

Towarzystwo miało charakter czysto katolicki. Kolegów ewangelików unikano. W r. 1867 uchwalono nie zapraszać na „odprawę" mięsopustną gości, „a to z tej przyczyny, ponieważ i wanielicy od niektórych byli zaproszoni". Gdy zachorował „drogi współczłonek Brudniok", wtedy Towarzystwo złożyło się na mszę „za jego strapioną duszę."

kowie byli przeważnie ubodzy. Z powodu zaległości wykluczano bardzo wielu członków.

Przy ubóstwie kasy nie mogła się rozwinąć ani Biblioteka, ani Czytelnia Towarzystwa. Większość książek Biblioteki pochodziła z darów i nie była z tego powodu dostosowana należycie do potrzeb duchowych Towarzystwa. W Czytelni z trudem zdołano utrzymać zaledwie kilka pism. W r. 1869 zaprenumerowano: *Zwiastuna Górnośląskiego, Katolika* i *Przyjaciela Dzieci.*

W rok później widzimy w Czytelni także tylko trzy pisma: a mianowicie prócz *Katolika, Gazetę toruńską* i *Przyjaciela ludu.* W lecie r. 1870 był w Czytelni tylko *Katolik* i *Zwiastun górnośląski.*

II.

Zawieszone w r. 1876 „na niektóry czas“ Towarzystwo Polskich Górnoślązaków nie podjęło już czynności. Ślady jego istnienia zatarły się do tego stopnia, iż, gdy w kilka lat później organizowano nowe towarzystwo, o istnieniu tamtego nic nie wiedziano. Ową nową organizacyą było „Towarzystwo Górnośląskie“, założone w r. 1880. Towarzystwo to, wszedłszy niezadługo w posiadanie papierów i całej spuścizny po „Towarzystwie Polskich Górnoślązaków“, uznało się za dalszy ciąg tej organizacyi, i słusznie.

Cele i środki „Towarzystwa Górnośląskiego“ były te same, co „Towarzystwa Polskich Górnoślązaków“.

Według „Ustawy“ z r. 1881 „Towarzystwo Górnośląskie“ miało na celu wykształcenie swych członków w języku polskim, a w szczególności zaznajomienie ich z gramatyką, literaturą i dziejami polskiemi i śląskiemi, podniesienie i utrzymanie w nich ducha religijnego, oraz łączenie młodzieży górnośląskiej przez wspólną naukę i zabawę.

„Ustawa“ zabraniała stanowczo dysput nad kwestyami religijnemi i politycznemi, przyjmowania pojedynków, oraz noszenia odznak.

W myśl dawnych tradycyi i „Towarzystwo Górnośląskie“ wywiesiło sztandar wyznaniowy. Członkami zwyczajnymi stowarzyszenia mogli zostać tylko katoliccy uczniowie wszechnicy, wrocławscy Górnoślązacy, władający językiem polskim lub innym słowiańskim.

„Towarzystwo Górnośląskie“ utrzymywało z byłymi członkami swymi ścisłe stosunki, zaliczając ich w skład swój w cha-

rakterze członków nadzwyczajnych. Nadto utworzono w obrębie Towarzystwa instytucyę członków honorowych, których od roku 1883 dzielono na zwyczajnych i nadzwyczajnych. Do liczby tamtych zaliczano osoby zasłużone z pomiędzy byłych członków Towarzystwa, a do kategoryi drugiej osoby zasłużone, które nie były członkami Towarzystwa.

„Towarzystwo górnośląskie“ po sześcioletniem istnieniu zostało rozwiązane w r. 1886 na mocy reskryptu ówczesnego ministra oświaty Gosslera. Krótkie ale piękne były jego dzieje. W kilka lat po jego rozwiązaniu młodzież polska górnośląska mówiła o niem z zapałem, mówiła i głosiła publicznie, że owoce tej organizacyi były „błogie i obfite“, że rozwiązanie jego było ciosem dotkliwym nietylko dla polskiej młodzieży śląskiej, lecz zarazem dla całego polsko-śląskiego społeczeństwa.

Dzielna to była młodzież, która wchodziła w skład „Towarzystwa górnośląskiego“ i wszyscy zasługują, aby przekazać nazwiska ich wdzięcznej pamięci.

Samo Towarzystwo czuło szczególną wdzięczność dla członków Wiktora Losa i Romana Rüchela oraz Józefa Rostka. Publicznie ogłoszono o dwu pierwszych, że „pamięć ich nie przeminie, póki istnieć będzie Towarzystwo górnosląskie“, a o Dr. Józefie Rostku, że, należąc do liczby założycieli Towarzystwa, był zarazem jednym z najlepszych zasłużonych jego członków.

Towarzystwo górnośląskie musiało przerwać byt swój w pełni swego rozwoju i rozkwitu. W półroczu zimowem r. akad. 1882/3 liczyło Towarzystwo członków zwyczajnych, nadzwyczajnych, i honorowych razem 42. Liczba ta rosła z półrocza na półrocze. W semestrze zimowym roku akad. 1885/6 a zatem w przededniu rozwiązania liczyło Towarzystwo górnośląskie członków 72, a mianowicie członków zwyczajnych 21, nadzwyczajnych 19, honorowych zwyczajnych 15, honorowych nadzwyczajnych 19.

Z liczebnym rozwojem Towarzystwa szła w parze gorliwość jego członków, która napawała wszystkich żywą, szczerą radością. Radości tej dawano wymowny wyraz w dorocznych drukowanych sprawozdaniach. W jednem z ostatnich sprawozdań z uniesieniem radosnem napisano, że „Towarzystwo górnośląskie bez obawy moze spoglądać w przyszłość. Co semester bowiem wzrasta liczba akademików Polaków górnośląskich, wstępujących do grona jego, którzy, obudziwszy się z letargicznej obojętności

i porzuciwszy przesądy. z jakimi niestety zwłaszcza u uczniów wyższych zakładów naukowych dla języka polskiego na Szląsku tak często spotkać się można, uznali potrzebę kształcenia i wydoskonalenia się w szlachetnym swym ojczystym języku i wraz z wiarą św. katolicką pielęgnować i bronić go przeciw spotwarzeniu i pogardzie, wypływających z gruby nieznajomości rzeczy jego przeciwników".

Wyuczenie się też języka polskiego było pierwszym obowiązkiem każdego członka Towarzystwa. Nowo wstępujący przechodzili rodzaj szkoły przygotowawczej, musieli mianowicie przez przeciąg trzech semestrów z obowiązku należeć do t. zw. „Sekcyi historycznej", która właśnie młodszym członkom Towarzystwa dawała sposobność oswojenia się z językiem polskim za pomocą lektury ile można treści historycznej i za pomocą ćwiczeń gramatycznych i stylistycznych. W „Sekcyi" czytywano „Wzory prozy" Rymarkiewicza i tegoż „Wzory poezyi, a prócz tego i inne dzieła jak np. „Husyci na Górnym Śląsku" Karola Miarki, „Konrada Wallenroda" Mickiewicza i „Dzieje literatury polskiej" Antoniewicza. Przedmiotem szczegółowej lektury na wspólnych posiedzeniach była przez pewien czas gawęda Syrokomli „Jan Dęboróg" i „Pan Tadeusz" Mickiewicza. Aby nabrać tem lepszej wprawy w języku polskim, wygłaszali członkowie „Sekcyi" drobne referaty głównie na tle lektury.

Na posiedzeniach ogólnych wygłaszano odczyty i ustne referaty, których treścią były przeważnie dzieje Polski, a w szczególności Śląska oraz zagadnienia z dziedziny literatury polskiej. Z długiego szeregu opracowarych tematów wyjmuję kilka charakterystycznych jak „O położeniu innowierców w dawnej Polsce", „O wpływie duchowieństwa protestanckiego na wytępienie języka polskiego w obwodzie rejencyjnym wrocławskim". „Jak się Serbowie łużyccy przebudzili", „O usiłowaniu ponownego przyłączenia Śląska do Polski", „Początki kolonizacyi niemieckiej na Śląsku".

Posiedzenia odbywały się co tydzień, i te były ważną częścią życia i prac Towarzystwa. Poza tem ważnymi środkami, wiodącymi do celu, była Czytelnia i Biblioteka.

Czytelnia była stosunkowo uboga. Liczba czasopism nie przekraczała 10; prawie wszystkie miało Towarzystwo za darmo [1]).

---

[1]) Czytywano: *Przegląd kościelny*, *Przegląd katolicki*, *Kuryera poznańskiego*, *Katolika*, *Orędownika*, *Przyjaciela ludu*, *Gazetę górnośląską*,

Biblioteka, która powstała głównie z darów, liczyła w półroczu zimowem r. akad. 1885 dzieł 455 w 519 tomach.

Obok poważnych, naukowych posiedzeń organizowało Towarzystwo górnośląskie i „wesołe zgromadzenia", korzystając z każdej nadarzającej się do tego sposobności.

Taką dobrą sposobnością były doroczne uroczyste obchody rocznicy założenia Towarzystwa, przypadającej na miesiąc lipiec. Organizowano przy tej sposobności zjazdy, o ile możności wszystkich członków: zwyczajnych, nadzwyczajnych i honorowych. Ustawa wkładała na członków osobny obowiązek brania udziału w tych uroczystościach, jeżeli tylko na to stosunki pozwalały. Urządzano też doroczne „zabawy zapustne". „Piosnki wspólne i pojedyńcze, mówki, pieśni humorystyczne i poważne, poczwary i t. d." towarzyszyły skromnym wspólnym ucztom. Śpiewano po polsku. W r. 1884 ukazał się nakładem *Katolika* zbiór „Pieśni, śpiewanych w Towarzystwie górnoszląskiem" najprzód drukowany jako manuskrypt na zabawę zapustną dnia 25. lutego, a potem w formie nieco zmienionej i uzupełnionej na czwartą uroczystość założenia Towarzystwa górnośląskiego, obchodzoną 14. lipca. Pewna część piosnek została ułożoną przez członków Towarzystwa. Cały zbiorek tchnie szczerą miłością do tego, co polskie. W jednej piosnce powtarza się refren:

Śpiew polski niech ciągle wesoło brzmi,
On będzie nam wróżbą szczęśliwszych dni.

„Towarzystwo górnośląskie" zjednało sobie sympatye i pomiędzy rodakami na Górnym Śląsku i pomiędzy młodzieżą polską innych dzielnic, przebywającą na studyach w Wrocławiu. Był to naprawdę jeden z najpiękniejszych kwiatów odrodzenia narodowego na Śląsku — złamany nagle rozporządzeniem brutalnem rządu pruskiego.

„Straty wynikłe z przerwania działalności tegoż Towarzystwa są tem większe, że do dziś dnia — pisano to w r. 1893 — większa część młodzieży śląskiej nie przynosi z sobą na wszechnicę pożądanej samowiedzy narodowej i zgoła żadnych, albo bardzo niewystarczające wiadomości w swym ojczystym języku polskim, jakoteż wiadomości, dotyczących własnego kraju i wła-

---

Przegląd powszechny, *Gwiazdkę cieszyńską*, *Misye katolickie*, *Dziennik poznański* i *Monikę*. Niektóre z powyższych czasopism, jak *Przyjaciel ludu*, *Gwiazdka cieszyńska*, *Dziennik poznański* i *Monika* były w Czytelni tylko przez jeden semester.

snego narodu. Wskutek niemieckiego wychowania głos przyrody w niej tak został przygłuszony, że, choć polskiego pochodzenia, na polskiej ziemi wyrosła, w domu rodzicielskim polskiego zmuszona używać języka, nareszcie wszystko, co polskie, nie za swoje, ale za obce uważać zwykła. Skupiona w towarzystwo polskie młodzież śląska miała sposobność wynagrodzenia na wszechnicy tego, co przez lat wiele zaniedbała, pozbawiona zaś tego ogniska i spójni, rozpraszała się po związkach niemieckich, tracąc zupełnie cechy narodowej swej odrębności". To też od r. 1886 do 1892, w którym zorganizowano nowe towarzystwo górnośląskie, na palcach policzyć można tych akademików Polaków z Gornego Śląska, którzy, szanując godność swą narodową, do żadnego związku obcego należeć nie chcieli, nie mając swego własnego. W szczupłej nad wyraz liczbie starali się oni jednakowoż zawsze zachować tradycye dawniejszego towarzystwa, starali się także równomyślących młodszych kolegów do siebie przyciągać i w tym celu utrzymywali zwyczaj schadzania się raz w tygodniu przy kufelku piwa na miłą pogawędkę. Myśl założenia nowego towarzystwa nie opuszczała ich nigdy.

III.

Rozporządzenie ministeryalne, rozwiązujące wszystkie polskie stowarzyszenia akademickie w Niemczech, nie zostało wprawdzie cofnięte, mimo to jednak przy różnych wszechnicach pozakładała młodzież polska jawne legalne stowarzyszenia. W tych okolicznościach pomyślała i polska młodzież śląska o utworzeniu nowego towarzystwa. Zabiegi, podjęte w tym kierunku z początkiem półrocza letniego r. akad. 1892, wydały pomyślny skutek. Dnia 19. czerwca r. 1892 przystąpiło 8 młodzieńców Polaków z Śląska Górnego do zorganizowania się w „Towarzystwo naukowe górnośląskich akademików". Zachowując na zewnątrz formę niemiecką, uzyskali założyciele dla swej organizacyi, noszącej nazwę „Wissenschaftlicher Verein oberschlesischer Studenten" sankcyę władzy uniwersyteckiej i rozpoczęli działalność dnia 10. lipca 1892 roku.

Towarzystwo przez cały czas istnienia swego miało do walczenia z niepomyślnymi warunkami.

Miało wprawdzie od samego początku swego istnienia przyjaciół ale nielicznych. Zawiązanie się Towarzystwa powitano serdecznymi listami i życzeniami. Wydawnictwo *Katolika* podjęło

się bezpłatnego wydrukowania ustaw Towarzystwa. Prawdziwą niespodziankę sprawił Towarzystwu kupiec z Opola, p. Reginek, przysyłając mu zaraz po jego założeniu 18 egzemplarzy gustownie oprawionego „Śpiewnika polskiego“.

Posiedzenia Towarzystwa zaszczycali kiedyniekiedy goście z Wrocławia, z prowincyi i dalszych stron. Do najczęstszych należeli ks. proboszcz Rychel, ks. Miczek, ks. Skowroński, mecenas A. Parczewski z Kalisza, dr Panic, wydawca *Gazety Opolskiej* Karaszewski, kupiec Reginek z Opola, ks. Chybicki, ks. Andersz, ks. Przywara, dr Spyra, ks. Myśliwiec, ks. Gregor.

Z czasem odwiedziny z prowincyi stały się rzadsze, zato zacieśniały się węzły z bratniem Towarzystwem akademików Polaków „Concordia“.

Na prowincyi wśród społeczeństwa górnośląskiego nie uznano powszechnie celów i zasad Towarzystwa i nie udzielono mu należytego poparcia i obrony. Nie zachęcano młodzieży, aby się skupiała w Towarzystwie. Toteż świeżo na wszechnicę przybywających wstrzymywała od wstąpienia do Towarzystwa jakaś dziwna niechęć, a raczej łatwo dające się przeprowadzić wszczepienie owej niechęci przez wrogo Towarzystwu Górnoślązaków usposobione niemieckie towarzystwa akademickie, obrzucające Towarzystwo akademików nienawistnemi zarzutami. Zrażano do Towarzystwa ostrzeżeniami, że chodzi mu głównie o polskość, a dopiero w drugiej linii o religię, że cele i dążenia Towarzystwa rozmijają się z obowiązującemi je ustawami.

Z żalem i godnością zapisali stowarzyszeni w sprawozdaniu jednem: „Ma się rozumieć, że zapewnienia co do wypełniania obowiązków religijnych dawać nie będziemy, nie mając na podobne oszczerstwa słów; chcemy tylko nadmienić, że Towarzystwo poczuwało się w sprawach tego rodzaju zająć stanowisko jedynie odpowiednie, t. j. neutralne i wstąpić do Towarzystwa św. Bonifacego, którego celem jest wspieranie katolików w diasporze zamieszkałych“.

Mimoto przypływ świeżych członków z Śląska był po rozpuszczeniu owych zarzutów bardzo słaby. Złożyły się na to inne jeszcze czynniki. Akademicy górnośląscy pochodzenia polskiego, wyrośli po największej części z warstw ludu, nierozporządzających wystarczającymi środkami materyalnymi, byli bardzo często zniewoleni pobierać pomoc z nieprzychylnej nam strony. Z na-

kazu wstępowali do towarzystw niemieckich, w których resztę uczuć narodowych polskich tracili i przerabiali się „na najzajadlejszych wrogów plemienia“, którego byli „synami“. Z dwóch tych powodów było rzeczą trudną przyciągnąć do Towarzystwa nowych członków i spowodować jego liczebny rozrost.

Stosunki pogorszyły się jeszcze z chwilą otwarcia seminaryum duchownego w Wrocławiu, dokąd wszyscy słuchacze teologii już od pierwszego semestru wstąpić byli zniewoleni i wskutek tego z Towarzystwem łączyć się nie mogli.

Towarzystwo zagrożone w swym bycie, zaapelowało do społeczeństwa polskiego na Śląsku, aby nie dopuściło do upadku Towarzystwa, niosąc młodzieży śląskiej pomoc moralną i materyalną. Spełniając ten patryotyczny czyn ocali dopływ inteligencyi polskiej na Śląsk.

Po przymusowem odłączeniu się akademików teologów, Towarzystwo, dzięki energii i wytrwałości pozostałych członków, przetrwało najtrudniejszy okres istnienia swego i choć w skurczonej liczbie spoglądało z otuchą w przyszłość.

Pozostali wytężali wszystkie siły, aby w Towarzystwie skupić i tych, którzy do niego bez przeszkody należeć mogli. Zadanie było trudne. Towarzystwa akademickie niemieckie, dysponując znacznymi funduszami pieniężnymi, potrafiły przytrzymać i zabawić młodego akademika i olśnić oko nowicyusza almae matris pstremi barwami i czapkami. Towarzystwo polskie niemiało tych środków. Miało wprawdzie w społeczeństwie kilka życzliwych jednostek, które przy każdej sposobności dbały o materyalne powodzenie Towarzystwa, pokrywając nieuniknione wydatki i potrzeby, ale poparcie to nie mogło wystarczyć do zwalczenia przemożnego i bogatego w pieniądz przeciwnika. Dawniejsi członkowie, należący teraz do Towarzystwa w roli członków nadzwyczajnych, „pogrążyli się w głuchem milczeniu“ z wyjątkiem kilku.

Aby podeprzeć Towarzystwo, utworzono w rok 1896 dwie nowe kategorye członków. Ci, którzy dlatego, że nie byli akademikami, nie mogli być przyjęci na członków czynnych, którzy jednak cieszyli się zaufaniem Towarzystwa, mogli odtąd być przyjęci na członków nadzwyczajnych z wszystkiemi prawami i obowiązkami członków czynnych, z wyjątkiem prawa głosowania na posiedzeniach.

Dalej ci, którzy dopiero chcieli się zapoznać z Towarzystwem, mogli jako współbiesiadnicy brać udział w części zabawnej posiedzeń, nie mając ni praw, ni obowiązków. Wobec tych zmian dzieliło się odtąd Towarzystwo na członków czynnych, nieczynnych, nadzwyczajnych, honorowych i współbiesiadników.

Rozwój Towarzystwa pod względem liczby członków streszcza się w następującym obrazie:

Członków założycieli było 8, z końcem pierwszego roku istnienia Towarzystwa wzrosła liczba do 16. Z końcem drugiego roku liczyło Towarzystwo członków czynnych 17, nadzwyczajnych 8, wystąpiło z Towarzystwa 6. Na końcu trzeciego roku miało Towarzystwo członków zwyczajnych 24, nadzwyczajnych 10, nadzwyczajnych honorowych 5. W półroczu letniem czwartego roku istnienia spadła liczba członków zwyczajnych do 16, w półroczu zimowem do 9, nadzwyczajnych 29, honorowych 10. Z końcem piątego roku istnienia wchodziło w skład Towarzystwa zwyczajnych czyli czynnych 8, nadzwyczajnych 2.

Towarzystwo rozporządzało niezbyt wielkiemi funduszami. Stan kasy Towarzystwa przedstawiał:

w I.	roku dochodów	79,10	m.	rozchodów	33,50	m.
w II.	„ „	289,34	„	„	243,99	„
w III.	„ „	230,50	„	„	102,95	„
w IV.	„ „	375,70	„	„	354,08	„
w V.	„ „	266,12	„	„	262,77	„

Ponadto coroczne sprawozdania wykazywały znaczne zaległości: I. m. —; II. m. 65,05; III. m. 100,10; IV. m. 120,90; V. m. 175,14.

Aby skromne dochody Towarzystwa powiększyć, ustalono stosunek członków starszych do młodszych, stworzono w r. 1894 instytucyę członków nadzwyczajnych i wstawiono do statutu postulat, aby każdy nadzwyczajny członek Towarzystwa akademików górnośląskich, mający już stanowisko, a zatem pewne dochody, zobowiązany był do rocznej składki w kwocie 5 marek.

To też tylko dzięki przedewszystkiem życzliwej ofiarności szeregu przyjaciół, rozporządzało Towarzystwo wcale pokaźną i dobrą B i b l i o t e k ą.

Z końcem I. roku istnienia Towarzystwa było w Bibliotece tomów 87, II. tomów 348, III. tomów 425, IV. tomów 528.

W r. 1896 wydzielono z biblioteki liczne dziełka, niemające

dla Towarzystwa wartości, a zato przydatne dla czytelni ludowej, i ofiarowano je jednemu z towarzystw ludowych.

Najgłówniejszym dobrodziejem Biblioteki Towarzystwa był mecenas A. Parczewski z Kalisza, który i w czasie nieistnienia Towarzystwa o młodzieży śląskiej akademickiej nie zapominał, dostarczając jej coraz to nowych środków do kształcenia się w języku polskim.

Prócz tego wzbogacali Bibliotekę Towarzystwa znacznymi darami adwokat Bełza, dr. Celichowski, dr. Papiewski, prof. dr. Karwowski, ks. Gregor, Breza i inni, a między nimi i niektórzy członkowie Towarzystwa.

Czytelnia była wcale dobrze zaopatrzona. Były w niej i pisma naukowe i codzienne. W pierwszym roku było razem 11 czasopism, w następnych kolejno 19, 24, 18 i 14. Większa część czasopism nadchodziła bezpłatnie, mniejszą abonowano za zniżoną lub całą cenę.[1])

Niejeden brak w środkach i przeróżne trudności pokonała energia i wytrwałość członków w dążeniu do wytkniętych celów.

Ruch naukowy w Towarzystwie naukowem górnośląskich akademików był zrazu bardzo żywy. W I. roku istnienia wygłoszono 17 odczytów, w drugim 24, w trzecim tyleż, w czwartym 18, w piątym już tylko 8, razem w ciągu pięciu lat 91 odczytów. Głównie zajmowali się członkowie Towarzystwa Śląskiem, któremu poświęcono przeszło 20 posiedzeń i tyleż referatów. — Przedmiotem dyskusyi była historya Śląska i niektórych górnośląskich powiatów, piśmiennictwo i język śląski, germanizacya i odrodzenie narodowe, stan ekonomiczny, życiorysy patryotów polskich górnośląskich itd. — Na niemal tyluż posiedzeniach zajmowano się zagadnieniami z dziedziny literatury polskiej

---

[1]) Stale z roku na rok był w Czytelni: *Katolik*, (z dodatkami *Praca, Rolnik, Rodzina, Dzwonek), Dziennik poznański* i *Gazeta polska* (z *Gościem niedzielnym*). Przez przeciąg czterech lat nadchodziły do Czytelni: *Orędownik, Nowa Reforma, Ateneum. Nowiny Raciborskie.* Przez trzy lata miano do dyspozycyi: *Przegląd powszechny, Swiatło, Bibliotekę warszawską, Kuryera górnośląskiego, Wisłę, Przegląd wszechpolski.* Przez dwa lata: *Kuryer warszawski, Kraj, Misye katolickie, Kwartalnik historyczny, Głos* i *Przegląd poznański.* Tylko jeden rok był w Czytelni: *Świat, Katolickie nowiny, Przegląd polski, Rola, Przegląd literacki, Przvjaciel ludu, Gazeta ludowa, Posłaniec niedzielny, Gazeta grudziącka, Gwiazdka cieszyńska, Kronika tygodniowa, Goniec wielkopolski i Kuryer niedzielny.*

wszystkich okresów. — Historya polska zajęła kilkanaście posiedzeń, a obok kilka godzin geografia Polski.

Około 10 odczytów miało za temat życie młodzieży akademickiej. Szukając wzorów tężyzny młodzieńczej, roztrząsano na jednem posiedzeniu dzieje „Filomatów, Filaretów i Promienistych w Wilnie“, rozpatrywano na innem historyę Towarzystw akademików górnośląskich na wszechnicy wrocławskiej“, a na innem znów historyę „Towarzystwa górnośląskich akademików w Wrocławiu“. W dwu referatach odtworzono obrazy życia naukowego i narodowego młodzieży polskiej w dwu uniwersytetach w Gryfii i Fryburgu. Kilkakrotnie wnikano w istotę obowiązków swoich, jako młodzieży polskiej, wprowadzając na porządek dzienny referaty, jak: „Cel naszych dążności“, „Słów kilka o zadaniach Towarzystwa“, „Ulotne myśli o skutecznej pracy około dobra ojczyzny“, „O potrzebie kształcenia się w języku ojczystym“, „O miłości ojczyzny z wyszczególnieniem narodowości i języka“.

Aby obliczyć rezultaty pracy Towarzystwa w kierunku unarodowienia i nacieszyć się nimi, jeden z członków referuje w r. 1895 na temat pt. „Moje odrodzenie“.

Żywo interesowało się też Towarzystwo sprawami Słowiańszczyzny. Dwukrotnie rozprawiano o narodowem odrodzeniu Czechów.

Mała tylko cząstka odczytów zajmowała się przyrodą, historyą powszechną, filozofią i naukami społecznemi i kilku innemi kwestyami.

Posiedzenia Towarzystwa odbywały się z początku dwa razy tygodniowo, mianowicie co niedziela dla wszystkich członków zamieszkałych i w książęco-biskupim konwikcie i na mieście, a w jednym z dni powszednich tylko dla członków poza konwiktem mieszkających.

Znaczną część czasu każdego posiedzenia poświęcono nauce. Naukową część posiedzeń zajmowały odczyty, obowiązkowa krytyka i następująca potem dyskusya, a prócz tego czytanie i rozbiór arcydzieł literatury polskiej. Z lekturą łączyły się ćwiczenia gramatyczne i stylistyczne w ten sposób, że członkowie podawali ustnie lub pisemnie treść przeczytanych ustępów. Lekturą i ćwiczeniami kierowali najbieglejsi w języku polskim członkowie.

Dla ćwiczenia się w języku polskim podzielono członków na trzy serye, dla których wybrano trzech kierowników. Te schadzki miały charakter prywatny, ale ponieważ rezultat tych schadzek nie zawsze odpowiadał celom, przeto naukę tę wnet przeniesiono na oficyalne posiedzenia Towarzystwa. Dla członków z książęco-biskupiego konwiktu urządzono osobne lekcye niedzielne.

Systematycznie uczono się historyi polskiej z podręcznika prof. Anatola Lewickiego.

Z czasem rozszerzono działalność przez urządzanie zjazdów podczas wakacyi po miastach górnośląskich. Celem ich było „zapoznanie się z dotychczasową inteligencyą na Śląsku i porozumienie się między sobą co do pracy i przedsięwzięć odnoszących się do podniesienia i krzewienia oświaty i samowiedzy.... ludu“ górnośląskiego.

Pierwszy taki zjazd odbył się w Bytomiu dnia 16 kwietnia 1895 r., drugi w Opolu dnia 10 października 1895 r., trzeci w Gliwicach dnia 2 stycznia 1896 r. Na zjeździe w Bytomiu — czytamy w sprawozdaniu Towarzystwa — „mieliśmy przyjemność uścisnąć dłoń p. Kukuczowi, delegatowi Towarzystwa „Žnicz“ w Cieszynie na Śląsku austryackim i zapoznać się z kilku panami z okolicy Bytomia“. W Opolu poruszono myśl opracowania życiorysu ś. p. J. Lompy, „który jako pierwszy Polak-Górnoślązak pracował nad oświatą ludu i zachowaniem języką polskiego“. Dalszy zjazd odbył się w Raciborzu dnia 17 września 1896, gdzie Towarzystwo poznało „kilku panów, pracujących na niwie śląskiej“.

Pielęgnując naukę, nie zaniedbywało Towarzystwo życia towarzyskiego. Śpiewy chórowe i solowe, deklamacye podniecały humor i wesołość. W sposób uroczysty obchodzono rocznice założenia Towarzystwa, które odbywały się w lipcu w sposób typowy. Rozpoczynano je od wysłuchania mszy św. na intencyę Towarzystwa, celebrowanej przez nadzwyczajnego którego członka. Potem urządzano wycieczkę, a wieczorem tego dnia komers, a następnego dnia uroczyste posiedzenie Towarzystwa. Wznowiono też dawniejsze „odprawy“ zapustne, na które składały się deklamacye, śpiewy, małe przedstawienia amatorskie, „poczwara“ i wspólna uczta.

I „Towarzystwo Akademików Górnośląskich“ oddało sprawie uświadomienia narodowego ogromne usługi.

Właściwym twórcą był Karol Myśliwiec. Po jego zgonie w maju 1896 r. zapisano w sprawozdaniu Towarzystwa wymowny nekrolog. „Zgasła w osobie ś. p. ks. Karola Myśliwca, kapelana w Opolu, jedna z najjaśniejszych świec na ołtarzu oświaty ludowej na Górnym Śląsku. Urodzony pod strzechą wiejską, odczuł on ogólną nędzę przez tyle wieków zaniedbanego i poniewieranego ludu i postawił sobie za zadanie życia, pracować nad polepszeniem losu nieszczęśliwej braci. Wiedząc, że bez sterników i najpotężniejszy okręt zginąć musi, jeżeli wypłynie na burzliwe morze, a widząc brak kierowników wśród ziomków swych, postanowił młody akademik wszechnicy wrocławskiej wprowadzić w życie kółko akademickie, w któremby łączyła się przyszła inteligencya śląska". I stworzył je. „Aczkolwiek on sam nie był członkiem czynnym Towarzystwa, ponieważ jako starszy akademik mieszkał w Konwikcie teologicznym, zawsze troszczył się o powodzenie i rozwój Towarzystwa i służył mu radą swą i pomocą, czego i później po odebraniu święceń kapłańskich nie zaniedbał, gdy rozpoczął działalność swą na Górnym Śląsku".

Dziejów ostatnich chwil bytu, „Towarzystwa naukowego górnośląskich akademików" nie znamy niestety dokładnie. Coś około roku 1899 rozwiązała je władza pruska razem z innem stowarzyszeniem polskiem akademickiem w Wrocławiu „Concordia". Rozwiązano je w chwili, kiedy one jednoczyły swoje środki do tem łatwiejszego osiągnięcia wspólnych celów, które tak były czyste w swej istocie, jak były jasne wobec władz.

U Górnoślązaków miłość polskości poczęła się w przenajczystszej miłości Boga. Młodzież górnośląska, sposobiąca się przeważnie do stanu duchownego, chciała spełnić uczciwie i wiernie obowiązki duszpasterskie; walnym środkiem do tego celu była znajomość języka polskiego, a języka mogła się młodzież wyuczyć tylko na literaturze polskiej; rozczytywanie się w literaturze polskiej obudziło w niej miłość duszy narodu polskiego, jej dziejów, cierpień i chwały. Pan Bóg za wierną miłość do siebie rozbudził w sercach młodzieży górnośląskiej wierną miłość ojczyzny polskiej. Ten proces wewnętrzny ujawniał się w zewnętrznych działaniach, budził u reszty młodzieży polskiej coraz większy dla Górnoślązaków szacunek i uwielbienie. Na posiedzeniu „Kółka towarzyskiego akademików wrocławskich narodowości polskiej" przeszedł dn. 5. listopada r. 1870 wniosek,

aby się do młodzieży górnośląskiej więcej zbliżyć i przybrać ją do Kółka.

Tymczasem młodzież górnośląska, nie umiejąc dobrze po polsku, wstydzi się kolegów swoich z Poznańskiego, z wstydu unika ich i posądza ich słusznie czy nie słusznie o pewnego rodzaju wyniosłość.

Były zresztą zasadnicze przeszkody zbliżenia się. Górnoślązacy nie zbliżali się do „Kółka towarzyskiego", bo statut jego tolerował pojedynki. Dusza zbliżenia się obu Towarzystw do siebie, Dr. R o s t e k, domagał się na posiedzeniu „Kółka" w lutym r. 1881 usunięcia tych przeszkód. Kółko dało mu odpowiedź, że „ono szanuje wszelkie honorowe zasady i przekonania, każdemu więc członkowi, posiadającemu takowe, wolno być członkiem Kółka". Wniosku dra Rostka: „Kółko szanuje zasady i przekonania każdego" nie przyjęto. Wnioskodawca wystąpił z „Kółka", ale pracy nad zbliżeniem bratnich Towarzystw nie porzucił. Wymiana pism, ustaw, myśli między obu organizacyami trwała dalej. Miłość wspólnej mącierzy, jedność celów i wspólna niedola i srogość władz pruskich dokonały zjednoczenia w drodze całkiem naturalnej ewolucyi. Oficyalne Prusy nazywają to wszechpolską agitacyą. Konsekwentnie powinny oficyalne Prusy i Boga miłościwego i sprawiedliwego, który za gorącą miłość do siebie płaci wiernym swoim żarliwą miłością do ojczyzny, nazwać antipruskim agitatorem. Zrobiono i to i prześladuje się Kościół katolicki.

Ucisk pruski dokonał stanowczego zjednoczenia bratnich dusz polskich. Stało się to w r. 1898. Oba bratnie towarzystwa: „Concordia" i „Towarzystwo naukowe górnośląskich akademików" miały osobne kasy Bratniej pomocy i osobne Biblioteki i Czytelnie. Otóż instytucye te zjednoczyły się. Dnia 16. czerwca 1898 założono wspólną „Kasę Bratniej pomocy". Ogół młodzieży polskiej akadem. użyczał dawnej samoistnej „Kasie Bratniej Pomocy Górnoślązaków" szczerej, serdecznej i skutecznej pomocy. Akt zjednoczenia obu kas jest dalszą ewolucyą tamtej myśli. Inicyatywa wyszła tu od młodzieży poznańskiej.

Dalszym aktem zjednoczenia było utworzenie w jednym lokalu wspólnej „Biblioteki i Czytelni". Projekt ten wyszedł od młodziezy górnośląskiej, a „Concordia" przyjęła go z zapałem. Połączenie stało się prawomocnem od 1. sierpnia 1898. Zresztą oba bratnie towarzystwa żyły zyciem autonomicznem.

Tego już przedstawiciele oficyalni hasła: „suum cuique“ (sic!) nie mogli znieść. W ich pojęciu było rzeczą niesprawiedliwą, że synowie obywateli państwa pruskiego dwu sąsiadujących z sobą prowincyi, synowie jednej i tej samej narodowości zjednoczyli się, aby sobie wzajemnie pomagać materyalnie i moralnie i duchowo; wydało im się rzeczą niezgodną ze sprawiedliwością pruską, aby utrzymywali skromną wspólną jawną kasę Bratniej pomocy i równie wspólną otwartą Czytelnię i Bibliotekę.

Nastąpiło rozwiązanie towarzystw. Te akty przemocy mogłyby mieć doniosłość, gdyby Prusy oficyalne razem z formą zewnętrzną mogły stłumić i zgasić wewnętrzne ogniska uczuć i myśli, pozamykać wszystkie drogi i środki wymiany tych uczuć i tych myśli spotęgowanych choćby samem prawem reakcyi. Prusy oficyalne próbują i tego. Bądźmy pełni otuchy! Zamkną nam Prusy oficyalne jedną drogę, odbiorą jeden środek, to za to wywłaszczenie poda nam miłość Ojczyzny nowe środki do naszych dobrych celów.

„Idźmy i czyńmy! Czyńmy ciągle i bez wytchnienia a przeżyjemy możnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniemy z pracy i staniemy się uczestnikami wolności, którą Bóg obiecał ludziom na szczycie Golgoty“.

Czując dla tej młodzieży prawdziwą cześć, widzę w niej szereg pierwszych cichych działaczy narodowych na bratnim nam Śląsku, pierwszą garstkę po polsku tam myślących ludzi inteligentnych. Posiadając spisy członków tych towarzystw, nie waham się utrwalić tu ich imion.

1. Spis członków Towarzystwa polskich Górnoślązaków (pozostawiam pisownię nazwisk taką, jaką mają w protokołach i sprawozdaniach):

Anders, Biskup, Blana, Boensch, Braxator, Brudniok, Colka Karol, Cyranka, Czwielung, Dembonczyk, Drost Jan, Dudek, Dürschlag Józef, Dürschlag Rudolf, Glowatzki, Gonska, Groeger Karol, Grünastel, Hencinski, Heptner, Hergesel, Hertel Jan zwykle mianowany Kamajem, Hullin, Janiec, Jaschik, Kaluża, Kenty, Kick, Kirchmiawy Fr, Kittelmann, Kloske, Kluk, Kokott, Kollar, Konietzko Jakob, Konietzko Józef, Korpak Jędrzej, Korpak Szymon, Kowarsch, Kozankiewicz, Krakowski, Kubanek, Kubis Jędrzej, Kulla, Kurek, Lasska, Lipiński Fryderyk, Lorecki, Lorenz, Lubecki Rudolf, Metzkí, Mohri, Mussiol Franciszek, Müller Wilhelm, Nerlich Karol, Newrzella, Nowak Ignacy, Nowak Konstantyn, Ohl Hugo, Pendziałek, Perkacz, Placzek (Płaczek), Powolik, Restel, Rogulla (Roguła), Rott, Rozeng, Rzehulka, Schwieder, Schalast, Schittek, Scholz, Sejda, Sladeczek, Sobel, Spen-

del Aleksander, Spendel Ignacy, Stehr alias Buffai, Studziński Jan, Suwałd, Szczygieł Józef, Szubczyński, Szultzik, Thiel, Tylla, Thomas, Tomanek, Tumulka A., Urbanek, Vogt, Vogt (drugi), Wallowy, Wanke, Wawrzek, Wloczka, Wollny Józef, Wroński, Wróbel F., Zaruba, Zosel, Zosel (drugi).

2. Spis członków Towarzystwa Górnośląskiego: Böger Antoni, Böhm ksiądz, Brodziak dr., Buzek Stefan, Celichowski dr., Chamier-Gliszczyński ksiądz, Chłapowski dr., Chrząszcz Jan, Cichocki Jan, Cyra Ignacy, Czaja Józef, Damroth ksiądz, Dembończyk ksiądz, Drobnik Tomasz, Duczek Antoni, Dworski Ernest, Dworski Paweł, Dziuba Wiktor, Engel ksiądz, Golasz Antoni, Graewe Ludwik bar., Gregor Józef ksiądz, Hadamczyk Paweł, Jankowski, Kania ksiądz, Katryniak Józef, Kirchniawy ksiądz, Kłatecki Ignacy, Koczurek Alojzy, Korpak Franciszek, Kosiar Teobald, Koziołek Karol ksiądz, Kruppa Józef, Kuchna Stanisław, Kulig Jan, Labus Józef, Laska ksiądz, Lehmann Ernest, Lendzion Wincenty, Leja ksiądz, Lipski Wojciech, Los Wiktor, Lubecki ksiądz, Malcherck Józef, Mańkorski Napoleon, Manthey Anastazy, Marzotko Gotthard, Michalski Jan, Michalski ksiądz, Musioł Gebhard, Muszalik (Musialik) Wincenty, Müller Karol, Nikel ks., Nikel Jan, Panic Henryk, Pendziałek Antoni, Pogrzeba Jan, Przewoski Jan, Pierszke Paweł, Radziejewski ksiądz redaktor *Katolika,* Riemel (Rymel) ksiądz, Robota Antoni, Rostek Józef, Rudzki Józef, Rüchel Roman, Schudy Alojzy, Schudy Ignacy, Ślęzak ksiądz, Stabik ksiądz, Stehr ksiądz, de Stein Konstanty, Stiller Franciszek, Stiller Jan, Stillo Franciszek, Studziński Edward, Szeptycki Roman hr., Szlęzak ks., Szmula major, Szymoński Juliusz, Tetzlaw Wincenty, Tylla Antoni ksiądz, Weltike Henryk, Zielonkowski Paweł, Zielosko Augustyn, Zollna Józef, Żurawski Piotr.

3. Spis członków Towarzystwa Naukowego Górnośląskich akademików, bez względu w jakim charakterze i kiedy do Towarzystwa należeli:

Adamek Robert, Anders Eugeniusz, Antoniewicz ksiądz dziekan, Bielok Mateusz, Bojdoł Paweł, Brandys Paweł, Cedzich Karol, Chlumsky dr. assyst. prof. Mikulicza, Chybicki ksiądz dziekan, Danis Paweł, Długosz Franciszek, Fabian Franciszek, Falgowski, Friedrich Franciszek, Gabryel ksiądz, Gambiec Jan, Głobisz Jan, Gregor ksiądz, Grelich, Hyla Piotr, Jagło Józef, Kopczyński Józef Kalas., Kopiec inspektor w Warszawie, Korfanty Wojciech, Kowalczyk Jan, Kozelek (Koziełek) Jan, Kuhna, inspektor, Kulik Henryk, Laskowski Franciszek, Leitgeber, Lipiński Paweł, Mańka ksiądz, Mittmann Feliks, Modrakowski Jerzy, Myśliwiec Karol, Niemczyk Ryszard, Nocoń Maksymilian, Paczkowski Edmund, Pancherz Marcin, Panewicz Roman, Piechułek Jan, Przybyła, Przywara Michał, Robota Władysław, Rogowski Paweł, Rostek dr., Rybok Paweł Antoni, Rzepka Robert, Skiba Franciszek, Skowroński ksiądz, Spyra dr., Świerk Augustyn, Szymański Zygmunt, Twórz Emanuel, Visek Bohusław, Warzecha Józef, Wespański Antoni, Wojciech Walenty.

Dr. Antoni Karbowiak.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Dalszy ciąg śledztwa w sprawie Siczyńskiege, proces i refleksye po wyroku nie wywołały w prasie **ruskiej** żadnego nowego tonu, tak że nie mamy nic ująć ni dodać do uwag, które podaliśmy z tego powodu o ruskiem społeczeństwie w poprzednich zeszytach. Zwrócimy tylko uwagę na artykuł *Ukrainische Rundschau*, mający wykazać, jakim wrogiem Rusi jest autor „Ogniem i mieczem".

Powieść ta — „jestto manifest wojenny przeciw narodowi ruskiemu, jestto talmud wszechpolaków. Powieścią tą wypisał Sienkiewicz apoteozę na wytępienie Rusinów; głosi w niej wytępienie Rusinów ogniem i mieczem — narodu, którego reprezentantem jest poseł Glebowicki; wszystko jedno, czy to naród odrębny, czy tylko część rosyjskiego. Jeden z bohaterów głównych tej powieści, widząc chłopa ruskiego, popijającego miód, woła oburzony: I ty Boże, widzisz to, a nie grzmisz?"

Przed kilku tygodniami wydarzyło się w parlamencie austryackim, że prezydent skarcił niemieckiego radykała (posła Bielohlawka) za obelżywy okrzyk, skierowany przeciw Tołstojowi — kiedy poseł „staroruski" Glebowicki miał mowę, w której oddając hołd Tołstojowi, napomknął też o Sienkiewiczu, jako jednym z największych pisarzów. Otóż zdaniem *Ukrainische Rundschau*

„pan Glebowicki śmiał tego apostoła nienawiści i wzgardy postawić na równi z rosyjskim apostołem miłości, jakoby pochodnię światła dla ludzkości! Czyż może być cięższa obraza?"

Autor artykułu — p. Budzynowski — kończy w te słowa:

„Zwracam się przeto do pana prezydenta Izby poselskiej, czy nie byłby skłonnym wyrazić posłowi Glebowickiemu przynajmniej ubolewania za taką niesłychaną obrazę takiego męża, jak Tołstoj?"

Artykuł pisany jest w formie interpelacyi do prezydenta Izby i ma tytuł: „Eine nicht gestellte Anfrage an den Präsidenten des österreichischen Abgeordnetenhauses".

Ukrainische Rundschau dostała się już pod kierunek skrajnej lewicy ukrainofilskich rewolucyonistów; znać to aż nazbyt wyraźnie ze wszystkich artykułów, jednako dobranych.

Pomiędzy prasą polską a **rosyjską** odbyła się jedna z tych „wymian zdań", które charakteryzują dokładnie stosunki w Rosyi:

Komentując zezwolenie generał-gubernatora warszawskiego na otwarcie szkół w gub. kieleckiej, korespondent *Rossii* przypisał to ustępstwo „serjoznoj i zakonomiernoj" partyi polityki realnej, wyrażając zarazem nadzieję, że stronnictwo to „stanie na wysokości położonego w niem zaufania" i okaże „moralne współdziałanie władzom w dążeniu do uspokojenia kraju i zaprowadzenia porządku prawnego".

Zdanie ostatnie dało powód p. Liberowi do zamieszczenia w *Słowie* warszawskiem dłuższego artykułu, w którym twierdzi między innemi:

„Poza temi zastrzeżeniami, przyznajemy chętnie, że samą rdzenną kwestyę stosunku do rządu korespondent *Rossii* postawił prawidłowo. Istotnie, uspokojenie kraju i zaprowadzenie stosunków praworządnych

jest takim gruntem, na którym współdziałanie jest zasadniczo możliwe. Chodzi tylko o to, w jakich warunkach takie „współdziałanie“ odbywać się może“. Zaznaczając, że w ciągu ostatnich lat 40-tu nie było warunków współdziałania jakichkolwiek żywiołów społeczeństwa polskiego z rządem, p. Liber wyjaśnia, że wpływ żywiołów umiarkowanych, któreby na gruncie takiego współdziałania stanąć mogły, zależny jest od postępowania rządu.

„Niemoc (żywiołów umiarkowanych) nie była ich winą: była i jest ona naturalnym wynikiem ogólnego położenia kraju i panującej polityki państwowej. Wpływ żywiołów umiarkowanych zaczyna się dopiero wtedy, kiedy społeczeństwo przekonywa się, że w polityce rządowej zaczął się istotnie zwrot, kiedy budzi się nadzieja, że najżywotniejsze potrzeby i najsłuszniejsze pragnienia narodu, choć powoli i stopniowo, uwzględnione zostaną. Na ten konieczny warunek dla utorowania drogi wpływom żywiołów umiarkowanych zwracaliśmy nieraz uwagę. W memoryale 23-ch, wystosowanym we wrześniu 1904 r. do ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, ks. Światopełk-Mirskiego, po postawieniu zasady programowej równouprawnienia z uwzględnieniem narodowych i kulturalnych naszych właściwości, znajdował się taki ustęp, który przypomnieć warto:

„Wcielenie w życie zasady: równe obowiązki, równe prawa, usunięcie „ustaw wyjątkowych, sprawiedliwość w postępowaniu, życzliwość w stosun„kach ze społeczeństwem, dałyby ludziom umiarkowanym i zachowawczym, „wierzącym w lepszą przyszłość dla narodu tylko przez spokojną i legalną „pracę — moc i siłę. Nie przywileje jednostek, choćby najbardziej uzasa„dnione, ale polepszenie położenia całego kraju, otoczenie opieką naro„dowości, języka i wiary naszych przodków, mogą natchnąć ogół wiarą „w słuszność i skuteczność obranej przez nas drogi“.

„Upłynęło lat cztery, i od tego oświadczenia nic ująć i nic doń dodać nie możemy. Jak wówczas, tak i dzisiaj sądzimy, że o ileby rządowi chodziło o współdziałanie stronnictw umiarkowanych „dla uspokojenia kraju“, to jedynym środkiem byłoby szczere, jasne i stanowcze wejście na drogę uwzględnienia potrzeb i życzeń społeczeństwa. Wszystko, co stwierdza, że rząd wszedł na tę drogę — wzmacnia stanowisko stronnictw umiarkowanych; wszystko, co dowodzi, że rząd się waha lub cofa, — osłabia nasz wpływ i paraliżuje“.

Jako fakt pierwszej kategoryi, p. Liber cytuje otwarcie szkół prywatnych w gub. kieleckiej, jako fakty drugiej kategoryi — usiłowania władz szkolnych, mające na celu pozbawienie nauczycieli Polaków prawa wykładania historyi, oraz wprowadzenie języka rosyjskiego w wykładach historyi i geografii w szkołach prywatnych polskich.

„To zatem — pisze p. Liber — co w ciągu lat 40 uznawano za niemożliwe, to, co za zbyt wielką krzywdę i bezprawie poczytywał nawet Apuchtin, to byłoby zastosowane w roku Pańskim 1908, po manifeście październikowym, w trzecim roku konstytucyi rosyjskiej, w przededniu konferencyi słowiańskiej w Pradze i po toastach petersburskich na temat rosyjsko-polskiego braterstwa! „Polacy w państwie słowiańskiem mieliby tym sposobem mniej praw w dziedzinie szkolnej, niż Niemcy, gdyż w szkole kraju Nadbałtyckiego historya i geografia powszechna wykładane są po niemiecku i nikt tego prawa nie kwestyonuje. „Czy fakty podobne przy-

czynią się do „uspokojenia kraju?“ Czy od nich ma się zacząć okres „praworządnych stosunków?“ Czy w takich warunkach możliwe jest „współdziałanie“ z rządem?“

W sprawie neoslawizmu *Kijewlanin* pomieszcza ciekawy list posła z prawicy, S z u l g i n a, omawiający specyalnie sprawę stosunków polsko-rosyjskich, oraz stosunku Rosyi do Niemiec.

„Rozumiemy, że Polacy nienawidzą Niemców. Skłania ich do tego historya, a ostatnie wypadki zwiększają jeszcze nienawiść. Z nami rzecz ma się przeciwnie. Byliśmy zawsze z Niemcami w dobrych stosunkach, a podczas ostatniej wojny tylko dzięki przyjaznej nam neutralności cesarza Wilhelma mogliśmy ogołocić z wojsk nasze granice zachodnie. Toteż nie mamy dla Niemiec nienawiści, raczej wdzięczność; radzilibyśmy też Polakom, aby nie próbowali swej nienawiści do Niemiec w nas wlewać. Na tym punkcie nie zgodzimy się nigdy, chybaby coś nowego i zgoła niespodziewanego zaszło“.

W innym zaś artykule *Kijewlanina* wydrwiono cały „słowiański tydzień“ w Petersburgu, a towarzyszący mu nastrój nazwano „śmiesznym“, „niedorzecznym“, wprost „błazeńskim“.

Jak wiadomo, zwołanie projektowanego soboru cerkiewnego zostało odłożone na czas nieograniczony.

„W ostatnim numerze synodalnych *Cerkiewnych Wiedom.* — informują *Birżewyja Wiedomosti* — biskup orłowski, S e r a f i n, dowodzi, że soboru nie należy zwoływać dopóty, dopóki nie „odrodzi się“ parafia. A jak rozumie ten biskup „odrodzenie“ parafii, które według ogólnego przekonania wszystkich interesujących się sprawą ozdrowienia życia cerkiewnego, nie może się urzeczywistnić bez soboru — widać to z jego dalszych słów o tem, że odrodzenie parafii niezbędnem jest pod względem państwowym.

„A zatem — dodają *Birżewyja Wiedomosti* — najpierw parafia „państwowa“, a potem dopiero sobór“.

Biskup mamadyski, Andrzej, daje nawet definicyę nieznanego prawu kanonicznemu pojęcia parafii „państwowej“. Według zdania biskupa, każda parafia powinna być oddziałem Związku Narodu Rosyjskiego: „oddział i parafia powinny być synonimami“.

Birżewyja Wiedomosti piszą słusznie o rosyjskiem ministerstwie oświaty:

„Wydatki ministerstwa oświaty pochłaniają 2·3 proc. całego budżetu państwowego. Przed ćwiercią wieku odsetkę tę wyrażała cyfra 2·7... Nieszczęśliwe ministerstwo nietylko nie wykazało postępu, lecz nawet cofnęło się! Ani jedno ministerstwo nie ustępuje miejsca, które raz zajęło. Wszystkie rosną i rozwijają się, w tem znaczeniu, że pochłaniają coraz więcej środków państwowych, a robią to często kosztem nieszczęśliwca: naszej państwowości. Nieszczęśliwiec zaś ten nietylko skromnie przysiadł się na ostatniem miejscu, ale daje innym możność rozwijania się jego kosztem. Ostatnie miejsce zajmuje w budżecie państwowym. Ostatni jest w rzeczywistości. Litera zabiła w nim ducha“.

W prasie **czeskiej** charakterystyczne było wahanie się pomiędzy dawnem a nowem słowianofilstwem, z powodu przygotowań do zwołania

konferencyi praskiej. I tak czytaliśmy w *Narodnich Listach* Nr. 155 w artykule wstępnym p. t. „Echa tygodnia słowiańskiego w Petersburgu“ taki ustęp:

„Niema to nic do rzeczy, że zwolennicy reakcyjnej prawicy rosyjskiej pozostali w oporze przeciw jakimkolwiek ustępstwom na rzecz Polaków. Nic to nie szkodzi, że *Moskowskija Wiedomosti* ani pod nową redakcyą nie mają śmiałości wychylić się ze starych torów, udreptanych przez Katkowa i Gringmuta i że natrząsają się wyniośle z „małych“ epigonów „wielkiego“ Palackiego i Riegra, którzy przed 40 laty napróżno starali się załatwić spór polsko-rosyjski. Nic to nie szkodzi, że oficyalna *Rossija* zaprzecza innym Słowianom prawa do uważania sporu tego za sprawę powszechno-słowiańską, albo że wyraża wątpliwości co do tego, czy Polacy są istotnie Słowianami. Nic nie szkodzi, że ogłasza dogmatem wiary słowiańskiej samodierżawie i prawosławie i że Rosya może się obejść bez Polaków. Pomimo to wszystko przewrót w pojęciach polskich na kwestyę słowiańską przykuł do siebie w jednej chwili uwagę całego Petersburga, całej opinii publicznej i nadał cechę całemu temu tygodniowi słowiańskiemu, cechę, która — miejmy otuchę — nie zapadnie się w morzu wieczności, nie zaniechawszy po sobie widocznych śladów.“

Ale w *Narodnich Listach* znajdzie się zawsze po kolei i białe i czarne, jak przystało na ludzi, nie mających zasad, a tylko czułych na wiatr! Poczęły się więc nowe umizgi do „kazionnego słowianofilstwa“, gdy główny przedsiębiorca zjazdowego przedsięwzięcia, Dr Kramař, uważał za stosowne zwołać na 19 czerwca wielkie zgromadzenie w Pradze, ażeby na niem skręcić nieco ku ołtarzom dawnych swych bożyszcz. Wypowiedziawszy trochę komplementów pod adresem dawnego kierunku, przyznawszy mu zasługi, a nawet „wielką misyę kulturalną“ (spełnioną 1878 r. na Bałkanie), dodał te słowa:

„A zwłaszcza nam Czechom, którzy mamy także swe tradycye dziejowe, nie wypada wyrzucać do kosza wszystkiego, co stare“.

A potem mówił:

„Nasza delegacya słowiańska może się poszczycić tem pierwszem zwycięstwem, że udało się nam wystawić most nad przepaścią pomiędzy starem słowianofilstwem, a tym nowym prądem słowiańskim, który nazwano neoslawizmem“.

Co to ma być? „Most“ pomiędzy tradycyami Katkowa, Pobiedonoscewa, a nami?! Niech się łudzi, kto chce! My widzimy tylko, że Czesi sami nie wiedzą dobrze, czego chcą.

Ale klasyczne było dalsze oświadczenie Dra Kramařa:

„Rosya musi przestać uważać Polaków za wrogów i musi dać im wolności tyle, ile jej mieć mają prawo (dati jim tolik svobody, na jakou mají právo)„.

Każdy Puriszkiewicz mógłbypodpisać to zdanie, a każdy Wiergun bić przy tem oklaski, bo zdanie to pozostawia dowolnej ich interpretacyi orzeczenie: do czego my mamy prawo?

Wnet też potem zamieściła *Českoslovanska Korespondence* taki komunikat:

„Wielka odpowiedzialność ciąży na politykach słowiańskich, żeby... pozyskać nietylko tych, którym w zeszłym jeszcze roku nawet się nie śniło o pracy dla Słowiańszczyzny, ale też, żeby z drugiej strony nie zrazić starych pracowników kulturalnych“, tj. epigonów Pobiedonoscewa, a może i Murawiewa-Wieszatela?

Ciekawe te koziołki na „moście“ mają widocznie źródło w Petersburgu, w sferach oficyalnych. Rząd rosyjski chce, żeby zjazd miał cechę antypolską i nie traci nadziei, że przez szereg manewrów usunie w kąt „neosłowian“, a wysunie jeszcze na nowo na czoło „kazionnych“ i odda ster zjazdu w ich ręce. Na razie chodzi o to, żeby „kazionni“ nie znaleźli się poza nawiasem. Użyto więc do tego Dra Kramařa, mającego z dawna stosunki w sferach czynowniczych i wmówiono w niego, żeby stawiał „most“.

Podburzać zaś opinię czeską przeciw Polakom będą zawsze *Narodni Listy*. Żadne kłamstwo nie jest dla nich za grubem, gdy chodzi o ten cel. Np. Jedzie do Petersburga (powtórnie) Bazylianin, ks. Łomnicki z polecenia metropolity Szeptyckiego, żeby wykołatać przywrócenie w Rosyi obrządku grecko-katolickiego. — *Narodni Listy* (numer z 28-go czerwca artykuł: „Nowe niebezpieczeństwo grozi Rosyi ze Zachodu)“ napiszą, że ks. Łomnicki jest Polakiem, Jezuitą i że jedzie starać się o wolność dla propagandy łacińśtwa wśród Rosyan, bo Polacy są w zmowie z Watykanem na zatracenie obrządku słowiańskiego.

k.

Nowy cios dotknął **Słowaczyznę**. Rząd pozbawia naród słowacki przedstawicieli, wydając jego posłów w ręce władz sądowych. Andrassy chce zasadzić do więzienia całą opozycyę, grupującą się ze Słowaków, Serbów i Rumunów w klubie „narodnostnim“, choćby na ten czas, kiedy pod obrady przyjdzie projekt reformy wyborczej. Bez debaty wydał sejm na żądanie władzy sądowej posłów Skyčaka, Ivanka, Błahę, Ferdiša Jurigę — wszystkich oskarżonych o podburzanie. Ten ostatni odsiaduje obecnie karę w Wacowie i jeszcze 11 miesięcy ma odsiedzieć, ale sejm pozwala mu wytoczyć nowy proces, by przypadkiem nie wyszedł na wolność przed wyborami i nie postawił kandydatury.

Zaiste dziwne są te oskarżenia o podburzanie. Oto dr. Ivanka powiedział w programowej mowie, że Węgry są jakby matką sześciorga dzieci: Słowaków, Madiarów, Rumunów, Niemców, Chorwatów i Serbów i dlatego wszystkimi jednako powinny się opiekować, bo złą byłaby ta matka, któraby jednemu dziecku dała pełną miskę, a innym nic. Albo na innem zgromadzeniu powiedział, że według najnowszej ustawy szkolnej wolno w szkołach uczyć tylko po madiarsku, że Słowacy muszą płacić podatki, ale w mowie ojczystej mówić im nie wolno. Ale powiedzieć tyle tylko w „państwie wolności“, za jakie Węgry uchodzą, wystarczy, by mieć proces o podburzanie.

Minister oświaty, Apponyi, przedłożył sejmowi nowe dwie ustawy szkolne. Pierwsza domaga się, żeby nauka była bezpłatną, tj. by nauczyciele nie pobierali opłat od ojców dzieci, lecz pensyę rządową. Na to każdy musiałby się zgodzić, bo ustawa ta dałaby stałych nauczycieli

także tym wsiom, w których nauka tylko w zimie się odbywa i wówczas — przypuszczać należy — znikłby ten 16% analfabetyzmu u Słowaków. Ale właśnie pod pozorem dobra kryje się niebezpieczeństwo. Dotychczas wolno Słowakom w szkołach gminnych utrzymywanych z własnych funduszów tj. dochodów gminnych lub kościelnych, uczyć się po słowacku, z wyjątkiem kilkunastu godzin madiarszczyzny. Teraz zaś szkoły te, otrzymując zasiłki rządowe, musiałyby się urządzić w myśl § 27. ustawy z r. 1907., czyli zupełnie zmadiaryzować. Druga ustawa proponuje utworzenie szkół gospodarsko-dopełniających dla dzieci 12—15 letnich dla lepszego wyuczenia się po madiarsku.

Pomimo ciągłych prześladowań nie upadają na duchu przodownicy narodu, lecz pracują wytrwale nad zjednywaniem sprzymierzeńców, by wspólnemi siłami wywalczyć ludzkie prawa. Wyrazem tego jest udział słowackiego stronnictwa ludowego w krajowym zjeździe ludowym, który się odbywał w Czabe, komitacie bekeszkim, sercu południowych Węgier, przez Zielone święta. W samej Czabe jest co najmniej 35 tysięcy Słowaków — a w całym komitacie około 75.000, czyli czwarta część całej ludności. — 980 mężów reprezentowało 400 wsi; w pierwszym dniu obecnych było 2000, a w drugim 10.000. Przed tymi tysiącami Słowaków i Madiarów stanęli posłowie Hodža i Vlad. Ich mowy o nowej krajowej polityce na zasadzie braterstwa narodów przyjęto z entuzyazmem.

Od tego zjazdu - zaznacza *Slovenský Tyždennik* — zacznie się nowa polityka. Posłowie ludowi wszystkich narodowości złączą się w jeden klub przeciw-koalicyjny i wspólnie będą walczyć o wolność, a przedewszystkiem o pierwszy stopień do niej — czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze.

Wpływ podniosłej mowy Hodžy, skierowanej do obecnych Słowaków, był ogromny. Dźwięku ojczystych słów, od stu pięćdziesięciu lat po raz pierwszy publicznie w tych stronach słuchano. *ek.*

Uchwalenie reformy wyborczej do sejmu kraińskiego i 400 rocznica urodzin Primoža Trubara — oto najważniejsze tematy wśród całego szeregu innych, omawianych przez całą prasę **słowieńską.**

Uchwalenie zmienionej ustawy wyborczej nastąpiło na posiedzeniu dnia 20-go czerwca olbrzymią większością głosów (6 posłów tylko głosowało przeciw), co zresztą było do przewidzenia wobec uprzedniego porozumienia stronnictw, o czem wspomniano w ostatnim numerze przy podaniu zarysu projektu reformy. Przy obecnie uchwalonem prawie wyborczem stronnictwo chrześcijańsko-ludowe zyska absolutną większość w sejmie i przypadnie mu rola gospodarza, zaszczytne, ale i ciężkie stanowisko rządcy krajem, z którego jednak, mamy wielką nadzieję, wywiąże się poprawnie. Wobec powiększenia liczby mandatów z Lublany (patrz Nr. 42 str. 614) stronnictwo liberalne zyska przypuszczalnie około trzech mandatów, a nawet *Slovenski Narod* przypuszcza w artykule „Volilna reforma“ (Nr. 144 z r. b.), że przy pewnem skupieniu pracy agitacyjnej liberali mogą urwać stronnictwu ludowemu jeszcze ze 3 do 4 mandatów, a wówczas większość absolutna nie byłaby po stronie partyi chrześcijańskiej. Zdaje się jednak, że nadzieje *Slovenskega Naroda* są nieco optymi-

styczne, gdyż trzeba brać pod uwagę, że przy ostatnich wyborach sejmowych kilku posłów liberalnych zwyciężyło bardzo nieznaczną większością głosów, więc stronnictwo liberalne będzie musiało przedewszystkiem dbać o utrzymanie dotychczasowego stanu posiadania.

Nova Doba w Nr. 44 z dnia 27 czerwca poświęca sprawie reformy wyborczej aż dwa artykuły. W jednym pt. „Kompromis“ rozpatruje, kto najwięcej korzyści odniesie z obecnej reformy i dochodzi do przekonania, że Niemcy, gdyż, choć stosunek ilościowy ludności zmienił się w ostatnich czasach na ich niekorzyść, nietylko zatrzymają dotychczasową ilość mandatów, ale jeszcze pozyskują jeden nowy. Dla kompromisu najwięcej ustępstw poświęciło stronnictwo liberalne, (narodno-napredna stranka). *Nova Doba*, zaznaczając ten fakt z uznaniem, wyraża życzenie, aby ten kompromis nie był chwilowym, ale stałym i wyraził się we wspólnej pracy stronnictw słowieńskich w obronie zagrożonych placówek na pograniczach. W drugim artykule pt. „Ali je že doseženo sporazumljenje političnih strank na Kranjskem? (Czy już osiągnięto porozumienie stronnictw politycznych w Krainie?) *Nova Doba* zastanawia się nad możliwością stałego porozumienia się stronnictw słowieńskich, a zwłaszcza zaniechania namiętnego zwalczania się wzajemnie, co pochłania wiele sił, któreby mogły być zużytkowane w pracy pozytywnej. Z tych względów byłoby do życzenia, aby mające się odbyć z powodu reformy wybory dopełniające, dokonane zostały nie na modłę dotychczasową, lecz pod hasłem porozumienia kompromisowego. Przy dobrej woli rzecz to możliwa, gdyż przy walkach partyjnych w Krainie większą przyczyną do rozterki są nieraz osoby, niż zasady.

Czterechsetna rocznica urodzin Primoža Trubara, reformatora słowieńskiego, przypadła dnia 8-go czerwca i mniej lub więcej obszernemi artykułami oraz wspomnieniami historycznemi została uczczona przez całą prawie prasę słowieńską wszystkich obozów. Rozumie się, pisma liberalne w życiorysie Trubara podnoszą przedewszystkiem jego działalność reformatorską, skierowaną przeciw kościołowi katolickiemu, gdy znów gazety z obozu chrześcijańskiego kładą główny nacisk na jego zasługi, jako ojca piśmiennictwa słowieńskiego.

Z artykułów o Primožu Trubaru zaznaczyć należy następujące: przedewszystkiem w miesięczniku *Čas* (zeszyt 6, str. 257—268) poważna rozprawa prof. Dra Grudena (pt. „Primož Trubar“), następnie *Slovenski Narod* na czele numeru 132. z dnia 6-go czerwca dał dłuższy wiersz „W czterechsetną rocznicę urodzin Trubara“, dalej artykuł biograficzny w fejletonie p. t. „Trubarjevo življenje“ i rozprawkę o znaczeniu Trubara p. t. „Primož Trubar“; podobną rozprawkę, tylko więcej objektywną, podała *Nova Doba* w Nrze 41 p. t. „Trubar in Slovenci“ pióra Fr. Pirca. *Mladost* i *Slovenec* umieściły artykuły przeważnie polemiczne, wykazujące, że Trubar najmniej zasługuje na czczenie go z tych względów, z jakich to czynią różni postępowcy.

O Primožu Trubaru, o tym pierwszym budzicielu piśmiennictwa słowieńskiego, nie będziemy rozpisywali się dzisiaj, gdyż obszerniej pisał o nim przed dwoma laty Tad. St. Grabowski w drugim roczniku *Świata Słowiańskiego* w studyum o Antonim Aškercu, który postać Trubara

wziął za bohatera do jednego ze swych poematów. (Rocznik II., tom I., zeszyt luty—marzec, r. 1906., str. 171—176).

Obecnie ograniczamy się więc do zaznaczenia, że w czterechsetną rocznicę postanowiono uczcić Trubara pomnikiem w Lublanie, którego wykonanie powierzono wybitnemu rzeźbiarzowi słowieńskiemu Franciszkowi Bernekerowi. — Odsłonięcie pomnika nastąpi dopiero we wrześniu, i do tego też czasu odłożono zjazd dziennikarzy i literatów słowiańskich. W dniu rocznicy był zamiar urządzenia w łonie stronnictwa postępowo-narodowego zbiorowej pielgrzymki do wsi rodzinnej Trubara Rašicy przy Velikich Laščah w Dolnej Krainie, ale z powodu niepogody, pielgrzymka ta nie doszła do skutku.

Rozglądając się wśród miesięczników słowieńskich za czerwiec, spostrzegamy kilka godnych zaznaczenia rozpraw i artykułów. A więc „Slovenski narod, njegova inteligenca in dijaštvo (Razvoj od l. 1848)“ przez Josipa Puntara z Gradecu *(Čas)* — bardzo to ciekawa praca, do której będziemy chcieli powrócić jeszcze przy sposobności, dalej „Lvovsko vseučiliško vprašanje“, pióra Franciszka Fr. Stelego *(Zora* Nr. 8, str. 124—127), objektywnie pisany artykuł informacyjny o sprawie uniwersytetu lwowskiego wobec uroszczeń rusińskich; następnie *Lubljanski Zvon* umieszcza dokończenie ciekawej rozprawy „Kopitar in Vuk Karadžić“ przez dr. M. Murka (zeszyt VI st. 347—356), napisanej na podstawie wyszłej przed rokiem książki pt. „Vukova prepiska“. (Knjiga prva. Državno izdanje. Beograd 1907. vel 8⁰, 777 str. Cena 8 dinara); wreszcie *Dom in Svet* w rubryce „To in ono“ zamieszcza notatki o Wyspiańskim i o zmarłym przedwcześnie w Zakopanem poecie litewskim Janie Bielinasie, a w dziale ilustracyjnym większych rozmiarów kopię obrazu J. Rosena: „Bitwa pod Stoczkiem“.

Jeszcze zaznaczyć wypada artykuł *Slov. Naroda* pt. „Poljaki in Malorusi (Nr. 123 z d. 26 maja), pisany z punktu widzenia słowiańskiego i wytykający Rusinom ich błędną taktykę w walce z Polakami, oraz krótkowzroczność polityczną, skoro seryo liczą na korzystne i dodatnie wyniki dla siebie z sojuszu z Niemcami, tymi bezwzględnymi wrogami wszystkich Słowian.

Inną sprawę, również nas dotyczącą, poruszył *Slovenec* (Nr. 130, d. 6 czerwca) w artykule „V deželi reakcije“ (W krainie reakcyi), gdzie omawiane są stosunki pruskie, a przedewszystkiem zacofana ustawa wyborcza do sejmu pruskiego, która trwa bez zmiany od lat prawie pięćdziesięciu. Wykazawszy na dosadnych przykładach całą karykaturalność pruskiego prawa wyborczego, *Slovenec* przechodzi do ostatnich wyborów w Prusiech i podaje ich wynik liczebny, z zadowoleniem zaznaczając ilość wybranych posłów ze strony Polaków i centrum katolickiego.

Ad. L. Sz.

Prasa chorwacka prowadzi w dalszym ciągu kampanię przeciw absolutyzmowi maskowanemu pozorami parlamentaryzmu, którego widownią jest Chorwacya. Prace legislatywne wstrzymane są zupełnie, rząd wydaje pieniądze bez przyjętego budżetu. Na czele kraju wbrew ustawie stoi wciąż ban bez większości sejmowej, więc raczej eksponent rządu madiarskiego

w celach przeprowadzenia jego programu. Chorwacya wszelkiemi środkami ma być doprowadzoną „do porządku“ i uległości tendencyom madiarskim. Polityczne śledztwo, represye przeciw urzędnikom, a nawet profesorom uniwersytetu rzucają na ten stan kraju światło jaskrawe, wykazując, jak szczere były zamiary Madiarów wówczas, gdy w walce przeciw Wiedniowi potrzebowali pomocy chorwackiej i obiecywali porozumienie na podstawach równouprawnienia i sprawiedliwości.

Czterdziestka posłów Chorwacyi wyjechała do Budapesztu na wspólny sejm, aby prowadzić dalej opozycyę.

Z okazyi debaty o inwestycyach kolejowych podniósł wymownie pokrzywdzenie Chorwacyi poseł Šurmin. 327 klm. kolei zapłaconej tylko chorwackiemi pieniędzmi, bez żadnej pomocy państwa, zapisane zostało jako majątek madiarski. Obecnie w tekscie ustawy o inwestycyach Chorwacya zamiast należnych jej 17 milionów dostaje tylko 7. Zato w zamian posyłają jej madiarskich robotników, urzędników i szkoły. Gospodarka rabunkowa prowadzi się w Chorwacyi na korzyść uprzywilejowanego narodu

Podobnie ostrą krytykę polityki rządowej wygłosili w sejmie peszteńskim dr. Magdić, Lorković i inni.

Z okazyi jubileuszu cesarskiego napisał znany powieściopisarz i poseł Ljuba Babić Gjalski powtórzony przez całą prasę artykuł „U jubilarnoj godini“, w którym przypomina, że jeśli można sławić jubileusz w r. 1908, to przedewszystkiem należy się za to wdzięczność tym, którzy w r. 1848 powstali, aby zapewnić tron prawnemu jego następcy Franciszkowi Józefowi I. A w tej uroczystości niema dziś narodu królestwa Chorwacyi! Wśród tej świetności i zabaw jęczy krzyk tej Chorwacyi, która w r. 1848 pierwsza podniosła się przeciw Madiarom, a dziś wydana im jest na łaskę i niełaskę. Ci, którzy zastępują króla, depczą wszelką ustawę sprawiedliwość, wstyd. W tym roku jubileuszowym Chorwacya jest jedynym krajem, w którym się nie rządzi ustawowo, w którym zamknięte są wrota reprezentacyi narodowej, w którym marnuje się narodowe pieniądze bez udziału sejmu, w sposób, którego lepiej nie kwalifikować. Samowola i głupota dochodzą tak daleko, że młodzież musiała opuścić shańbiony uniwersytet, noszący imię wysokiego jubilata. A wszystko to dzieje się dlatego, że chorwacki i serbski naród nie może ścierpieć, aby naruszano ustawy zasadnicze i najprymitywniejsze prawa narodowej egzystencyi.

Historya zapisze, że w roku tym jubileuszu panowanie Raucha-Crnkovića wprawiło kraj w położenie bez ustaw pod władzę samowoli

Prasa omawia powszechnie pismo znanego socyologa i prawnika prof. Gumplowicza, pomieszczone w *Agramer Tagblatt* w kwestyi chorwackiej. Według prof. Gumplowicza południowi Słowianie zawsze uważani byli przez Austryę i Węgry jako „quantité negligeable“ i opinia ta głęboko zakorzeniona była w Wiedniu i Peszcie. Tymczasem doszli oni do świadomości narodowej i chcą być samodzielnym narodem, nie prowadzonym ani przez jeden ani przez drugi.

To, co się tu dzieje i to co się tu stanie, jest procesem naturalnym; zwycięży w niem większa siła. Nie jest ona jednak po stronie Madiarów, ani Austryi. Trzeba być zaślepionym, żeby nie widzieć, że najsilniejsi są

południowi Słowianie, którzy niezawodnie osięgną zwycięstwo, o ile się zjednoczą i nie będą się dzielić na stronnictwa.

Środki, jakich używa władza Raucha, są tylko czynami złego człowieka. Dziś rozgrywa się przed oczyma socyologa dźwignięcie się Jugosłowian. do których należy polityczna przyszłość nad dolnym Dunajem i na Bałkanie. Stoimy przed wielkiem przeobrażeniem, w którem ci Słowianie znajdą niezawisły żywot narodowy. Jest nadzieja, że w Wiedniu dostrzegą ten ruch i potrafią go ocenić i stosownie się zachować. Co do Madiarów, trzeba się dziwić ich politycznemu talentowi, ale to nie zdoła zatamować naturalnego procesu socyalnego, podobnie jak najwyższa lekarska umiejętność nie zapobiegnie śmierci zniemożonego starca.

Prasa **serbska** zwraca coraz baczniejszą uwagę na stosunki polskie. Niedawno jeszcze panowały w prasie południowo-słowiańskiej opinie tak fałszywe, sądy tak mało zbliżone do słuszności, że ewolucyę na tym punkcie powitać trzeba z radością tem większą, że z naszej strony pragniemy tylko prawdy. Na niej oprzeć chcemy stosunki nasze do Słowian. W epoce niedawnej panował tylko frazes o wzajemności i miłości słowiańskiej, który był kłamstwem, wraz z legendą o polskiej slawofobii, która była również fałszem, barwionem odpowiednio przez naszych pobratymców wierzących lub udających wiarę w przyjście biurokratyczno-rosyjskiego Mesyasza.

Nie będzie to samochwalstwem, jeżeli powiemy, że *Świat Słowiański* kilkuletnią pracą przyczynił się znakomicie do zerwania z dawną taktyką przez znaczną część prasy, do wyświetlenia spraw, od których zacząć trzeba budowę solidarności słowiańskiej, o ile nie chce się zacząć budowy od dachu.

Opinie poczynają się zmieniać.

„My nie jesteśmy już owymi starymi fatalistami, którzy oczekiwali zbawienia od północnego stryja i jego kozaków, mogących przynieść nam koronę Duszanową. Zaczęliśmy się opierać w pierwszym rzędzie i wierzyć w nas samych w pracy nad urzeczywistnieniem narodowych ideałów.“

To są słowa autora studyum p. t. Rusko-poljski spor i Srbi, ogłoszonego w *Srbobranie*.

Autor bada przedmiotowo sprawę ciążenia sporu polsko-rosyjskiego na Słowiańszczyźnie i Serbach w szczególności:

Chcemy załatwić nasze najbliższe spory. Ale rozwiązać kwestyi serbskiej nie można bez akcyi całej Słowiańszczyzny, a akcyi tej nie może być bez rozwiązania sporu Rosyan i Polaków, stanowiących $^4/_5$ wszystkich Słowian. Cała polityczna słabość i brak znaczenia naszego szczepu pochodzi stąd, że sprawa powyższa nie może zejść ze swego martwego punktu. Sporem tym uwięziona jest siła słowiańska, część jej ledwo może prowadzić walkę.

Weźmy przykład z nas samych, — pisze autor.

Naszym przeciwnikiem jest Austrya, lecz nie Austrya narodowości austryackich, tylko Austrya kamarylska, prekursorka niemieckiego Drang nach Osten.. Ta Austrya kopie grób swobodnej Serbii, chce nas zniszczyć w Austro-Węgrzech i wdziera się w sandżak. Austryackie narodo-

wości nie są za tem, gdyż tego wcale im nie potrzeba. Owszem, mają dla nas sympatye, ale nie mają siły w Austryi.

Przypuśćmy, że spór polsko-rosyjski rozwiąże się w duchu sprawiedliwości, że Rosya przez to nie będzie zmuszona rzucać się w objęcia Prus, że żywotna siła polskiego narodu, więziona teraz w walce z rosyjską tyranią, będzie swobodna. Przypuśćmy, że te dwie siły zwrócą się przeciw Berlinowi, zamiast jedna przeciw drugiej. Czy wówczas Austrya parłaby na Bałkan? Czy Niemcy popierałyby ją swoją potęgą, czy też musiałyby obrócić się ku Wiśle i Niemnowi?

W dalszym ciągu przechodzi autor wartość żywiołu polskiego i dochodzi do wniosku, że dla Rosyi jest niemożliwe być i przeciw Polakom i przeciw Niemcom. Dwanaście milionów ludu postępowego, ze starą kulturą, stojącego na równi, jeśli nie wyżej od narodu rosyjskiego, stanowią niebezpieczeństwo, o ile się chce uciskać i gnębić. Dlatego ruska biurokracya jest niewolnicą Berlina. Dlatego zamyka się „Sokoła“ i „Macierz szkolną“, gdy niemiecki Turnverein szerzy się swobodnie, nosząc na piersiach krzyż dawnego zakonu krzyżackiego. Dlatego Puryszkiewicz drukuje w *Dünazeitung* znane słowa o Polakach i Niemcach: „gdzie jest Niemiec, tam cześć, wierność tronowi i wspólnej rosyjskiej ojczyźnie, gdzie Polak, tam zdrada i w 90% sny o królewskiej republice! Dlatego w ciężkich dniach idzie car Mikołaj po radę do cesarza Wilhelma, a Niemcy starają się, aby niebezpieczeństwo polskie nie zniknęło z przed oczów Rosyi. Gdy w Petersburgu myślano o autonomii dla Polski, Niemcy oznajmiły, że uważałyby to za casus belli. Uciskana Polska jest przekleństwem Rosyi, a tylko rozwiązaniem tego sporu w imię humanitarności mogłaby Rosya odetchnąć i szeroki wziąć rozmach wspólnie z Polakami.

Wspomnieliśmy — pisze autor — jak dalece ta sprawa wpływa na Serbów. Nietylko Austrya musiałaby porzucić politykę Drangu, ale również zmienić swą wewnętrzną politykę. — Uciskowi Słowian byłby koniec. Nie myślimy wcale o interwencyi Rosyi; przyszłoby to samo z siebie. Polacy i Czesi są w Austryi ein staaterhaltendes Element. Wielko-Austryakami byli Palacky i Rieger; bano się Rosyi i Niemiec, podczas gdy w Austryi posiadano stosunkowo najwięcej praw i pewności narodowego bytu. Wobec tego stanu Austrya mogła sobie pozwalać na faworyzowanie Niemców i Romanów.

Z chwilą zgody rosyjsko-polskiej musiałaby sobie Austrya przypomnieć słowa Riegera: „O ileby kiedyś Słowianie przestali chcieć istnienia Austryi, nie zachowałby jej sam Pan Bóg“. Wówczas o nierównoprawności Słowian i nieprzyjaźni względem Bałkanu nie mogłoby być i mowy.

Słowiańska wzajemność — prosty humbug bez załatwienia sporu polsko-rosyjskiego — pomoże do rozwiązania sporów z Chorwatami i Bułgarami, które znów wiążą $^{3}/_{4}$ serbskiej siły.

Serbowie muszą więc wszelkiemi siłami starać się o zgodę polsko-rosyjską i zająć stanowisko, jakiego sprawiedliwość wymaga.

Dotychczas patrzyliśmy na to, nie jako Słowianie, lecz jako prawosławni, jak masa zaślepiona zewnętrznym blaskiem Rosyi, nie widząc tego, co musi uderzyć i krótkowidza: że Rosya nosi odpowiedzialność za ten spór. Nie powiemy, jak się to mówi banalnie „oficyalna Ro-

sya", ale Rosya, gdyż w usposobieniu społeczeństwa czerpią oficyalne sfery siłę do swej akcyi przeciw Polakom.

A my? Myśmy byli dotąd więcej Plewemi, niż sam Plewe. Uciskani sami, przytakiwaliśmy najgorszemu uciskowi bratniego narodu. Rozdarci na siedm części, zapomnieliśmy o rozszarpaniu Polski. Przelaliśmy morze krwi za wolność, a zapomnieliśmy, że Rosya przelała morze polskiej krwi; walczymy za język swój, a nie widzimy „przywiślańskiego kraju" i tego, że 12 milionów narodu polskiego niema ani jednego swego urzędu, ani jednej szkoły, że do niedawna dzieci szkół ludowych uczyły się po rosyjsku, prócz nauki religii. I to wszystko dziś, gdy myślą polską nie jest rewolucya, lecz autonomia!

Myśmy razem z innymi Słowianami dawali rozgrzeszenie uciskowi Polski. Rosyanie w imię Słowiaństwa dusili słowiański naród, a myśmy rzucali nań anatema, gdyż nie dawał się zabić na ofiarę naszego „lažislovenstva".

Jeśli cała Słowiańszczyzna znajdzie się zgodną w tej kwestyi, musi to mieć wpływ na Rosyę. Przyjaciele Polaków w Rosyi, pragnący wyrównania nienawiści, powinni znaleść poparcie u wszystkich Słowian.

Tyle bezimienny autor „Rusko-poljskega spora". Myśli rzucone tu południowym pobratymcom naszym z śmiałością i bezstronnością, zasługiwały z naszej strony na podniesienie. Kto widział naocznie — jak piszący — ile lat temu jeszcze kilka panowało na Bałkanie fałszu w ocenianiu naszej sprawy, musi przyznać, że odtąd zrobiono znaczną część drogi — ku prawdzie.

Wybory w Serbii i wielka batalia starych radykałów z opozycyą, stanowiły w prasie ostatniego miesiąca główny przedmiot rozpraw. Ostateczny wynik przyniósł 85 mandatów rządowi, 75 mandatów opozycyi, która ogółem zdobyła 51.200 głosów. Była to porażka gabinetu Nikoli Pašića, gdyż 10 głosów większości, wobec poprzednich 21 głosów, nie może zapewnić stałości rządu, ani złamać obstrukcyi. Pašić rozwiązał skupsztynę w nadziei zniszczenia opozycyi, wybory zgotowały mu więc niespodziankę. Wobec tego, że ani król, ani rząd nie życzył sobie ponownych wyborów, pozostawał jedyny sposób załatwienia przesilenia przez kompromis między starymi a młodymi radykałami, przyczem starzy poświęciliby Pašića, znienawidzonego przez opozycyę. Nastało więc po przesileniu sejmowem przesilenie gabinetowe.

Wedle ostatnich wiadomości, król Piotr powierzył utworzenie nowego gabinetu P. Velimirovicovi, dotychczasowemu wiceprezydentowi rady państwa.

Sarajewska *Srpska Riječ* przynosi charakterystyczny artykuł z okazyi nowych wyborów w Serbii, w którym uderza na obecną jej politykę. Według *Srb. R.* królestwo, „Piemont serbski", doprowadziło swoją polityką wewnętrzną do tego, że usprawiedliwione zupełnie są wyrzuty „nieoswobodzonych braci" (Serbów bośniackich). Swobodni, nie umieją cenić swobody i stąd czeka ich los dawnych Ateńczyków. „Nieprzyjacielem waszym — woła ten organ — nie jest ani Pašić, ani Stojanović, Marinković, Veljković, lub inne osobistości polityczne, lecz wasza bezprogramowość, drobnostkowość i waśń. Serbia jest dziś w moralno-poli-

tycznej dekadencyi. Niezdolna do wykonywania swej misyi na Bałkanie, Serbia dyskredytuje swoją polityką naród serbski".

Bośnia i Hercegowina. Sprawa propagandy serbskiej w krajach okupowanych dotąd nabawia niepokoju rząd krajowy i służy jako wyborny środek do zwrócenia opinii publicznej przeciw Serbom. Kwestya ta omawiana przez nas niejednokrotnie, odbiła się w parlamencie wiedeńskim w mowie serbskiego posła z Dalmacyi D u s z a n a B a l j a k a. Pos. Baljak przechodził poszczególniej wypadki rzekomej rewolucyi, rewizye w monasterze Žitomišljicu i wieści, że blisko Mostara znaleziono wielkie zapasy broni. W rezultacie znaleziono w Hercegowinie wszystkiego 53 rewolwerów we wszystkich rewizyach, których nie szczędzono. Dalej omawiał poseł wypadek w Novim w Bośni, gdzie indywiduum w stroju macedońskiego „komity" namawiało mieszkańców serbskich do rewolucyi, jako ostatecznego środka. Gospodarz serbski Petar Drljača doniósł o tem sądowi. Potem widziano owo indiwiduum podejrzane w doskonałych stosunkach z urzędnikiem powiatowym.

Inne indywiduum, podburzające do okrzyków „Niech żyje król serbski!", jest najprostszym szpiegiem i prowokatorem.

Ale najciekawszą jest notatka przytoczoną przez belgradzką *Politikę:* „Niedawno pojawiły się w Kragujevacu podejrzane osobistości, usiłujące potajemnie kupić pewną liczbę strzelb. Pod największą dyskrecyą zwierzyli się oni, że przyszli jako wysłańcy bośniackich Serbów, aby kupić broń do rewolucyi. Obiecali dać i 1000 denarów za strzelbę, szczególnie o ile na niej będzie serbski herb (w Kragujewacu jest serbski arsenał wojenny). Ale kiedy spostrzegli, że są podejrzani, zniknęli owi wysłańcy bez śladu".

„Wszystkie te wypadki, według pos. B a l j a k a, są w związku i świadczą, jakiego rodzaju była owa rewolucya. Mowca uderzył ostro na bośniackiego szefa sekcyi H ö r m a n a, znanego z propagandy chorwackiej a nieprzyjaciela Serbów.

Główne źródło oskarżeń widzi poseł w tem, że Serbowie z Chorwatami nie chcą więcej służyć za narzędzie ani Wiednia, ani Pesztu.

Dopóki Serbowie nie szli razem z Chorwatami, zarzucano im, że mają osobne tendencye i że popierają w Chorwacyi każdą przeciwnarodową władzę. Dziś, kiedy są z Chorwatami, obwinia się ich o zdradę i antydynastyczność. „Nie można dogodzić wszystkim i jeszcze swemu ojcu" — jest przysłowie, sprawdzające się w tych stosunkach.

Jak wiadomo, tendencye madiarskiego imperyalizmu idą zdawna ku Bośni i Hercegowinie. W tym przedmiocie splitski *Velebit* zamieszcza ostrzegawczy artykuł.

Dosyć już — pisze *Velebit* — tego, co się dzieje z narodowościami na Węgrzech i z Chorwacyą, znajdującą się pod ich bezpośrednim wpływem, aby ostrzedz mocarstwa. Niewola nie powinna zmienić się tylko z imienia. Bośni i Hercegowinie trzeba zabezpieczyć taką sytuacyę w monarchii, aby mogła pozostać swobodną narodowościowo i niepodległa madiarskim eksperymentom, zaczerpniętym z prawa historycznego i państwowego. W każdym razie trzeba nalegać, aby „turecką Chorwacyę" (część północna Bośni)

przyłączyć do królestwa chorwackiego, jak to miało miejsce przed zaborem osmańskim.

Czy dyplomacya europejska postanowi autonomię Bośni i Hercegowiny, czy przyłączenie jej do monarchii austro-węgierskiej, inkorporacya ta powinna nastąpić przedewszystkiem, gdyż gruntuje się na podstawie posiadania z przed zaboru. Tego zapomnieć nie można, przyszłość Chorwatów w tych krajach musi być zagwarantowaną przed zaborczością i brutalnością Madiarów, którzy poznają, że ich supremacya w państwie nie da się więcej utrzymać i że położy jej koniec właśnie rozwiązanie wiszącej kwestyi wschodniej.

Czarnogóra. Zebrał się wreszcie długo oczekiwany nadzwyczajny sąd, który osobną ustawą ustanowiła skupsztyna dla sądzenia partyzantów stronnictwa narodowego. Oskarżenie zarzuca 52 sprzysiężonym „przynoszenie bomb do Cetynja dla zgładzenia kniazia, jego rodziny i rządu w czasie skupsztyny". 21 oskarżonych nie stawiło się, ale przybył oskarżony b. prezydent gabinetu Radović, aresztowany odrazu na granicy przez „perjaników" kniaziowych, mimo dobrowolnego stawiennictwa.

Proces rozpoczął się w obecności obcych ministrów i licznych przedstawicieli prasy zagranicznej. Głównem clou było zeznanie oskarżonego Gjorgja Nastića, który obwinił o udział w spisku koła rządowe i dwór, a nawet twierdził, że następca tronu dał pieniądze na przeprowadzenie zamachu. Dokładne badanie przeszłości Nastića przyniosło ciekawe wiadomości o jego przeszłości. Nastić miał być dawniej szpiegiem rządu bośniackiego, potem ofiarował swoje usługi konsulowi włoskiemu, wreszcie odgrywa rolę „oskarżonego", który obciąża zeznaniami, kogo trzeba. To jest zdanie całej opozycyi czarnogórskiej.

W każdym razie stosunki obu państewek serbskich są prawie zerwane.

W Czarnogórze mówi się wiele o zmianie obecnego rządu Tomanovića, który w skutek ostatnich walk i skandalicznego procesu w Cetynju zdaje się silnie podkopany. Zachodziłaby kwestya, kto będzie następcą, aby przejąć zadanie wyrównania rozłamu coraz silniejszego między kniaziem a narodem. Wedle wieści podanych przez kilka dzienników, chodziłoby o mianowanie Popovića i Luja Vojnovića, byłych ministrów czarnogórskich jeszcze przed wprowadzeniem konstytucyi. Lujo Vojnović otrzymał dymisyę przed laty siedmiu, gdyż, jak powiadano wówczas, nie mógł się zgodzić z intencyami kniaziowskiego dworu; mimo to nigdy nie występował przeciw Czarnogórze i zachowywał jak najzupełniejszą dyskrecyę o tamtejszych stosunkach. Piszący miał go sposobność poznać lat temu dziesięć w Dubrowniku, jako człowieka wysokiej inteligencyi i niepośledniej zdolności. Działalność Vojnovića w Czarnogórze, szczególniej w kierunku urządzenia sądownictwa, zdobyła mu ogólne uznanie, a młodsza generacya powitałaby go z sympatyą na stanowisku naczelnika rządu.

Prasa **bułgarska** ogłasza walne zwycięstwo rządu przy wyborach. Demokraci, będący obecnie u steru, otrzymali ogromną liczbę 172 mandatów, agraryusze 23, Radosławiści 4, narodowcy 2, Stambułowiści i Cankowiści po jednym mandacie. Wodzowie opozycyjni, jak Gešow, Gena-

diew, Radoslawow, Zončew i dwóch leaderów socyalnej demokracyi, przepadli. Agraryusze zawdzięczają stosunkowo znaczną liczbę mandatów kompromisowi z demokratami.

Tak więc Stambułowiści, którzy w poprzedniem sobranju mieli większość prawie bez opozycyi, przepadli zupełnie, podczas gdy rząd otrzymał olbrzymią przewagę. Jestto dowodem, że w Bułgaryi każda władza może liczyć na większość i że osobisty regime święci tam swoje tryumfy. Ministrowie obecnego gabinetu wybrani są w 32 okręgach, a sam minister Takew w dziewięciu miejscach.

Jak donosi sofijski *Dnevnik*, ze strony wielu stowarzyszeń bułgarskich wyjechał do Petersburga Grigor Vasiljew dla konferowania tam w kwestyi macedońskiej. Następnie delegat bawić ma w innych stolicach europejskich, aby zainteresować tem więcej koła polityczne dla szybszego rozwiązania kwestyi, która od tak dawna niepokoi mocarstwa.

Macedonia i Stara Serbia Ze Skoplja donoszą, że tamtejszy sąd doraźny zdumiał wszystkich niesłychanie ostrym wyrokiem na nauczycieli serbskich i duchownych nowobazarskiego sandżaku, z powodu spraw szkolnych. Pop Karamatijević osądzony został na dożywotnie więzienie z wygnaniem do Małej Azyi, jego ojciec na trzy lata więzienia i wygnania. Tę samą karę otrzymał nauczyciel Antonijević.

Austrya zabrała się na seryo do propagandy w krajach nad Strumą i Wardarem. Zaczęto akcyę w celu rozwiązania komitetu austro-macedońskiego, którego zadaniem ma być paraliżowanie działalności angielskiej w Macedonii. Tymczasowy komitet wyraża nadzieję, że jego program społeczny znajdzie odgłos w kołach niemieckich i słowiańskich, tudzież w kołach emigracyi macedońskiej dość licznej w Austro-Węgrzech (35—40.000 emigrantów zatrudnionych głównie handlem). Program ten w głównych zarysach jest następujący: Turcyi przyznaje się suwerenność w Macedonii, a komitet przejmuje zadanie podniesienia kulturalnego wszystkich narodowości w tym kraju bez względu na narodowość i wyznanie. Wszelką walkę narodowościową i wyznaniową wyklucza komitet absolutnie ze swej działalności. *St*

KRONIKA.

Do wiadomości naszych madiarofilów. Powołując się na artykuł Dra Krotoskiego p. t. „Stosunki etnograficzne na Spiżu“ w kwietniowym zeszycie *Świata Słowiańskiego*, tudzież na notatkę pod tym samym tytułem w Kronice zeszytu czerwcowego, str. 623, dodajemy do wiadomości p. Łukaszkiewicza, redakcyi *Dziennika Cieszyńskiego* i wszystkich naszych madiarofilów, co następuje:

W *Głosie Rzeszowskim*, tygodniku w tej sprawie jak najneutralniejszym, ktoś nie wiedzący zgoła o tej polemice, zamieścił w Nrze 24 z dnia 14 czerwca artykuł przygodny p. t. „Korzystajmy z wakacyj“

w którym zachęca do zaznajamiania się podczas wycieczek wakacyjnych z ludem polskim na Spiżu. Czytamy tam między innemi:

„Wartałoby zatem zamieszkać na lato gdzieś na Spiżu, a przynajmniej na granicy Spiża, więc w Szomowcach, Maniowach, Hacklowej, Waksmondzie, Groniku, Groniu, Białce, Bukowinie, Brzegach, bo w osobistem zetknięciu się z ludem, można wiele faktów dziejowych w jego pamięci odświeżyć. Na Spiżu samym niedługo może zostawionoby letnika w spokoju, bo tamtejsi rychtarze (wójci), nauczyciele i notarzy (urzędnicy do metryk cywilnych) mają polecenie donosić władzy komitatowej o każdym letniku-Polaku, który tam spróbuje zamieszkać — ale któż nam zabroni osiąść w jednej z wymienionych wiosek pogranicznych w Galicyi, a stamtąd codzień urządzić przechadzkę na Spiż, pogawędzić to z pasterzem w polu, to z gaździną przy chacie, to z gazdą na roli?“

Nie mogło nam się udać lepsze świadectwo — i lepszy dowód, że p. Łukaszkiewicz, lubiący występować w roli jednego z „bratanków“, — prawdy nie zna. Gdy ją pozna, stanie oczywiście po jej stronie i będzie wśród swych znajomych propagował *Świat Słowiański,* jako pismo, z którego prawdy można się dowiedzieć.

Ciąg dalszy przygód i czynów p. Artura Czerepa Spirydowicza, prezesa „Słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności“ w Moskwie.

Dawno już nie pisaliśmy o bohaterze „kazionnago słowianofilstwa“, zwącym się skromnie „Bismarkiem słowiańskim“. Ten kwiat — wspaniały zaiste, wielopłatkowy i dalekowonny — czynowniczego słowianofilstwa (bronionego jeszcze przez *Narodni Listy),* godzien jest poznania, jako typ i znajdzie kiedyś zapewne miejsce w historyi, jako najpyszniejsza illustracya humbugu, uprawianego przez Rosyę oficyalną pod firmą słowianofilstwa.

Arcyciekawe anteriora o p. Spirydowiczu zobacz w *Świecie Słowiańskim* w zeszycie ze stycznia 1905 (str. 63, nast. i 71) i potem w Kronikach zeszytów z marca i grudnia 1905 r., z lipca i września 1906 r. i z września 1907.

Nowe wiadomości zawdzięczamy *Gołosowi Moskwy,* któremu doniósł korespondent nowojorski, że p. Spirydowicz urządza w Ameryce nowe polowanie fartuszkowe, ażeby wrócić do Europy, jako szczęśliwy małżonek jakiego wielomilionowego posagu.

Atak na serca Amerykanek urządza zaś w taki sposób:

W Ameryce p. Czerep-Spirydowicz stał się „hrabią“ i „generał-majorem“, a dzienniki miejscowe robią mu reklamę, jako „Bismarkowi słowiańskiemu“. „Pan Czerep-Spirydowicz — pisze jedno z pism miejscowych — odpowiada wszystkim sześciu wymaganiom, które są stawiane osobie przyszłego Bismarka słowiańskiego. Ten ostatni musi być Rosyaninem pochodzenia polskiego i katolikiem, musi mieć prawo do tronu jednego z państw słowiańskich, być członkiem jednego z potężnych Towarzystw słowiańskich i trzymać w swych rękach cały ruch macedoński. Wszystkim tym wymaganiom zupełnie odpowiada „hrabia“ Spirydowicz Jest potomkiem Ruryka, a ten był żonaty z siostrą króla polskiego Jagiełły. Bohater nasz jest katolikiem i został usynowiony przez ostatniego z potomków królów hercegowińskich z dynastyi Bożydarów. Był dalej jednogłośnie wybrany na prezesa potężnego Towarzystwa słowiańskiego w Moskwie, które oswobodziło z pod jarzma tureckiego Rumunów, Bułgarów i Serbów. Wybuch powstania w Macedonii powstrzymał p. Spirydowicz w r. 1903 mową, wygłoszoną w Sofii. Dość jednak by rozkazał: „Macedonio wstań!“ a natychmiast stanie ona w ogniu“.

Najcharakterystyczniejszym jest jednak dodatek korespondenta *Goł. Moskwy,* który donosząc o tych bezczelnych bredniach p. Czerep-Spirydowicza, oświadcza, „że nie jest mu wiadomem, czy p. Czerep-Spirydowicz i tym razem nie korzysta z pomocy poselstwa rosyjskiego“.

„Wierny piesek“ z roku 1869. Po ś. p. Anatolu Wachnianinie pozostała korespondencya jego z Pantałejmonem Kuliszem, którą przedrukowuje teraz w *Rusłanie* profesor Studyński,

W liście z 28 stycznia 1869 roku Wachnianin prosi Kulisza, (Nr. *Rusłana* 88), aby dał pieniądze na wydawanie ukraińskiej gazety, a także radzi mu przekupić redaktorów niemieckiego dziennika *Zukunft*, aby pisał przychylnie o sprawie ukraińskiej. Dosłowny ustęp tego listu brzmi, jak następuje:

„Ważna to rzecz dla nas dać się poznać Niemcom i Słowianom, żeby Europa znała oprócz „polnische Frage“ także i sprawę ukraińską. Jeżeli będzie coś pewnego z naszym dziennikiem, postaram się o współpracowników ze wszystkich zakątków Galicyi. Po ukraińsku nam takiej gazety wydawać nie trzeba, bo gdyby ją redagowano fonetyką, wszyscy okrzyknęliby ją za łacki organ a la *Ruś*, a to zabiłoby dobre dzieło w samym zarodku. My w swej chacie, w swej Galicyi damy sobie rady, a lepiej, niech Niemiec i obcokrajowiec czegoś się o nas dowie. Jakby Pan się na to zgodził, to jabym wam podał jeszcze drugi projekt. W Wiedniu wychodzi *Zukunft*. Ten dziennik dawniej dobrze nas zastępywał; możeby więc na nowo zaczął się za nami ujmować, gdybyśmy weszli w rokowania z redaktorem i gdybyśmy mu dali jakąś sumę pieniężną. Tylko trzeba mu wtedy powiedzieć, że „bratku służ, jak wierny piesek“. Ci redaktorzy za tym zwyczajnie idą, kto więcej zapłaci“.

Jak widać z tego, są już stare tradycye pomiędzy prasą wiedeńską a ukrainizmem.

(ch) **† Mikołaj Rimskij-Korsakow,** największy kompozytor rosyjski. Urodzony 18. marca 1844 w Tychwinie pod Nowgorodem. Zrazu oficer marynarki (do r. 1873), potem profesor konserwatoryum (1881) w Petersburgu (instrumentacya i kompozycya), dyrygent w Petersburgu, od niedawna dyrektor konserwatoryum.

Kompozycye: utwory symfoniczne, opery, muzyka kameralna, pieśni solowe, chórowe z towarzyszeniem instrumentalnem i bez niego, koncert fortepianowy i drobniejsze utwory na fortepian, kantaty.

Napisał podręcznik do harmonii, tłómaczony także na język niemiecki.

Należał do t. zw. „nowatorów“ (Bałakirew, Mussorgski, Cui, Borodin), którzy wprowadzili propagandę Liszta, Berlioza, Chopina i Wagnera do Rosyi, zachowując pierwiastki lokalne.

Najwybitniejsze są jego dzieła orkiestralne: Sadko, Antar, Szeherazada, suita Car Sałtan i opery Sadko i Płatek Śniegu.

W następnym zeszycie umieścimy o nim osobny artykuł pióra p. Adolfa Chybińskiego.

Zjazd Słowiański.

Dziennikarstwo polskie informowało starannie i szczegółowo o wszystkiem, co w tej sprawie można było podać do wiadomości publicznej; zwalnia nas to od obowiązku utrzymywania „kroniki“ tego przedmiotu.

Opisy pobytu słowiańskich delegatów w Warszawie uzupełniamy podaniem mowy czcigodnego profesora Tadeusza Korzona, wygłoszonej na bankiecie dnia 1-go czerwca, a która nie podana nigdzie w całości, zasługuje na to najzupełniej:

Dostojni goście nasi!

Jako najstarszemu wiekiem w tem zgromadzeniu dano mi pierwszy głos, abym Was powitał. Z gwaru dziennikarskiego wyczuliśmy, żeście pojechali do Petersburga z apostolstwem miłości dla krwi słowiańskiej, z przykazaniami wolności i równouprawnienia dla wszystkich ludów słowiańskich, z hasłem pojednania dla Rosyan i Polaków. Zabolała Was dola nasza; witamy Was błogosławieństwem!

Jestem historykiem, lecz przy stole biesiadnym nie mogę rozstrząsać 9-ciowiekowych sporów i bojów od czasów wyprawy Bolesława Chrobrego na Kijów, albo dawniejszego jeszcze zajęcia grodów Czerwieńskich przez Włodzimierza Świętego. Dziś będę tylko pamiętnikarzem, utrzymującym w swoich „memoires“ rejestr wspomnień osobistych. Sięgnę jednakże do chwili dość już od dnia dzisiejszego odległej, bo do r. 1855, kiedy z Mińska Litewskiego ja, gente Ruthenus, natione Polonus, wymusztrowany niemal po żołniersku, napawany serwilizmem w gimnazyum

rusyfikacyjnem, przybyłem do Moskwy po naukę wyższą i usadowiłem się w uniwersytecie tamecznym. Nad wszelkie spodziewanie znalazłem tam atmosferę łagodną, przyjazną, ożywczą. Na katedrze historyi powszechnej zastałem jeszcze Tymofieja Mikołajewicza Granowskiego. Uwielbiali go studenci, tłoczyła się publiczność miejska na jego odczyty o Tamerlanie, Aleksandrze Macedońskim, Ludwiku Świętym i Baconie Werulamskim; otoczyła go aureola mądrości, szlachetności i wytrwałości w zasadach, za które doznawał prześladowań. Szczepił w umysłach słuchaczy i czytelników swoich pojęcia cywilizacyi dobroczynnej, miłościwej, wszechludzkiej. Gdy umarł, ozwały się zewsząd głosy szczerego żalu, a Michał Katkow w organie uniwersyteckim „Moskowskija Wiedomosti" kreśląc jego charakterystykę, wskazał jako rys najwybitniejszy, że nigdy z ust jego nie wyszedł okrzyk: Vae victis!

Tym samym duchem przejęci byli wychowani przez niego następcy, profesorowie: Kudrjawcew i Jeszewskij. Nazywano ich „zapadnikami" czyli zwolennikami cywilizacyi zachodniej.

Jednocześnie rozpoczynali swą pracę programową słowianofile. Gdy otrzymali koncesyę na pierwsze czasopismo swoje „Russkaja Biesieda", na czele pierwszego tomu Aleksy Stefanowicz Chomiakow zamieścił manifest wierszowy, którego słowa pamiętam dziś jeszcze, chociaż imię Polski nie było wymienione wyraźnie:

Не гордись передъ Бѣлградомъ
Прага, чешскихъ странъ глава,
Не гордись предъ Вишеградомъ
Златоверхая Москва.

Не гордися силой длани
Тотъ, кто въ битвѣ устоялъ
Не скорби, кто въ долгой брани
Подъ грозой судьбины палъ

Испытанья время строго.
Тотъ, кто палъ, возстанетъ вновъ:
Много милости у Бога
Безъ границъ Е о любовъ.

Na tem zamyka się świetlana karta moich pamiętników młodzieńczych. Nie długo, w kilka lat potem zachodzi „zmiana w scenach mojego widzenia". Horyzont Europy zamraczać się zaczął chmurami dymu prochowego, aż wśród ryku dział rozebrzmiała komenda ze szczytu zwycięzkiej potęgi: „Macht vor Recht!" A w najbliższych warstwach społecznych, wśród rzeszy robotniczej, szerzyło się gwałtownie wezwanie jej nauczycieli do „walki kłas". I wypełzły bezwstydnie na czoło społeczeństw grzechy, potępione w katechizmach pod nazwą grzechów głównych i zaczęły się krzyżować w całej Europie prądy nienawistne; miłość swojego narodu przeistaczała się na nienawiść do wszystkich innych; rozterka wszczęła się między ich częściami składowemi; rozmnożyli się nareszcie i tacy ludzie, którzy są dla swych bliźnich wilkami (homo homini lupus).

W Rosyi zanikła pamięć o Granowskim; podeptał ją nowy historyozof: Mikołaj Jakowlewicz Danilewskij książką, wydaną w 1871 r. p. t. „Rossija i Jewropa". Śmiało i wymownie wygłosił on, że Rosya nie jest i nie potrzebuje być Europą, ponieważ jest czemsiś lepszem od „zgniłego Zachodu"; rozklasyfikował cały rodzaj ludzki na 10 typów cywilizacyjnych; w tej liczbie słowiańskiemu przyznał wyższość nad wszystkimi innymi, ponieważ nazwał go czterozasadowym; nakreślił plan Związku Wszechsłowiańskiego ze stolicą w Carogrodzie pod rządem Rosyi, ma się rozumieć; Polaków skazał na wiekuiste pozbawienie wolności, ponieważ zawsze jej źle używali, albo na zniszczenie — jednem słowem, stał się on twórcą teoryj „samobytnictwa" i „narodnictwa", czyli nacyonalizmu rosyjskiego. Wczoraj jeszcze spotykaliście się niewątpliwie z wyznawcami tych teoryj, zaostrzonych w zastosowaniu aforyzmem: „Rosya dla Rosyan", z takim domyślnym komentarzem, że własnością Rosyan ma być nie sama Wielko-Rosya, ani nawet „Wielikaja i Małaja i Biełaja Rossija" cara Aleksieja Michajłowicza, ale setka ludów i plemion, zamieszkujących szóstą część kuli ziemskiej.

Ale oto zachodzi nowa zmiana w scenach mojego widzenia.

Wy, trzej wysłannicy Słowiańszczyzny, ukazujecie oczom moim te same ideały, które mię czarowały w zaraniu życia mojego. Odmładza-

cie starca, wskrzeszacie wiarę w zwątpiałym i rozgoryczonym! Widzę w tem cud. Czy wasza akcya polityczna podoła niezmiernym trudnościom zadania międzynarodowego? Nie umiem i nie śmiem orzekać. Ośmielę się tylko zapewnić, acz bez formalnego mandatu, że Polacy wszyscy, bez różnicy stronnictw, godzą się na Wasze wezwanie do braterstwa wszechsłowiańskiego, na Wasze zasady wolności i równouprawnienia, a zatem pracy Waszej towarzyszyć będzie ich serdeczne życzenie: „Szczęść Wam Boże!“.

Warszawa, d. 1 czerwca 1908.

Tadeusz Korzon.

Rosya i Niemcy.

Do jakiego stopnia „konserwatywna“ prasa rosyjska nie reprezentuje właściwie niczyjej opinii, chwiejąc się, jak trzcina, za każdym powiewem wiatru z góry, okazało się przy sposobności zjazdu cara z królem angielskim w Rewlu. Gdy niedawno temu p. Izwolskij wyrzekał się w Dumie Anglii, a apoteozował starą, wypróbowaną przyjaźń z Niemcami, oklaskiwała go ta prasa tak, że wydawało się, że minister wyrażał jej życzenia i poglądy, — a teraz ta sama prasa cieszy się z nawiązania stosunków z Anglią i budzi w czytelnikach sympatye do tego zwrotu.

Pisze więc ta prasa tak, jak jej każą.

Ale co sądzić o p. Izwolskim, z kim on trzyma, z Niemcami czy z Anglią — tego również nikt nie dojdzie.

Rząd rosyjski nie ma wogóle w niczem ustalonego zdania ani programu; toteż nikt na nim polegać nie może. Jestto polityka kaprysów, zależna od nieznanych bliżej intryg i humorów kamarylli.

Czy zawarto sojusz rosyjsko-francusko-angielski, nikt nie wie na pewno. Oby tak było — i oby można było dodać do tego „koncertu“ jeszcze Wiedeń!

Trzeba się jednak liczyć z faktem, że Prusy mają w Rosyi oficyalnej przyjaciół zupełnie a zupełnie pewnych, bo za przyjaźń opłacanych gotówką. Ani nihiliści nie potrzebują większej ostrożności i głębszego sekretu do przygotowania swych zamachów, jak potrzebowaliby politycy, chcący zrobić w Rosyi cośkolwiek przeciw Prusom!! Jeżeli więc zjazd rewelski miał w sobie coś antypruskiego, miał Berlin zawczasu dobre o wszystkiem informacye, a trudno przypuścić, żeby im zabrakło środków do sparaliżowania niechętnych sobie wpływów.

We wsi Liszynie, powiatu płockiego, jest szkoła niemiecka, na którą ściąga się i od polskich mieszkańców podatek, chociaż dzieci swych do niej nie posyłają. Sfałszowano cztery polskie podpisy na uchwale gminnej, zamieniającej tę szkołę na rządową. Stwierdziła to sama władza powiatowa i uwolniła polskich włościan od płacenia podatków na niemiecką szkołę. Niemcy odwołali się jednak do wyższej instancyi i otrzymali rezolucyę po swojej myśli.

Około 10. czerwca odbyły się manewry niemieckie w Królestwie Polskiem. Łódź, Zgierz, Pabianice, Aleksandrowo, Zduńska Wola, Ozorkowo zaroiły się od członków niemieckich stowarzyszeń strzeleckich. Zjechali się na uroczyste popisy, które urządzono z całą okazałością, w mundurach, pod bronią, w szeregach i z karnością iście wojskową wzorowej musztry. Oddziały strzeleckie, poprzedzone sztandarami, maszerowały po „swych“ miastach według „jednolitej komendy“, przy dźwiękach własnych orkiestr. Wyżsi urzędnicy rosyjscy uczestniczyli wszędzie w tych uroczystościach. Na bankiecie w Łodzi spełniono toasty na cześć generał-gubernatora warszawskiego i wojennego łódzkiego, policmajstra, szefa żandarmów, gubernatora piotrkowskiego i t. d.

Prześladowanie w zaborze rosyjskim.

Z inicyatywy „Związku Michała Archanioła“ wniosło już 52 posłów do Dumy projekt kolonizowania Królestwa Polskiego przez włościan rosyjskich. Chodzi o zmianę ustawy z r. 1906 o donacyjnych majoratach w Polsce, zastrzegającej, że części tych majoratów mogą nabywać tylko ich dzierżawcy lub właściciele majątków sąsiednich. Projekt zmierza do zniesienia tego przepisu, żądając natomiast parcelowania ma-

joratów pomiędzy kolonistów rosyjskich. Wnioskodawcy domagali się, żeby wniosek uznać za nagły i rozważyć go jak najprędzej.

Pojawiły się w Warszawie jakieś odezwy, mówiące o 22 wyrokach śmierci (z których pierwszy miał tyczyć się Afanasiewa), a podpisane przez rzekomy „Związek zemsty ludu polskiego". Jestto oczywiście robota agentów prowokacyjnych. Czynownictwo potrzebuje spisków! Znamy się na tem, a cała prasa polska jednako sądzi o tem. Najlepiej napisał *Kuryer Poranny*: „Odezwa ta obudzić musi w każdym, kto ją weźmie do ręki, jedno tylko uczucie: bezgraniczne obrzydzenie do źródła, z którego płyną podobne idyotyczne pomysły". *Kuryer Warszawski* zaznaczył słusznie, że „wrogom naszego społeczeństwa ten nowy pomysł nie udał się stanowczo".

Po dyecezyi wileńskiej kursowały sfałszowane listy, pochodzące rzekomo od ks. biskupa Roppa, „mające stanowczo na celu wywołanie niezgody i nieufności". Na szczęście dowiedział się o tej sztuczce czcigodny biskup i mógł dyecezyan ostrzedz pismem datowanem z Bebry w Kurlandyi 30. kwietnia 1908.

Prostym cyrkularzem policyjnym zabroniono w Mińsku Litewskim zabierać głos po polsku na zgromadzeniach stowarzyszeń.

W Wilnie zabroniono właścicielowi nowego hotelu „Palais Royal" wywiesić szyld w językach polskim i rosyjskim.

Na rok twierdzy skazano drukarza płockiego, p. Kazimierza Miecznikowskiego, za wydrukowanie „Nowego zbioru pieśni patryotycznych polskich" — wydanych jeszcze w r. 1905. w zaraniu konstytucyi. Do inkryminowanych pieśni należy też hymn na koronacyę cesarza rosyjskiego królem polskim: „Boże coś Polskę".

Historya i geografia nauczane być mają nawet w polskich szkołach prywatnych po rosyjsku i to przez Rosyan; pozostawia się tylko łaskawie tych Polaków, którzy już objęli posady, ale na przyszłość — powinni Polacy za swoje pieniądze dostarczać posad Rosyanom i utrzymywać swoim kosztem w każdej ze swych szkół prywatnych szpiega rządowego i demoralizatora młodzieży. Sporną jest sprawa, czy przepis ten tyczy wykładu historyi tylko rosyjskiej, czy też także powszechnej. Senat jeszcze tego pytania nie rozstrzygnął.

W Radomiu zawieszono działalność „Uniwersytetu ludowego" wraz ze wszystkimi jego oddziałami w ziemi radomskiej, a to „z powodu nieodpowiedniego kierunku".

Miesiąc czerwiec zakończył się zamknięciem licznych szkół prywatnych polskich i odmową legalizacyi nowego „Stowarzyszenia oświatowego".

Konstytucya w Rosyi.

Główny zarząd więzienny obliczył, że 1-go marca r. b. 167.830 ludności więziennej musiało zająć 107.138 miejsc. Na przykładzie oddzielnych więzień przepełnienie to uwidocznia się bardziej: w więzieniu kijowskiem, obliczonem na 690 miejsc, mieści się 2.207 więźniów, w odeskiem — na 804 miejscach siedzi 1.610 ludzi i t. d.

Bardzo charakterystyczną sprawę rozpoznawał Senat. W maju 1905 r. gubernialne zebranie ziemskie w Kostromie zadecydowało, aby zapoznać włościan z konstytucyjnym ustrojem przez rozsyłanie odpowiednich wydawnictw. Gubernator skasował to postanowienie. Nie zwracając na to uwagi, Zarząd w listopadzie wykonał uchwałę ziemstwa. Na zapytanie gubernatora Zarząd odpowiedział, że w ten sposób chciał uspokoić ludność. Cały skład Zarządu oskarżono o nadużycie władzy na zasadzie art. 341. Moskiewska izba sądowa zastosowała art. 343 i udzieliła oskarżonym nagany. Prokurator wniósł protest. Senat uznał protest za słuszny i polecił zastosowanie art. 341, który karze uwolnieniem ze służby.

W Dumie znać bądźcobądź wielki postęp w pojmowaniu konstytucyjnej formy rządów, skoro cała niemal Duma (z wyjątkiem skrajnej tylko prawicy) oklaskiwała mowę opozycyjną p. Guczkowa w dyskusyi nad etatem ministerstwa wojny — mowę, pełną alluzyj do kamarylli i wielkoksiążęcych nad Rosyą rządów. Obok Dumy trwają atoli

dalej nieposkramiane niczem rządy czynownicze.

Rządy czynownicze

obfitują ciągle w „kwiatki“ mądrości, godne nietylko już Turcyi, ale jakiego Afganistanu.

Wynalazców w dziedzinie aeronautyki zachęca się w każdem państwie europejskiem do pracy, udziela się im pomocy moralnej i materyalnej. Inaczej w Rosyi. Tatarinowowi wzbroniono w Petersburgu dalszych prób oraz budowy nowego aeromobilu podług jego pomysłu. Roboty już rozpoczęte i częściowo wykonane, zostały wstrzymane z rozporządzenia władzy administracyjnej. Są to rzeczy w Rosyi politycznie podejrzane, bo — nużby z balonu rzucono bombę na pałac carski?

Si parva magnis comparare licet, słuchajmy, co stało się w Warszawie. Oberpolicmajster warszawski zakazał ustawiać się na mieście czyścicielom butów ze swymi stołeczkami, bo... „wykonywanie tej czynności ściągałoby niezawodnie tłumy gapiów“ i nuż jacy spiskowcy obraliby sobie tę formę zebrań publicznych?

Trudniej już dociec, co spowodowało radę ministrów do orzeczenia, że władze rządowe nie mogą pozwolić na to, żeby towarzystwa asekuracyjne ubezpieczały swych kasyerów i inkasentów na wypadek napadu bandytów.

Przykłady takie są najlepszemi illustracyami, że ciemnota i zła wola gnieżdżą się w Rosyi bardzo wysoko, nawet wtenczas, gdy nie wchodzą w grę interesy pieniężne. Cóż dopiero, gdy można na czemś zrobić interes! Przytoczymy z tej kategoryi dwa przykłady, jeden z kulisów wysokich biur centralnych, drugi z życia zapadłej prowincyi.

Obuwie wojsk rosyjskich nabrało podczas wojny japońskiej zasłużonego rozgłosu. Kazano zabrać się do poprawy, a więc — jak doniosło petersburskie *Słowo* — intendantura opracowała dwa nowe typy butów żołnierskich i rozesłała je do pułków. Ale lżejszy z tych typów jest o trzy ćwierci funta cięższy od dawniejszego obuwia, a drugi o cały funt; podeszwy zaś trwają, jak przedtem, zaledwie tydzień.

Na zapadłej prowincyi jest lada czynownik prawdziwym samowładcą, mogącym wyprawiać, co mu się żywnie podoba. Oto zdarzyło się, że pod Kałuszynem umarł we własnym majątku bogaty żyd. Na urządzeniu pogrzebu można się było dobrze obłowić, wszczął się więc spór o ten „interes“ pomiędzy okolicznemi żydowskiemi bractwami pogrzebowemi w Kałuszynie, w Jadowie i Węgrowie. Bracia nieboszczyka chcieli go pochować w Kałuszynie, ale naczelnik powiatu rozstrzygnął, że pogrzeb odbędzie się w Węgrowie, gdzie bractwo pogrzebowe zażądało za grób 15.000 rubli (zapewne wraz z „kosztami“ pana naczelnika). Zabrano zwłoki przemocą, przewieziono je do Węgrowca pod eskortą policyantów i wojska, a pod osobistym nadzorem naczelnika. W Węgrowie rozpoczęły się targi, bo spadkobiercy nie chcieli tyle zapłacić. Zwłoki leżały więc nie pochowane; naczelnik ustawił koło zwłok strożów, każąc je oblewać karbolem. Ostatecznie stargowali spadkobiercy „koszta“ na 10.000 rubli i we czwartek popołudniu mógł odbyć się pogrzeb nieboszczyka, który zmarł w sobotę wieczorem. Donosi o tem dziennik żydowski *U. Leb.*

Wiadomo, że miasta polskie nie posiadają samorządu, ale rządzi nimi samowładnie czynownictwo. — A jak rządzi, straszny tego przykład podaje *Goniec Częstochowski:* Pokąsany przez psa wściekłego Stanisław Skórski, przyjezdny z Wilna, błąkał się przez sześć dni po mieście, żeby sobie wyżebrać kwotę potrzebną na podróż do lecznicy pasteurowskiej Palmirskiego. W czynowniczym magistracie dano mu bowiem tylko... polecenie do tej lecznicy i powiedziano, żeby sobie sam szukał środków na wyjazd.

Centralny Komitet statystyczny wydał niedawno księgę o miastach w Rosyi, na podstawie materyału z roku 1904.

Ze wszystkich 1084 miast i osad, istniejących w państwie, tylko dwa są całkowicie zabrukowane, a mianowicie — Ryga i Riazań. W 320 niema wcale ulic brukowanych, 195 miast nie jest zupełnie oświetlanych,

wodociągi zaś funkcyonują jedynie w 192 miastach. Z liczby 1084 miast!

Jeszcze gorzej rzecz przedstawia się w dziedzinie kanalizacyi. Posiada ją aż... 38 miast, w 78 zaś niema wcale lekarzy, 230 miast nie posiada zupełnie szpitali powszechnych.

Tylko w 55 miastach krążą tramwaje, zaś w 182 funkcyonują telefony. Towarzystwa wzajemnego kredytu istnieją w 159 miejscach, stowarzyszenia kooperacyjne w 277, lombardy miejskie w 146 (lombardów prywatnych wszędzie bez liku). Z instytucyi dobroczynnych najbardziej są rozpowszechnione domy noclegowe, i tych jednak brak jest w 700 blisko miastach!...

Tolerancya religijna.

W myśl komentarzy administracyjnych do manifestu tolerancyjnego, każdy, pragnący przejść z prawosławia na inne wyznanie, winien wnieść podanie do gubernatora, który je przesyła do konsystorza prawosławnego, ażeby ten ze swej strony użył wszelkich środków „przekonywujących", celem powstrzymania petenta od porzucenia Kościoła urzędowego.

W guberniach litewsko-ruskich duchowna hierarchia prawosławna trzyma się takiej metody, iż podań wniesionych nie bierze wcale w rachubę, nie przedsiębierze żadnych środków „przekonywujących", bez czego gubernator nie może zezwolić na zmianę wyznania.

Dla położenia kresu tego rodzaju nadużyciom, niweczącym w istocie wolę monarchy, p. Stołypin rozesłał w tych dniach okólnik do wszystkich gubernatorów, którym nakazuje, ażeby na „upomnienia" duchowne czekali tylko jeden miesiąc, a po upływie tego czasu dawali prawosławnym pozwolenie na zmianę wiary, nie oglądając się wcale na „upomnienia" duchowne.

Ale czy gubernatorowie usłuchają ministra? Byłoby to w Rosyi czemś niebywałem! Wszak mamy setki rozmaitych praw i przepisów, dających się wyzyskać dla nas korzystnie, a tymczasem w praktyce postępuje czynownictwo wręcz przeciwnie. Czasem pojawi się okólnik ministerstwa, jak powyższy — który powiększywszy tylko ilość aktów, zmiany żadnej nie sprowadza. Po krótkim czasie wynajdzie czynownictwo nowy kruczek.

Wygnano z parafii i z powiatu hrubieszowskiego ks. Józefa Waśkiewicza, administratora parafii Dubienki, za „szkodliwą działalność dla obecnego ustroju państwowego.

Usunięto ze stanowiska księdza Antoniego Komorowskiego, administratora parafii Lerniki.

Walczy prawosławie z katolicyzmem, przywołując żandarmów na pomoc, a niemoc swą wykazuje tymczasem nawet wobec pogan.

Oto nadchodzi znowu nowa wiadomość tego rodzaju: Niedawno irkucki komitet misyj prawosławnych otrzymał od mieszkańców Turkiestanu 99 podań o pozwolenie przejścia z prawosławia na buddaizm.

Przykład propagandy katolickiej w Rosyi.

Niektóre pisma rosyjskie zarzucają nam, że zaczepiamy Rosyę, bo urządzamy tam katolicką propagandę. Śmieszny zarzut, mogący doprawdy wyjść z ust takiego tylko człowieka, który sam w nic nie wierzy. Nie uprawiać propagandy, jeżeli się przywiązuje znaczenie do pewnych poglądów? Jeżeli się coś uważa za dobre, chce się też innych tem dobrem obdarzyć; toteż propaganda jest prostą poniekąd konsekwencyą wszelkich silnych, głębokich przekonań. Jeżeli ludzie nie mogą się wstrzymać od propagandy w sprawach politycznych i społecznych, jakżeż można żądać od wierzących, żeby się wstrzymali od niej w rzeczach najważniejszych, w sprawach religii?!

Przekonania bez chęci do propagowania ich — to martwizna.

Propaganda jest jednak dwojaka: szczera i nieszczera, uczciwa i nieuczciwa.

Szczera propaganda, godna człowieka, polega na przekonywaniu drugich. Uczciwa propaganda religijna używa więc rozmów, kazań, książek. Wierzący chcą, żeby i drudzy uwierzyli i starają się przekonywaniem wzbudzić w nich wiarę. Wszystko, co jest poza tem, staje się propagandą nieszczerą i nieuczciwą. Jeżeli

się kogoś zmusza albo też podstępnie doprowadza do tego, żeby przyjął pewne wyznanie, robi się z propagandy gwałt lub handel. Niczego takiego nie można zarzucić katolickiej propagandzie w Rosyi, ale czy czystą jest od tego prawosławna, używająca policyi, sądów i pieniędzy? Prawosławne duchowieństwo smutne daje świadectwo swej wierze, jeżeli im wystarcza, żeby ktoś był zmuszony lub przekupiony na prawosławie (a o środkach tego rodzaju pisaliśmy już nieraz). Wystarcza im więc, żeby udawał prawosławnego, byle tylko w księgach ludności nie był zapisany jako katolik.

Cerkiew prawosławna ogromnie się boi propagandy katolickiej. My zaś, katolicy, nie boimy się prawosławnej propagandy całkiem. Niechby odprawiali misye i zasypywali katolików ulotnemi pismami i książkami — uśmiechalibyśmy się, czekając, czy też nawrócą choćby jednego tylko katolika! Niższość cerkwi prawosławnej objawia się właśnie w tem, że jest ona zupełnie niezdatna do propagandy szczerej, uczciwej; pop, pozostawiony samemu sobie, bez pomocy policyi i rubla, nie miałby niebawem komu być popem, nawet we właściwej Rosyi (sekty!), a cóż dopiero tam, gdzie cerkiew styka się z katolicyzmem, o którym sama oświadcza, że chociaż prześladowany i przez władze upośledzony, jest jednak dla niej niebezpiecznym.

Katolicka propaganda istnieje w Rosyi rzeczywiście. Nie widzimy najmniejszego powodu, żeby temu przeczyć; ale jest szczerą i uczciwą.

Mylą się zaś sfery oficyalne rosyjskie, jeżeli sądzą, że hierarchia katolicka zorganizowała tę propagandę systematycznie i celowo. Gdyby tak było, musiałoby tej propagandy być dziesięć razy więcej. O ile możemy sądzić o tych rzeczach, odnosimy wrażenie, że hierarchia jest tu bierną i nie ma zgoła żadnego z góry powziętego i podwładnym narzuconego planu propagandy. Wychodzi ona z dołu, siłą żywiołową, nawet nie z pośród duchowieństwa parafialnego, ale z pośród jednostek świeckich, tu i ówdzie, przygodnie i na wyrywki. Z reguły bywa tak, że gdy taki żarliwy świecki zwróci się do proboszcza o pomoc, znajdzie jej niewiele (czasem nić), w najlepszym razie tyle, ile jej może udzielić ksiądz, bojący się, żeby nie być „skompromitowanym“ przed rządem (który ogłosił tolerancyę!). I jest w tem pewna racya. Propaganda szpiegowanego na każdym kroku proboszcza nie na wiele zdałaby się, a stokroć więcej byłoby szkody, gdyby parafia została bez plebana, którego wywieziono by na pewno. Hasłem hierarchii i duchowieństwa nie jest więc wcale propaganda; hierarchii zależy bardziej na utrzymaniu jakiego takiego „modus vivendi“ z rządem rosyjskim. Nie o zdobyczach hierarchia myśli, ale o tem, żeby nie utracić niczego z tego, co katolicyzm w Rosyi posiada.

Gdyby w narodzie polskim nie było żarliwych wyznawców świeckich, tak całą duszą przejętych swą wiarą, ze działa w nich istna vis maior, taka, że nie mogą powstrzymać się od propagandy — w takim razie nie byłoby jej obecnie całkiem. Faktem też jest, że owe osoby świeckie, gdy w działaniu swem dojdą do punktu, na którym nie mogą się już obejść bez pomocy osób duchownych, teologów — szukają jej nie u duchowieństwa zajmującego beneficia w państwie rosyjskiem.

Miałem sposobność czytać plik listów, pochodzących od dwóch takich świeckich misyonarzy katolickiej propagandy, a pisywanych w ciągu kilku miesięcy do pewnej osoby, która wstąpiła do redakcyi *Świata Słowiańskiego*, ażeby się podzielić swemi wrażeniami.

Wrażenie z tych listów zaiste podniosłe. Rośnie szacunek dla własnego narodu, gdy się widzi tyle głębi przekonań, zapału, ofiarności, żądzy służenia wyższej sprawie z narażeniem może własnych prywatnych — tyle indywidualności nawet w szeregach prostaczków. Obydwaj bowiem korespondenci, o których listach mowa, należą na pozór do szarego tłumu. Jeden z nich wieśniak, a drugi inteligentny rzemieślnik.

Pierwszy z nich sam ma wątpliwości co do swej piśmienności:

„Proszę niegniewać się na mnie za to że ja nie mogę dobrze napisać nikt mnie nie uczył pisać sam od siebie nauczyłem się niemożno było wtenczas uczyć się po polsku rząd prześladował, nie było gdzie dostać elementarza i książek gdzie kto uczył po polsku to przyjeżdżał uradnik odbierał elementarzy i rozpędzał dzieci bizunomy".

Prostaczek ten, którego bizuny nie odstraszyły od nauki polskiego pisania, natknął się na propagandę p r a w o s ł a w n ą, miał też sposobność zetknąć się z baptystami i innymi sekciarzami. „U nas w ten czas tyle jest proroków, jakoby wszyscy dyabli z piekła wyszli" [1])

Archirej X. rozsyła swoje pisemka ulotne. Rzecz byłaby zupełnie godziwą, gdyby nie to, że umieszcza w nich umyślne kłamstwa. W jednem z nich pisze (cytujemy ciągle z listów):

„katoliczeskija ksiendzy nie prawitelnoje wino upotrebljajut dla liturgii, wino nużno krasnoje (=czerwone) dla liturgii, a ksiendzy upotreblajut biełoje; raźwie u Chrysta była krow biełaja? biełaja krow tolko u żmijeji". — Innym razem argumentuje, że katolicy nie mają świętych, tylko przyswajają sobie prawosławnych, że nie mają cudownych obrazów, ani cudownych źródeł (jawlennych światych krynic).

Takich kłamstw nie mogąc wytrzymać, myśli nasz wyznawca o tem, jakby przekonać p r a w o s ł a w n y c h o kłamstwie. I nie spoczął, aż dostał książki z rozmaitemi żywotami świętych i z opisami cudów; kilka miesięcy szukał i kołatał, aż dostał opis najsłynniejszej katolickiej „jawlennoj krynicy" — książeczki o N. M. P. z Lourdes.

Kłamstwa archireja miały coraz wybitniejsze następstwa:

„to cud Boga, że ja mam dostawać takie ważne książki..." czytamy w jednym liście; a w drugim:

„tylko żeby książki polskie do czytania były..."

W jego gubernii „chachłackiego języka u nas nie rozumie nikt, a chachłow niema". (Okolica białoruska).

Zarzuty archireja będą zbite w „otwietach". Nie może się doczekać tej upragnionej chwili:

„Już gotowe archirejskie odpowiedzi? to jeżeli wy ich mnie przyszlecie, to ja mogę chociaż do stu osobom udzielić, mogę i samemu archirejowi posłać".

Staje się gorliwym kolporterem — nic za to nie biorąc (prawosławnym płaci się), sam płacąc książki ze swego ciężko zapracowanego grosza (katolicka propaganda nie rozporządza żadnymi funduszami).

Widocznie nie jest sam; podobnych jemu nie braknie w ziemi „mogił i krzyżów", skoro można już dostać tych broszur katolickich w wielu miastach w różnych stronach, np. w Mohilewie i w Kijowie. Potwierdzając odbiór wysyłki broszurek z Kijowa, pisze:

„dużo ich rozdałem między prawosławnymi; bardzo oni dziwują się i mówią: a wot archirej naleciel, dali jemu łowki otpor, możeć bolsze nie budiet pisaci na katolikow".

Idą potem inne książki, jedne za drugiemi, p o l s k i e książki, którym tak skutecznie utorowały drogę kłamstwa archireja.

„Bardzo proszę, jeżeli można, przyślijcie mi „M a r t y r o l o g i u m p o d l a s k i e" i o cudach Matki Bożej n a s z e g o Królestwa Polskiego, Wołynia i Litwy" — a w innym liście: „o P o s ł a ń c a S e r c a J e z u s o w e g o bardzo proszę".

„Martyrologium" było potem czytane przed prawosławnymi i „oni sami dziwują się temu, jak oni zabijali na śmierć ludzi".

W tamtych stronach prawosławne wykształcenie religijne równe jest zeru (dzięki takim archirejom):

„russki lud — wielkie niedowiarki; zupełnie nie wierzą, że dusza jest i dusza nie umiera; popi o tem zupełnie nie uczą, a tylko starają się, jak można, oczernić katolicką wiarę".... a w innym liście czytamy: „Prawosławny lud taki ciemny, jakoby poganie. Popi takich ciemnych lubią, bo taka ciemnota mocniej się trzyma schizmy".

Szacunku dla popa ani za grosz:

„Ja wam opiszę ich prawosławne festy, których ja jestem o c z e w i d c a.

---

[1]) Podawszy powyżej przykład stylistyki i pisowni zacnego autora listów, możemy w dalszych wyjątkach dla wygody dawać już interpunkcyę i ortografię literacką, bo to na treść listów nie wpływa, a nie chodzi o studya językowe.

Niedaleko od mego mieszkania jest cerkiew... tam bywa fest w dzień... Muzykanty z bębnami, skrzypkami, zewsząd schodzą się. Jak tylko odejdzie obiednia w cerkwi, tak wraz do stu gromad młodzież tańcuje, a mężczyzny wódkę piją. Napiliś wódki, tedy zaczęli bić się między sobą, głowy jeden drugiemu porozbijali. Pop wyszedł na ratunek i mówi: Bratcy, uspokojcieś! Tedy jeden mużyk mówi popu: Jakoje tobie dieło tuta nas uczyć, u cerkwi uczi! Tedy drągiem popa po plecach, a jeden mużyk zaczął żałować popa — tedy pop tego mużyka zapisał na świadka i podał do sądu na tych mużyków, którzy bili się. Tedy mużyki rozgniewawszy się na tego mużyka, który był świadkiem u popa, zapalili jego dom w nocy i pilnowali, żeby nie uciekł z pożaru. W tem jakkolwiek wyskoczył w jednej koszuli z ognia, tedy jemu mówią: a wot, znaj, jak u popa być za świdziecila".

W innem miejscu tej samej okolicy „bywa taki fest, mużyki biją się, cała ulica bywa we krwi".

Gdzie się zdarzy porządniejszy i inteligentniejszy pop, stanowi zazwyczaj podatny materyał dla propagandy katolickiej.

Miałem sposobność sprawdzić, że w jednem z większych miast Rosyi znaczniejszy prawosławny duchowny bierze w tej propagandzie udział — przynajmniej moralny — książki z zapałem czytuje, o nowe uprasza, ofiarując się „chętnie za wszystkie płacić". W liście z tegoż miasta pisanym, czytamy:

„Tu te broszury z takim zachwytem czytają na russkim języku, zdaje się, żeby ja miał niewiadomo jaką ilość, można w krótkości rozdać"... „U nas niema tego tygodnia, żeby ktoś z prawosławnych nie przyłączył się do Kościoła katolickiego, t. j. często składają wyznania wiary św., a więc z pomocą Bożą owczarnia Chrystusowa mnoży się". ...Popi prawosławni „starają się nie dopuszczać, a jednocześnie żadnego odporu nie mogą zrobić baptystom, którzy teraz szerzą się jak epidemia na południu". W samem owem mieście jest już pięć domów modlitwy („molennych") baptystycznych. „Były takie wypadki, że do takiej molennej przychodziło kilku chłopów pierwszy raz i w kilka minut potrafili ich przekonać, że prawosławna religia jest antychrysta i ludzie zrywali z siebie miedziane krzyżyki i przysięgali na wierność baptystom".

A więc prześladowanie katolicyzmu nie uchroni wcale urzędowej cerkwi od zaguby. Broni się od katolicyzmu, a kruszy się na sekciarstwa!

Z katolicyzmem walczy prawosławie w sposób niezgrabny do najwyższego stopnia. Mamy przykład: gdyby ów archirej nie był kłamał, nie byłby może pobudził do tak ożywionej czynności naszego wyznawcę. A więc: nie kłam dalej!, bo jak po opisie Lourdes przyszło „Martyrologium podlaskie" i książka o cudownych obrazach „naszego" Królestwa Polskiego, tak przyjdzie tam jeszcze Historya polska, bo — mamy tę otuchę — ci ludzie, którzy na przekór „bizunom" czytują i pisują po polsku, sami jej z czasem zażądają.

Tak wygląda propaganda katolicka w Rosyi, okazana na praktycznym przykładzie. Czerpie siłę nie z „naczalstwa", nie z policyi i. żandarmów, ani nie z rubli, ale opiera się na takich, których życie jest „żywotem poczciwego człowieka". Czy prawosławna propaganda może się poszczycić takimi?

Ten człowiek świecki, czynny dla propagandy, za którą nie dostanie żadnej ziemskiej nagrody, ani nawet publicznej pochwały (bo nazwiska jego wymienić nie można), ten cichy pracownik, nie czekający niczyjego uznania, z listów mi tylko znany, wbił mi się w myśl. Takich trzeba czcić i wspominać sobie, gdy przychodzą słabe chwile. A że nie po raz pierwszy danem mi było poznawać wśród najszerszych polskich warstw, wprost wśród „tłumu", wielkie charaktery — mam prawo mieć coraz więcej wiary w przyszłość narodu i trwać w szeregach „optymistów". *F. K.*

(bk.) **Prześladowanie w zaborze pruskim.**

Dzienniki polskie podały następujące zestawienie korzyści z 20-letnich rządów Wilhelma II. dla Polaków:

1892. Zaprowadzenie prywatnej nauki języka polskiego w szkołach ludowych.

1893. Polacy głosują za projektem wojskowym. Telegram cesarza do p. Józefa Kościelskiego z pochwałą dla „patryotyzmu" Polaków i podaniem ich za wzór dla Niemców.

1894. Antypolska mowa w Malborku i Toruniu.

1895—1896. Rząd przechodzi na stronę konfederacyi hakatystów. — Zniesienie prywatnej nauki języka polskiego w szkołach ludowych.

1898. Nowy antypolski projekt kolonizacyjny. Rząd wydaje ukaz do urzędników i nauczycieli, że we wszystkich wyborach obowiązani są głosować po jego myśli. Nauczycielom przykazano własne dzieci wychowywać po niemiecku.

1900. Powolne wprowadzanie niemieckiego wykładu nauki religii w szkołach ludowych nawet na średnim stopniu.

1901. Września. — Szykany pocztowe.

1902. Proces wrzesiński odsłania przed całym światem stosunki szkolne w polskich dzielnicach.

Nowy projekt kolonizacyjny. Sejm uchwala, a król podpisuje ustawę, wyznaczającą 250 milionów na antypolską kolonizacyę.

Antypolska mowa cesarza w Malborku.

1904. Ustawa osadnicza.

1908. Ustawa o wywłaszczeniu. — Ustawa przeciw językowi polskiemu na zebraniach publicznych Polaków.

Prof. B e r n h a r d, autor dzieła: „D a s p o l n i s c h e G e m e i n w e s e n i m p r e u s s i s c h e n S t a a t e" otrzymał katedrę na uniwersytecie berlińskim, jako zwyczajny profesor ekonomii politycznej. Fakt powyższy zasługuje na uwagę przedewszystkiem z tego względu, że w Berlinie są już trzy katedry ekonomii politycznej, a czwartą utworzono teraz specyalnie dla Bernharda, by się mógł spokojnie oddawać dalszym studyom nad sprawą polską w Prusiech, w celach oczywiście nie polonofilskich.

Pokazuje się, że ci, którzy tak skwapliwie udzielali p. Bernhardowi informacyj o naszych sprawach — zrobili głupstwo.

Szykan p r z e c i w s t a w i a n i u n o w y c h d o m ó w p r z e z P o l a k ó w, nie brak nigdy.

W Kartuskiem, Wojciech Wilczewski w Baninie, nie otrzymał konsensu na budowę domu. Dnia 27 kwietnia przybył do niego sołtys i sługa gminny i z szałasu, w którym W. z rodziną mieszkał, wyjęli i zabrali okna i drzwi.

We wsi Michałowie nad Wisłą, naprzeciw miasta Grudziądza, Walenty Bettin starał się o uzyskanie pozwolenia na odbudowanie niedawno spalonej zagrody. Z razu prezes rejencyjny odmówił konsensu, wreszcie jednak pozwolił, ale pod warunkiem, że dom będzie odbudowany według starego planu. Nie wolno więc ulepszać zagród!

Stosowanie nowej u s t a w y j ę z y k o w e j już się rozpoczęło.:

Pierwszy zakaz wydano w księstwie anhalckiem, w mieście Bernburgu.

Pan G o r y n i a k z Bernburga zameldował wiec polski, na co otrzymał następującą odpowiedź: Na zameldowanem przez Pana na 24 bm. zebraniu, które ma się odbyć o godzinie 3 po południu na sali browaru zamkowego, nie wolno w myśl przepisów § 12 prawa o zebraniach z dnia 19 kwietnia 1908 rozpraw prowadzić w języku polskim.

Bernburg, 5 maja 1908.

Urząd policyjny.

W Berlinie, parafia św. Piusa, chcąc się przekonać, czy zgromadzenia za zaproszeniami a nie polityczne są dozwolone, doniosła o zamierzonem wiecu policyi. Wiec uznano za publiczny i zamknięto.

Oba powyższe zakazy wysłano do Muzeum Narodowego w Krakowie.

Zebranie wyborcze w Kotłowie zostało rozwiązane, ponieważ ks. Jadomski wyraził się, omawiając sprawę wywłaszczenia, w ten sposób: „może doczekamy się jeszcze czasów, gdzie nas wywłaszczać będą bez wszelkiego wynagrodzenia".

W Skórczu, w księstwie Poznańskiem żandarm zamknął wiec wyborczy, gdyż, jak mówił, nie zna nowego prawa, dozwalającego na wiece wyborcze.

Wiec w Złokomorowie, urządzony przez komitet polityczny w Berlinie, mimo zameldowania zamknięto, a zażalenia landrat nie przyjął.

W Poznaniu policya zakazała popisów śpiewackich w Zielone Świątki w ogrodzie zwanym S. Domingo, u p. Przybylskiego, a to dlatego, ponieważ — jak brzmi odnośny ustęp zakazu — poczynione doświadczenia okazały, że przy takich sposobnościach najstaranniejsze zarządzenia policyjne nie wystarczają, aby utrzymać publiczne bezpieczeństwo, a publicznej komunikacyi nie można było swobody zagwarantować. (podpis) Hellmann.“

Według ogłoszenia urzędowego w obwodzie regencyjnym Poznańskim mają wyżej 60% ludności polskiej następujące powiaty: wrzesiński, jarociński, średzki, śremski, poznański zachodni i wschodni, obornicki, szamotulski, grodziski, śmigielski, kościański, gostyński, koźmiński, krotoszyński, pleszewski, ostrowski, odolanowski, ostrzeszowski i kępiński.

W regencyi opolskiej: oleski, opolski wiejski, wielko-strzelecki, lubliniecki, stosko-gliwicki, tarnowsko-górski, bytomski wiejski, zabrski, katowicki wiejski, pszczyński, rybnicki i kozielski. Tam tylko wolno na zgromadzeniach używać języka polskiego.

Ze szkoły pruskiej jest zawsze do zapisania szereg przykrych szykan:

W Starogardzie, w Prusiech Królewskich z powodu wybuchu strejku szkolnego w Kasparusie skazano 24 mężczyzn i 1 kobietę. Najniższą karą są 4 miesiące a najwyższą rok. Tylko dwie osoby uwolniono.

Ksiądz proboszcz Olszewski z Osieka w Prusiech Królewskich skazany za strejk szkolny w Starogardzie, wniósł do cesarza prośbę o ułaskawienie. Cesarz prośbie odmówił.

Ks. proboszcz Byczyński, starzec 75-letni z Gromadna, z powodu strejku szkolnego został skazany na 2 miesiące fortecy w Wisłoujściu. Karę już rozpoczął odsiadywac.

Procesy o „podburzanie do gwałtów“ nie schodzą z porządku dziennego.

W okresie gwiazdkowym p. Rowiński, właściciel księgarni w Ostrowie, wystawił w oknie wystawowem książkę, której okładka była przyozdobiona herbem Polski i Litwy, datami powstań i zdaniem: „Boże zbaw Polskę!“ Sąd ziemiański nie uznał wprawdzie skargi o „publiczne wystawianie podburzających odznak polskich“, a tylko książki i płyty skonfiskował, kamergerycht jednakże uznał Rowińskiego winnym podburzania.

Proces o podburzanie do gwałtów wytoczono Karolowi Piecze z Zabrza, dlatego, że rozdawał „Śpiewnik Polski“.

Policya żnińska skonfiskowała z handlu żelaza p. St. Smitkowskiego w Żninie kosy i plakaty ze znakiem ochronnym „Kościuszko“. Należy dodać, że kosy te wyrabia niemiecka firma U. T. Kuhlmann Söhne z Schlebusch w powiecie Solingen.

P. Graczyka w Moabicie pod Berlinem oskarżono „o podburzanie do gwałtów“ za sprzedaż pocztówek z reprodukcyą „Polonii“ Styki. Prokurator uznał go winnym i wniósł o karę 25 marek lub 5 dni aresztu; sąd p. Graczyka uwolnił.

We wsi Brzęckowicach w parafii Mysłowickiej policya kazała z kamiennej Bożej Męki, wystawionej przez Polaków, usunąć polski napis i nazwiska fundatorów.

W ostatnich dniach ukończono sprawę o krzyż nagrobkowy, postawiony przed rokiem przez p. Andrzeja Woźniaka w Holsterhausen na mogile dziecka. Policya usunęła krzyż z powodu polskiego napisu, a p. Woźniak zaskarżył policyę we wydziale powiatowym, który stanął po stronie ojca i wtedy policya apelowała do wydziału obwodowego w Arnsbergu. Po długich zwłokach otrzymał nareszcie p. Woźniak oznajmienie, że policya skargę cofnęła. (Zobacz *Swiat Słowiański*, zeszyt z czerwca 1907, str. 462.

W Berlinie, w kościele św. Piusa, dzięki życzliwości ks. dziekana Franka, odbywa się co roku polska procesya w najbliższą niedzielę po Bożem Ciele. Tego roku zastępca ks. Franka, który został kanonikiem we Wrocławiu, ks. Rust, chcąc przypodobać się władzy, procesyi zakazał.

Pan Czesław Koczorowski w Opalenicy dostał następujący list: „Na mocy teraźniejszego prawa pruskiego i rozporządzenia policyi, został Pan tymczasowo wykluczony w dniu 24 maja 1908 z Bractwa Giełdy strze-

leckiej tu w Opalenicy, dlatego, że Pan należy do Towarzystwa Sokołów. Z poważaniem Zarząd Giełdy strzeleckiej w Opalenicy. M. Witajewski. W. Kosicki. R. Szumiński".

Byle popierać ruch antipolski „na kresach wschodnich", daje rząd liczne zapomogi aptekarzom niemieckim, a nawet już z góry stałych odbiorców. Towarzystwo pomocnicze dla Prus królewskich udziela rocznie trzech zapomóg studentom, którzy się zobowiążą po egzaminie pracować rok, jako aptekarze w Poznańskiem.

Przedsiębiorca budowli Seidlitz wezwał murarza Fiedlera z Poznania, by przybył z kilku murarzami do Sroczyma w pow. gnieźnieńskim, zakupionego przez komisyę kolonizacyjną. Fiedler przyprowadził Polaka Jasińskiego, ale gdy budowniczy dowiedział się, że to Polak, oddalił go natychmiast.

Marcin Biederman, właściciel Banku parcelacyjnego w Poznaniu, nagle wezwany, wyjechał na obcy paszport do Warszawy. Ledwie przebył granicę, denuncyował go do władz rosyjskich naumyślnie wysłany policyant pruski! Zawiedli się — bo p. B. w Warszawie nietylko nic się nie stało, ale urząd rosyjski zdradził sekret, skąd przyszła denuncyacya!

We Fryburgu w Bryzgowii, zgłosił się do jednego z Polaków rodak z Prus, z prośbą o zapomogę. Na poparcie prośby przedłożył swe papiery, w których imię Bolesław było przekręcone na S c h m e r z r e i c h. Imię zmienił mu urząd pruski.

Kupcy niemieccy w Poznańskiem doszedłszy do przekonania, że w kupiectwie niezbędną jest dla nich znajomość języka polskiego, starali się już oddawna, by przy uzupełniającej szkole kupieckiej w Poznaniu zaprowadzono kurs języka polskiego. Starania ich uwieńczył pomyślny skutek, i tak, czego niewolno dzieciom polskim, wolno Niemcom i żydom dla geszeftu.

Nowego dowodu, że walka z Polakami jest zarazem zwróconą przeciw katolikom, dostarczył list przysłany bochumskiemu *Wiarusowi*, a adresowany do pana Murzyńskiego: Auf Ihre Anfrage vom 8 März teile Ihnen hierdurch ergebenst mit, dass ich zu meinem Bedauern nicht in der Lage bin, Ihnen ein Rentengut von hiesigem Gute abgegeben zu können. Nach Vorschrift der Königlichen Regierung dürfen wir nur Ansiedler evangelischer Religion anzetzen.

Hochachtungsvoll
Ewest, Gutsverwalter.

Berliński „wszechniemiecki związek" urządzał w czasie Zielonych Świątek pielgrzymkę w okolice komisyi kolonizacyjnej, „by szersze koła niemieckie mogły poznać ziemie, o które tak gorąco walczą z Polakami i osobiście poznali kolonie niemieckie w Poznańskiem i Prusiech królewskich".

Mimo tego wszystkiego nie gigiemy!

Wybory do Sejmu na Kaszubach udowodniły, że Polacy na Kaszubach poczynają się na dobre budzić z letargu nawet po miastach, które przedtem nie dostarczyły nigdy polskich prawyborców.

Spór polsko-czeski w Cieszyńskiem.

(a) W ostatnim czasie rozpoczęły stronnictwa narodowe silną agitacyę o szkołę polską. I tak odbyły się olbrzymie wiece w Pietwałdzie, Kończycach małych pod Ostrawą, w Radwanicach, w Polskiej Ostrawie, Witkowicach, Przywozie itd., na których domagano się szkół polskich. We wszystkich tych miejscowościach stanowią Polacy od 40—70% ludności, lecz wydziały gminne czeskie i niemieckie ani myślą uczynić zadość słusznym żądaniom Polaków.

Na Morawach, jak w Witkowicach, Mor. Ostrawie, Przywozie, w Maryańskich Górach itd., gdzie Polacy stanowią poważny procent ludności, nie może prędzej nastąpić otwarcie szkół publicznych polskich, dopóki język polski nie zostanie uznany językiem krajowym (l a n d e s ü b l i c h e S p r a c h e), a tego nie tak szybko doczekamy się od Czechów. Wiece te przyczyniają się w wysokim stopniu do szerzenia zasady, że dziecko polskie należy do polskiej szkoły, a nadto agitacya za szkołą polską świadczy o znacznym postępie uświadomienia narodowego i o jakimś programie.

Pisaliśmy już, że w Pietwałdzie, gdzie wedle ostatniego spisu ludności jest 3.952 Polaków, 1226 Czechów, 338 Niemców, Polacy domagają się szkoły polskiej. Ciekawie zachowały się w tej sprawie *Noviny Těšinske* — piszą wprost, że do czegoś podobnego nie powinien dopuścić czeski wydział gminny, gdyż okryłby się hańbą. A zatem hańbą jest postępować choćby trochę sprawiedliwie wobec Polaków.

W Zabłociu pod Boguminem uzyskali znowu Polacy przy ostatnich wyborach większość we wydziale gminnym. Niepomyślnie wypadły wybory w Michałkowicach. Tu zawarli Polacy kompromis ze socyalistami, lecz ci nie dotrzymali kompromisu i gromadnie głosowali na listę czeską i ani jeden Polak nie przeszedł.

Sprawa języka urzędowego postępuje naprzód, obecnie już prawie 70 urzędów gminnych załatwia wszelkie sprawy po polsku. Nie podoba się to władzom i chwytają się rozmaitych sposobów, aby zmusić wójtów do przyjmowania załatwień niemieckich, lecz to nie wiele pomaga.

W pierwszej połowie maja odbywały się wybory gminne w Mor. Ostrawie. Pierwsze i drugie koło wyborcze jest w rękach niemieckich. O trzecie koło walczą już od dłuższego czasu Czesi z Niemcami. Dotychczas zdobywali je prawie zawsze Niemcy. Obecnie wyborców czeskich było około 900, niemieckich 600, żydowskich 800, a nadto bezpośrednio zależnych od wielkiego przemysłu Polaków i Czechów około 1000. Czesi przeprowadzili obstrukcyę poprostu z artyzmem. Chwytali się rozmaitych środków, aby przewlekać wybory, np. dyktując wszystkie tytuły kandydata, które protokolant musiał wpisywać. Tytuły bywały czasem humorystyczne, jak np. wysłużony gefreiter armii austryackiej, absolwent III. kl. szkoły realnej, posiadacz wojskowego medalu jubileuszowego z r. 1898 itp. Wymieniano posiadłości, akcye, stowarzyszenia, w jakich kto był członkiem., wreszcie po kilkudziesięciu nieraz tytułach podaje wyborca nazwisko kandydata. Nim dał głos na 10 kandydatów, upłynęła co najmniej godzina; po nim czynił to drugi wyborca i wybory ciągnęły się w nieskończoność.

Po wyborach wszędzie rugi i wypędzania. Właściciel domu Niemiec wypowiada lokatorom, którzy nie głosowali na listę niemiecką, to samo czyni majster Czech i dozorca Niemiec. Najgorzej na tem wychodzą Polacy, bo często tracą swe zatrudnienie i nikomu nie mogą wygodzić.

Pierwsi wójtowie czescy w powiecie frydeckim rozpoczęli walkę o język urzędowy czeski i prowadzą ją konsekwentnie. Ponieważ w walce tej stanęli przeciw nim Niemcy we Frydku, więc zaczęto ich bojkotować. Ilustracyą tej walki była interpelacya posłów Straskyego i Sommera w Radzie Państwa z d. 2 maja b. r., która brzmi jak następuje: „Podpisani zwracają uwagę ministra spraw wewnętrznych na podburzającą działalność słowiańskich wójtów gminnych w powiecie frydeckim na Śląsku, którzy pod przewodnictwem wójta Adamka z Raszkowic i za współudziałem wydawcy i redaktora *Těšinských Novin,* Fr. Šebeli we Frydku, założyli związek wójtów słowiańskich, mający na celu prowadzenie bojkotu kupców niemieckich i oporu przeciw władzy. Ludność Frydka jest w przeważnej części niemiecką, reszta ludności i okolica jest przyjaźnie usposobioną dla Niemców i mówi językiem, którego nie można nazwać ani czeskim, ani polskim, ani niemieckim, tylko oznaczyć można przez wyraz „wasserpolakisch“. Obecnie znalazły się wśród ludności żywioły obcokrajowe, słowiańscy nauczyciele i osoby, których nikt nie poważa, i te osoby podburzają przeciw władzom, niemieckiemu urzędowaniu i t. d. Interpelanci zapytują więc: Czy Ekscelencya gotów przeciw tej podburzającej działalności wójtów słowiańskich energicznie wystąpić“?

(K) Dennik Ostravský napadł na Polaków o to, że przyjęto subwencyę na szkołę polską od niemieckiej Rady miejskiej miasta Morawskiej Ostrawy w kwocie 4000 K i nazywa to groszem judaszowskim.

W sąsiedniej Polskiej Ostrawie jest rada gminna czeska. Przy-

znała następujące subwencye szkolne:

na szkołę niemieckiego „Schulvzreinu“ na Graniczniku 1800 K.

na polską szkołe 600 K.

Prośbę o przejęcie szkoły polskiej na koszt gminny odrzucono na posiedzeniu miejscowej Rady szkolnej dnia 29. maja.

W kilka dni potem, dnia 3 czerwca, uchwalił Wydział gminny Polskiej Ostrawy budowę nowej czeskiej szkoły wydziałowej, przy jednej z istniejących już szkół (na Graniczniku) nową klasę, przy drugiej (na Zarubku) nową paralelkę.

W Zagłębiu węglowem odnieśliśmy zwycięstwo przy wyborach gminnych w Rychwałdzie. Jest to jedna z największych gmin na Śląsku, licząca około 5000 ludności na obszarze przeszło 17 klm.². W roku 1900 naliczono tu przy spisie ludności jedenastu Czechów, a dziś musimy już uważać za „zwycięstwo“ fakt, że rada gminna pozostanie polską.

Czesi mają już rządy w szeregu gmin niewątpliwie polskich, jak Dziećmorowice, Łazy, Michałkowice, Pietwałd, Wierzbica itd.

Socyalizm działa w Cieszyńskiem na przekór idei narodowej polskiej, a jest natomiast sojusznikiem i to stanowczym, czechizacyi.

Ostatnie krwawe zajścia z Niemcami w Cieszynie, znane z pism codziennych, wymagają zasadniczego omówienia. Sprawie Księstwa Cieszyńskiego poświęcimy w następnym zeszycie osobny artykuł.

(als.) Słowieńska kronika.

Dwudziestopięciolecie ochodziła dnia 24 kwietnia „Katoliška Tiskarna“ w Lublanie. W chwili założenia było 6 pracujących i 1 maszyna, dziś Drukarnia Katolicka liczy 49 pracujących i 10 maszyn. — Drukarnię w r. 1883 założył z pomocą kilku ludzi dobrej woli, ówczesny wydawca *Slovenca*, Josip Jerič. Gdy w r. 1888 powstało w Lublanie udziałowe „Katoliško tiskovno društvo“, drukarnia Katolicka przeszła na jego własność i od tego czasu datuje się jej szybki rozwój. W r. 1892 dla drukarni wybudowany został umyślny budynek, dwukrotnie już dotychczas rozszerzany, a świeżo właśnie zostało wzniesione nowe skrzydło na potrzeby drukarni. Ściśle z rozwoiem Drukarni Katolickiej związany jest też rozwój *Slovenca*, który początkowo był tygodnikiem, a dopiero od dnia 11 lipca 1883 roku, dnia odwiedzin Lublany przez cesarza Franciszka Józefa, zaczął wychodzić jako dziennik, o czem czytelnicy zostali uprzedzeni w odezwie redakcyjnej z dnia 28 czerwca 1883 roku. *Slovenec* liczy obecnie 36-ty rok wydawnictwa.

„Katoliška tiskarna“ w ruchu kulturalno-oświatowym i politycznym Słowieńców miała i ma doniosłe znaczenie.

Zveza slovenskih zadrug, powołana przed niezbyt dawnym czasem do życia przez zwolenników stronnictwa liberalnego, miała dnia 7-go maja walne zgromadzenie. Ze sprawozdania okazuje się, że roczny obrót „Zvezy“ wynosił 4,800.000 koron. Do związku należy 90 stowarzyszeń, w tem: 59 kas pożyczkowych (21 systemu Schulze-Delitzscha i 38 Raiffeisena), 7 gospodarskich, 12 mleczarni związkowych, 2 winiarskie, 2 drukarskie itd. Według rozmieszczenia w dzielnicach: 63 związków znajdowało się w Krainie i 27 na Pomorzu Adryatyckiem. Zveza jeszcze nie wyszła z fazy organizowania się wewnętrznie, stąd w jej działaniu liczne jeszcze braki.

Slovenska krščansko - socialna zveza rozszerzyła swą ustawę w ten sposób, że obecnie ma prawo organizować koła gimnastyczne i podejmować przedsięwzięcia handlowe na korzyść Słowieńców, zamieszkałych na pograniczu.

Sprawą mostu niemieckiego do Adryatyku zajmuje się ciągle prasa niemiecka. Świeżo właśnie niektóre z pism wzywają Niemców, żeby z powodu jubileuszu cesarskiego składali jako dar jubileuszowy po 20 halerzy na rzecz niemieckich mieszkańców Tryestu, aby ci mogli niebawem przystąpić do budowy „niemieckiego domu w tem mieście.

Słowieńska szkoła w Aleksandryi uzyskała, dzięki staraniom posłów Vukovića i Šusteršiča, subsydyum państwowe od władz wiedeńskich w wysokości 1250 koron na

rok bieżący i po 250 koron rocznie na przyszłość. Dla Słowieńców, których emigracya zarobkowa kieruje się nietylko do Ameryki, ale również do północnej Afryki, a zwłaszcza do Egiptu, gdzie w Kairze i Aleksandryi tworzy dość znaczne kolonie, zapomoga dla własnej szkoły ma doniosłe znaczenie, bo zabezpiecza jej byt, a przez to samo powstrzymuje wynaradawianie się dzieci emigrantów.

Towarzystwo handlowe „Balkan" rozpocznie z dniem 1 lipca w Tryeście swą działalność, którą ma zamiar rozwijać na terenie dzielnic południowo-słowiańskich i w Czechach. Na czele stowarzyszenia stanęli specyaliści kupcy Gjuro Vučković, Ante Bogdanovič i J. Vasiljevič.

Nowe projekty kolejowe w Istryi powstały w ostatnich czasach. Wiedeńska firma J. L. Münz otrzymała pozwolenie na przeprowadzenie badań przedwstępnych dla normalnej kolei lokalnej, któraby łączyła linię Hrpelje-Kozina-Pulj (Pola) z zatoką Preluka. Po zbudowaniu tej odnogi podróż z Tryestu do Opatii (Abacyi) trwałaby tylko trzy godziny. Istnieją dwa projekty poprowadzenia tej linii: pierwszy od stacyi Lupoglava przez Učko (przez czterokilometrowy tunel) do Lovrano, drugi zaś od Lupoglavy przez przełęcz Učko (1000 metrów nad morzem) obok Vepunca do Preluki. Koszt budowy wyniesie 6 do 7 milionów koron.

Nowe stowarzyszenie w Istryi pod nazwą „Narodna Zajednica" powstało w ubiegłym miesiącu. Ustawę stowarzyszenia zatwierdziło już namiestnictwo tryesteńskie, a siedzibą zarządu tego nowego związku będzie Veprinec.

(st.) **Tryest i irredenta**. Wystawienie dzieła D'Annunzia: „La Nave", w teatrze weneckim dało powód do ponownego odezwania się irredenty włoskiej w Tryeście. Znaczna grupa Tryesteńczyków udała się na przedstawienie, przyjmując owacyjnie poetę „del mare nostro", poczem na bankiecie zabrał głos Attilio Hortis, dotykając w swej mowie kwestyi Tryestu. Wieniec wręczony autorowi przez irredentę nosił napis: „I profughi dell' amarissimo Adriatico" (zbiegowie z gorzkiego Adryatyku) — a wieniec pań z Tryestu uderzał słowami: „A Gabriele D'Annunzio le figlie d' Italia, nate sull' altra sponda dell' Adriatico" (Gabryelowi D'Annunzio, córki Włoch urodzone na drugim brzegu Adryatyku). Patryotyzm Włochów w Austryi jest ich rzeczą; nie można jednak zapominać, że czasy panowania ich nad Słowianami wschodniego brzegu Adryi, minęły. Tryest i Zadar, ostatnie twierdze włoskie „sull' altra sponda", są zbyt słabe przeciw żywiołowi słowiańskiemu, który raz rozbudzony, nie cofa się. Poznali to już Włosi dalmatyńscy, którzy mimo audyencyi u br. Becka, nie mogąc nic wywalczyć dla siebie, zmienili anti-słowiański ton w organie swym *Dalmata*, i twierdzą, że „nigdy nie byli wrogami ogromnej większości słowiańskiej".

(st.) Chorwacka kronika.

Trešić-Pavičić, znany poeta chorwacki, napisał nowe dzieło, które krytyka zaliczyła już między najpiękniejsze utwory chorwackiej literatury dramatycznej. „Ciceronovo progonstvo" (Wygnanie Cicerona) wystawione w tym miesiącu w zagrzebskim teatrze narodowym, zdobyło sobie pierwszorzędny sukces. Dramat przejęty jest na wskróś realizmem. Poeta odjął bohaterom rzymskim wszelkie koturny i ukazał ich bez romantycznych fraz i patosu, w realnej prozie, w oświetleniu tych momentów, które działały równie dobrze na człowieka rzymskiej republiki, jak na ludzi współczesnych. Odkrywa się przed nami całe bagno korrupcyi, niemoralności i zbrodni, które zajęły miejsce cnoty i honoru. Demagogia, sprzedajność głosów, rozluźnienie obyczajów, upadek rodziny, przemawiają do nas akcentem siły, na jaką rzeczywiście stać autora, który prócz talentu poetyckiego posiada wysoką kulturę romańską. Epidemia użycia ogarnęła wszystko, nie oszczędziła nawet Cicerona. Jeden Kato pozostaje nietknięty. To jest jądro dramatu Trešića-Pavičića. Ona to święci swój tryumf w III akcie, gdy bezwstydny i zbrodniczy Clodius, uwolniony sprzedajnością sędziów i presyą demago-

giczną od oskarżenia, obnoszony jest na ramionach ludu zdemoralizowanego, jako jego faworyt, gdy wreszcie w końcu dramatu Kato i Cicero muszą opuścić Rzym i zostawić go na łup anarchii.

Akt III, clou dramatu, daje wyborny obraz procesu, świadcząc o wybornej znajomości historyi, prawa i kultury rzymskiej. Krytyka chwali wykonanie dramatu, reżyseryę Bacha i grę Anića w roli Clodiusa.

Wielce pożądanem byłoby zaznajomienie i naszej publiczności z tym nowem dziełem chorwackiej produkcyi literackiej. Dramat pisany jest prozą i nie wywoła wielkich trudności w tłomaczeniu.

Dziewięć nowych szkół węgierskich otwarto w Chorwacyi za panowania br. Raucha, a więc w ciągu trzech miesięcy. Nie poprzestając na tem Madiarzy, stają się tak zuchwali, że poczynają żądać zamknięcia szkół chorwackich. Wypadek ten zdarzył się w Kreštelowcu, gdzie Madiarzy wnieśli podanie do rządu o zamknięcie chorwackiej szkoły. To się dzieje w Chorwacyi, nie mówiąc już o Chorwatach z drugiej strony Drawy w Medžumurju i w innych żupaniach południowych Węgier, gdzie Chorwaci są systematycznie madiaryzowani.

Pożyczkę 7 milionów zaciągnęło miasto Zagrzeb w celach inwestycyi miejskich. Wśród innych budowli zamierzone jest urządzenie wielkich hal targowych.

Kossut w Dubrowniku. Kossut bawił kilka dni w Dubrowniku, rzekomo dla poszukiwań w tamtejszem archiwum dokumentów, odnoszących się do stosunków rzeczypospolitej z królestwem węgierskiem w średnich wiekach. Znaleziono istotnie wiele dokumentów, które minister kazał fotografować. Między innemi znajduje się pismo senatu dubrownickiego do pełnomocnika na dworze węgierskim, które zawiera i to zdanie: „Poruczamy ci, żebyś postępował bardzo ostrożnie z Madiarami, bo inaczej oszukają cię".

Zdanie jest aktualne i dzisiaj.

Sprawa przynależności Dalmacyi jeszcze raz zaznaczyła się w parlamencie wiedeńskim przy rozprawie budżetowej. Posłowie dalmatyńscy dotknęli w swych mowach kwestyi Chorwacyi i inkorporacyi Dalmacyi do „trójjedynego królestwa", która jest głównym punktem programu wszystkich stronnictw Chorwacyi.

Prezydent ministrów baron Beck odpowiedział w sposób stanowczy, ale w tonie górnym i ironicznym, który wywołał niezadowolenie w prasie chorwackiej. Jeden z posłów Dalmacyi — mówił bar. Beck — wdał się w prawnopolityczne rozprawiania i wniósł różne zarzuty. Pozwolę sobie przedewszystkiem zaznaczyć, że rząd zaprzysiężony wedle art. 13. ustawy zasadniczej na austryacką ustawę, nie może swych poglądów prawnopaństwowych czerpać z innego źródła, niż to, które ta ustawa stwarza. W tej zaś ustawie wedle §§. 1., 6. i 7. prawa o reprezentacyi, Dalmacya należy do krajów i ziem, reprezentowanych w Radzie państwa, tworzących jedną całość państwową, z jednem obywatelstwem. Z tej całości wedle § 11. powyższego prawa nie można się wyłączać bez pozwolenia Rady państwa.

Poseł Biankini: A artykuł XII ustawy z 1867?

Bar. Beck: Ten nie jest w sprzeczności z naszą ustawą.

Pos. Biankini: Ale sankcyonowany jest później, niż państwowa ustawa zasadnicza.

Bar. Beck: Po § 8. ustawy o wszystkich krajach austryackich i ogólnych sprawach przynależność Dalmacyi do Austryi prawnie jest ogłoszoną i rządowi obecnemu brak wszelkiej podstawy, aby mógł przyznać osobne prawo państwowe Dalmacyi; stąd żałuję, że nie jestem w stanie w tej sprawie oświadczyć nic innego, jak to, co oświadczyłem. Byłoby pożądane, aby się ten pogląd rozszerzył między najszerszymi kręgami dalmatyńskiej ludności i przeciwdziałał fałszywym ideom, szerzonym dla wywołania nieprzyjaznego stosunku do państwa i rządu. Nie zaprzeczam, że popełniono grzechy względem Dalmacyi, ale obecny rząd nie jest winien w tym kierunku, gdyż uczynił wszystko, co mógł w celu podniesienia Dalmacyi".

Odpowiedź ministra Becka dowodzi najlepiej — skarży się prasa — jak nie rachują się z naszymi politykami. Znają nas: przywykli do na-

szych mów i krzyków i wiedzą, że każda nasza akcya nosi w sobie niezgodę i rozłam. Dlatego i mówią do nas z góry.

Nowe akcyjne Towarzystwo okrętowe powstaje w Dubrowniku. Firma załatwiać będzie komunikacyę między Dubrownikiem, Grużem, Trstenem, Mljetem etc.

Wszechsokolski zlot w Zadarze wzbroniony został przez władze. Jako powód zakazu podano napięte stosunki Chorwatów i Włochów.

(als) **Dalmacka wystawa artystyczna** ma się odbyć w Splicie (Spalato) w ciągu sierpnia. Gmina splicka na koszta urządzenia przeznaczyła 1000 koron.

(als) **Własną drukarnię** zakłada w Zagrzebiu chorwackie stronnictwo prawa. Dr. Ant. Bauer znalazł już nabywców na 775 udziałów, jest jeszcze do zbycia 425 udziałów.

(als.) **Ivo Hreljanović**, były intendent teatru zagrzebskiego, po trzechletniej chorobie, zmarł w Zagrzebiu w 44 roku życia. Urodzony w 1864 roku w Weronie, z ojca publicysty chorwackiego, kształcił się następnie w konserwatoryum wiedeńskiem, poczem przez wiele lat występował jako śpiewak na scenach niemieckich. Ostatnie lata spędził w Senju (Zenng), gdzie między innemi pracami napisał wielki słownik angielsko-chorwacki.

Z okazyi zjazdu cara Mikołaja z królem angielskim w Rewlu posłali emigranci bośniaccy mieszkający w Serbii, następujący telegram: „Przedstawiciele bośniacko - hercegowińskich emigrantów wszystkich trzech wyznań witają z wielką radością zjazd dwóch najpotężniejszych monarchów Europy i proszą ich Wysokości o przypomnienie sobie losu Bośniaków i Hercegowców, którym dotychczas nie dotrzymano obietnic, danych 30 lat temu na konstantynopolitańskiej konferencyi“.

Rzecz prosta, telegram sprawił jak najgorsze wrażenie w Wiedniu i nie przyczyni się zupełnie do złagodzenia stosunków tak silnie napiętych wskutek ostatnich wypadków.

Sąd wojenny w Banialuce wydał wyrok na tych Serbów, którzy oskarżeni zostali z powodu artykułu w *Otadžbinie* p. t. Miriši po barutu (Pachnie prochem). Zbrodnia zdrady głównej potwierdzoną została przez sąd, a kary wyznaczono bardzo wysoko. Dragomira Jankovića skazano na 15 lat ciężkiego więzienia, popa Prokopića na 10 lat a Jungića na 8 lat ciężkiego więzienia. Wyższy sąd wojenny potwierdził ten wyrok w całości.

(st.) *Serbska kronika.*

Emigracya żywiołu serbskiego z Turcyi, a przedewszystkiem z sandżaków Spek (Peć), Priština i Prizren przybiera coraz większe rozmiary, z powodu nagłych napadów Albańczyków. Emigranci zostawiają wszystko, przechodząc do Serbii jako żebracy, ciążąc na finansach państwowych dotkliwie, a osłabiając ludność serbską w Starej Serbii. Rząd serbski postanowił nie przyjmować więcej emigrantów. Niedawno odesłały władze 200 serbskich kmieci, którzy przywędrowali z Kaza Chilana w Starej Serbii. Rząd wniósł przedstawienie do Porty, aby emigranci mogli wrócić do swych wsi pod ochroną wojska tureckiego, i żeby zajęto się bezpieczeństwem ich życia i mienia.

Nowy statut serbskich monasterów prawosławnych w Dolnej Chorwacyi i na Węgrzech zawiera wielkie zmiany, których oddawna oczekiwali serbscy radykali. Ogromne majątki ziemskie monasterów zostaną sprzedane, a z wielkich dochodów znaczne kwoty będą udzielane prawosławnym szkołom, cerkwiom i na podniesienie gospodarstw chłopskich. Funduszami będzie zarządzał osobny wydział, niezawiśle od „kaludżerów“, czyli mnichów. Statut ten wywalczyli radykali za pomoc Rauchowi i Wekerlemu. Jak wiadomo, jestto jedyna partya, która szła z rządem przy ostatnich wyborach.

Pomnik dla Karagjorgja postanowiono wznieść w Belgradzie na pamiątkę 100-letniej rocznicy ustanowienia stałego wojska serbskiego. Pomnik stanie w tym punkcie Kalimegdanu (dawnej twierdzy), gdzie w r. 1806 Karagjorgje wtargnął do miasta z powstańcami.

(st.) Bułgarska kronika.

20.000 osób podpisało petycyę o ułaskawienie zabójców min. Petkowa. Jak wiadomo, zabójca Skonomow skazany został na 15 lat więzienia, a Chranow na dożywotnie więzienie.

Rozprawa przeciw Čelakowowi, jednemu z zabójców Sarafowa i Gavranowa, zakończyła się w Sofii. Główny sprawca morderstwa, Sandanski, wódz anti-sarafowskiej organizacyi macedońskiej, nie został schwytany, a Čelakow był tylko narzędziem w jego rękach. Że względu na to sąd skazał go tylko na sześć miesięcy więzienia, wliczając w ten czas pięć miesięcy więzienia śledczego.

Szacherstwa przy dostawach wojskowych dla Bułgaryi wywołały ogromny skandal. Nowy rząd wyznaczył specyalną komisyę dla zbadania dostaw za ministeryum Malinowa. Komisya ukończyła śledztwo, w którem skonstatowano, że fabryka Schneidera z Creuzot obdarzyła wojsko bułgarskie w większej części starym materyałem ze szkodą przeszło 7 milionów koron! Rząd bułgarski zażądał od Schneidera odszkodowania, którego jednak odmówiono. Proces jest w toku. Jak wiadomo, Schneider był również dostawcą dla armii serbskiej.

Druk ukończono 8-go lipca 1908 r.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Pod zarządem Adolfa Nowaka.